

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

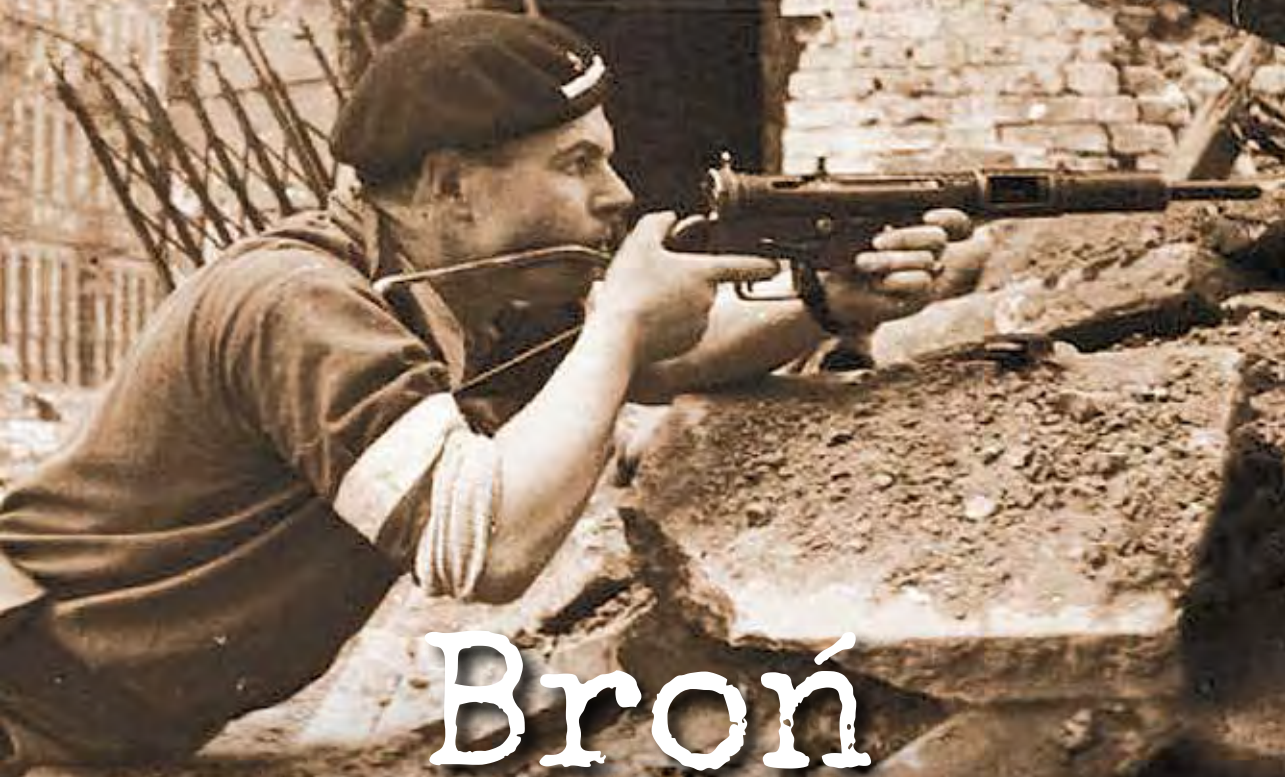
informacyjny



wrzesień 2020

Rok XXX Nr 09 (363)

ISSN 1233-8567



Broń

w konspiracji
i w Powstaniu



81. rocznica wybuchu
II Wojny Światowej
Westerplatte
11 września 2020 r.





Partyzanci jednego z oddziałów wchodzących w skład 7. Dywizji Piechoty AK. Uzbrojenie stanowią polskie przedwojenne karabinki wz. 29 i 98 kal. 7,92 mm, granaty zaczepne i erkaem wz. 28.

U jednego z żołnierzy widać „Stena” (zrzutowy, bądź produkcji konspiracyjnej); partyzant w prawym górnym rogu z zatkniętym za pasem niemieckim granatem trzonkowym.

Uzbrojenie Armii Krajowej

Michał Mackiewicz

Wśród szeregu wyzwań, przed jakimi stanęli organizatorzy Polskiego Państwa Podziemnego, a zwłaszcza jego siły zbrojnej - Armii Krajowej (AK) - na czoło wysunęła się sprawa uzbrojenia. Należało zgromadzić go tak dużo, aby w chwili wybuchu ogólnonarodowego powstania móc rzucić do walki regularne, liczne i nowoczesnie wyposażone wojsko.

Broń z pięciu źródeł

Według instrukcji przesłanej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk. Stefana Grota-Roweckiego w związku z powołaniem do życia Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) w grudniu 1939 roku, celem było przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnych, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk

polskich do Kraju. Przy takim scenariuszu nawet kilkudziesięciotysięczna armia, dobrze wyszkolona i uzbrojona w lekką broń oraz posiadająca dostateczne zapasy amunicji strzeleckiej i granatów ręcznych, stanowiłaby bardzo istotną siłę w początkowej fazie walki wyzwolitej. Z czasem wojsko to powinno zostać wydatnie wsparte z zewnątrz, o czym nadmieniał gen. Władysław

Pamięć i tożsamość



*Ćwiczenia Wojskowej Służby Kobiet,
w rękach zrzutowy „Sten”.*

Sikorski w marcu 1942 roku w instrukcji skierowanej do Komendanta Głównego: *Zdaję sobie sprawę, że szybka odbudowa Sił Zbrojnych w Kraju zależeć będzie w znacznej mierze od możliwości dostarczenia dużych ilości materiału, przede wszystkim broni i sprzętu potrzebnego do walki. Wyposażenie oddziałów w tę broń drogą zdobycy wojennej opiera się na przesłankach niewiadomych, a dostarczenie go za pośrednictwem bazy na wybrzeżu [chodzi o przyczółek powstały w wyniku desantu oddziałów regularnych – przyp. MM] może być spóźnione. Sądzę również, że trudne warunki łączności lotniczej z Krajem nie pozwolą na przerzut do Kraju większej ilości broni w okresie konspiracji. Dlatego przewiduję, natychmiast po opanowaniu lotnisk i pewnym okrzepnięciu oddziałów powstańczych, przerzut drogą lotniczą uzbrojenia dla 40-tu batalionów piechoty.*

Scenariusz nakreślony przez Naczelnego Wodza niestety się nie sprawdził – zachodni alianci nie dotarli do naszych granic, a Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Jednak uwagi dotyczące zaopatrzenia okazały się nadzwyczaj trafne. Ani zrzuty lotnicze, ani broń zdobywana na wrogu nie

mogły pokryć ogromnego zapotrzebowania. A pamiętajmy, że nie były to jedyne źródła pozyskiwania uzbrojenia.

Kwestie uzbrojenia leżały w gestii Szefostwa Uzbrojenia (kryptonim „Leśnictwo”), które działało w ramach Oddziału IV (Kwatermistrzostwo) Komendy Głównej i kierowane było przez ppłk. Jana Szyrowskiego ps. „Leśnik”, przedwojennego dyrektora Wytwórni Amunicji nr 3 w Dębie k. Majdanu. Ponadto w 1942 roku utworzono także Szefostwo Produkcji Konspiracyjnej o kryptonimie „Cieśla”, którego pracami kierował inż. Witold Gokieli ps. „Ryszard”. Warto wspomnieć, iż poza innymi strukturami, wytwarzaniem uzbrojenia zajęło się we własnym zakresie Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej (Kedyw).

Broń AK pochodziła z pięciu zasadniczych źródeł. Pierwszym było uzbrojenie ukryte przez polskich żołnierzy w 1939 roku. Drugie źródło stanowiły zakupy na czarnym rynku. Wydaje się, że znaczną część pozyskano od Polaków, którzy weszli w jej posiadanie w wyniku kradzieży, penetracji pobojoisk, czy też mieli ją jeszcze sprzed wojny; nieprzyjacielscy żołnierze (Niemcy i ich sojusznicy) pozbywali się jej z początku niechętnie, dopiero z czasem, w wyniku ogólnego rozprężenia, możliwości w tym zakresie znacznie wzrosły. Jej ilość była jednak stosunkowo niewielka i nigdy nie stanowiła istotnego składnika konspiracyjnego arsenału, w przeciwieństwie do tej, którą zdobyto na wrogu w bezpośredniej walce. To trzecie źródło okazało się być nad wyraz „obfite” dopiero w 1944 r. i związane było z Akcją „Burza” oraz Powstaniem Warszawskim. Ważnym źródłem pozyskiwania uzbrojenia były alianckie zrzuty lotnicze, przy czym broń pochodzącą z Zachodu zaliczyć należy do pełnowartościowych. Ostatnim, piątym źródłem, była produkcja własna, która w istotny sposób zwiększyła zasoby

Uzbrojenie Armii Krajowej

AK – zwłaszcza w odniesieniu do ręcznych granatów i pistoletów maszynowych.

Z wrześniowych pobojoisk

Niepodobna dzisiaj oszacować ile broni ukryli polscy żołnierze w 1939 roku, ale były to zapewne ilości niemałe. Niezaprzecalnie zdecydowana większość została przejęta przez Wehrmacht i Armię Czerwoną, ale być może nawet przeszło 100 tys. sztuk broni strzeleckiej, indywidualnej i zespołowej (nie licząc amunicji i granatów), zdołano zabezpieczyć przez okupacyjnymi wojskami. W wielu wypadkach chodziło jedynie o to, aby uzbrojenie nie dostało się w ręce wroga, a miejsce i sposób jego ukrycia miało znaczenie drugorzędne (sporo sprzętu trafiło po prostu do rzek i zbiorników wodnych, co w większości przypadków czyniło go bezpowrotnie utraconym). Bardzo często zjawisko ukrywania broni stanowiło oddolną inicjatywę poszczególnych żołnierzy, którzy potem nie trafili do struktur konspiracyjnych, a karabin, czy pistolet pozostały w skrytce przez całą okupację, o czym świadczy broń odnajdowana współcześnie m.in. w trakcie rozbiórek starych drewnianych chałup. Wiele sztuk porzuconego na pobojoiskach uzbrojenia zostało zebranych przez miejscową ludność. Część dobrowolnie oddano potem na potrzeby konspiracji, jednak, jak wynika z akowskich raportów, masowym zjawiskiem było przetrzymywanie broni w celach zarobkowych. Odgórne rozkazy zabraniały płacić Polakom za wojskowy sprzęt i ekwipunek: *Broń i amunicję posiadaną, a nie oddaną dla celów ogólnych przez ludność, wprowadzić w ewidencję, a w okresie powstania wezwać do oddania. Zabraniam wykupywania broni od własnej ludności* (Instrukcja Komendy Okręgu AK Lublin dla komendantów obwodów, styczeń 1942 r.). Wydaje się jednak, że zjawisko to miało charakter

powszechny. Zasadniczo proces zabezpieczania broni, a więc starannego ukrywania, najczęściej zakopywania, po uprzednich zabiegach konserwujących, był kontrolowany przez oficerów, w tym także wyższego szczebla, i przebiegał z myślą o jej późniejszym wykorzystaniu w walce przeciwko okupantom. „Zasobność” poszczególnych regionów była oczywiście różna. Względna obfitość cechowała Lubelszczyznę, Kielecczyznę oraz np. Warszawę i jej okolice. Katastrofalnie natomiast wyglądała sytuacja w zachodnich rejonach Polski oraz na Kresach. Np. z meldunku ppłk. Nikodema Sulika do gen. Sosnkowskiego z sierpnia 1940 roku dowiadujemy się, że *Wileńszczyzna posiada niezwykle skromny zapas broni. Wojsko wychodzące z Wileńszczyzny na wojnę zabrało wszelkie zapasy broni tak, że brakowało broni dla oddziałów uzupełniających. Resztki broni zostały złożone przy przechodzeniu granicy litewskiej. To co pozostało, to naprawdę niezwykle mizerne resztki, z czego część wskutek wadliwego przechowywania uległa zniszczeniu.*

Problem niesprawnej broni był rzeczywiście bardzo poważny i to w skali całego okupowanego kraju. Część zewidencjonowanego wcześniej uzbrojenia trzeba było potem skreślić ze stanów z uwagi na ich dyskwalifikującą niesprawność. Na przykład w październiku 1941 roku ZWZ posiadał 759 cekaemów, natomiast pod koniec sierpnia 1943 r. ich ilość stopniała do 472. Część stracono zapewne także wskutek wykrycia przez Niemców magazynów lub bezpośrednio w walce.

Nie można wreszcie zapominać, iż wielu zabezpieczonych składów broni nigdy nie wydobyto, albowiem informacja o nich nie dotarła do podziemnych struktur, bądź też znajdowały się na terenie kontrolowanym przez okupanta. Świadczą o tym m.in. niedawne spektakularne odkrycia w Warszawie,

Pamięć i tożsamość



Żołnierze 27. Pułku Piechoty AK na stanowiskach. Widoczny erkaem „Bren” kal. 7,7 mm, peem „Sten” kal. 9 mm i dwie zdobyczne „parabelki” (pistolety P 08 Parabellum kal. 9 mm).

w tym imponujący zestaw uzbrojenia z ulicy Targowej (2009 rok), czy też kolejne znaleziska z Łazienek Królewskich (2007 rok, 2013 rok). Niekiedy broń była zdekompletowana i nie nadawała się do użycia. Działek autora niniejszego artykułu wspominał o partyzanckiej wyprawie po broń ukrytą w lasach kozłowieckich (Lubelszczyzna). Z informacji uzyskanych od miejscowej ludności dowiedziano się o oddziale Wojska Polskiego, który podwodami wjechał do lasu i rozbroił się. Dzięki pomocy gajowego skrytkę udało się odnaleźć. Broń – francuskie karabiny – włożono do dołu zabezpieczonego grubą warstwą gałęzi. Były ich setki, niestety bez zamków. Poszukiwania przy pomocy naprędcy wykonanych szpikulców nie dały rezultatu i cały arsenał pozostawiono na miejscu.

Z broni ukrytej w 1939 roku korzystano do końca wojny, a po część wrześniowych depozytów sięgano dosłownie w ostatniej chwili, jak m.in. w stolicy w dniach Powstania, o czym świadczy relacja dotycząca walk

na Czerniakowie: *Nad ranem 7 sierpnia żołnierze z plutonu 1140, poinformowani przez Władysława Hanajczyka, który jako strzelec „Wilk” został przyjęty do plutonu, wydobyli broń ukrytą w dole na tyłach domu nr 37 przy ulicy Solec, koło fabryki ultramaryny firmy „Setzer i Werner”. Broń była fachowo i bardzo pieczołowicie zapakowana w skrzyniach obitych blachą i umieszczonych w oddzielnych impregnowanych workach. Wydobyto cztery erkaemy typu „Browning” z zapasowymi magazynkami, siedem karabinów „Mauser”, dwa karabiny „Lebel” z niewielką ilością amunicji, pistolet krótki, trzy skrzynki po 20 granatów, 1000 sztuk amunicji do karabinów w kilku skrzynkach oraz skrzynkę z zapalnikami i tyżkami do granatów. Mimo tak starannego opakowania karabiny nie nadawały się do użytku, gdyż lufy były zardzewiałe, a kolby zgniłe. Dopiero rusznikarze i stolarze przywrócili im sprawność. Z amunicji duża część naboju karabinowych, zarówno zwykłych, jak i świetlnych, była zupełnie sucha, nadająca się do użycia, część była wilgotna i musiała być suszona,*

a część zmokła całkowicie. Broń i amunicję rozdzielono pomiędzy stacjonujące w pobliżu kompanie i plutony.

Zdobycze i zakupy

Nieprzyjacielskie uzbrojenie pochodziło ze zdobyczy, zakupów i pobjowisk. W tym ostatnim przypadku można mówić jedynie o broni pozostawionej latem 1941 roku na wschodnich terenach Rzeczypospolitej przez oddziały Armii Czerwonej, która w zderzeniu z Wehrmachtem de facto się rozpadła. Z szansy tej oczywiście starano się skorzystać – w październiku 1941 roku gen. Rowecki raportował do Londynu: *z chwilą rozpoczęcia się konfliktu niemiecko-sowieckiego wydałem do Kmdy okupacji sowieckiej rozkazy, aby wykorzystując rozgardiasz wojenny, zaopatrzyli się w broń pozostawioną na polach walk, ukryli ją i zakonserwowali.* Trudno ustalić, ile broni pozyskano tą drogą, ale należy założyć, że stosunkowo niewiele. Owszem, zdjęcia oddziałów partyzanckich działających na Kresach poświadczają znaczny procent broni radzieckiej, niepodobna jednak na tej podstawie stwierdzić, skąd ona pochodziła (podniesiona z pobjowiska, zdobyta w utarczkach z radziecką partyzantką lub niemieckimi kolaboranckimi formacjami policyjnymi, czy też kupiona od miejscowej ludności).

Broń kupowano także na czarnym rynku od żołnierzy państw Osi oraz funkcjonariuszy formacji policyjnych, a także od członków kolaboranckich jednostek złożonych z obywateli ZSRS. Do 1944 roku akcja ta przyniosła bardzo ograniczony efekt. Z półrocznego meldunku organizacyjnego z września 1942 roku dowiadujemy się, iż *zakup broni i amunicji od npla, próbowany na całym terenie, daje dotychczas wyniki małe. W okresie sprawozdawczym uzyskano tą drogą kilka sztuk broni maszynowej piechoty i kilkadziesiąt karabinów i pistoletów.*

Taki stan rzeczy wynikał z dwóch przyczyn: po pierwsze przed 1944 rokiem Niemcy dalekie były jeszcze od załamania, co znacznie ograniczało ilość potencjalnych „sprzedawców”, a w dodatku za utratę broni groziły surowe kary. Po drugie AK dośkwierał chroniczny brak odpowiednich funduszy na zakupy, bowiem postulowane do londyńskiej centrali kwoty nie były realizowane (np. preliminarz budżetowy na 1942 rok przewidywał 4.070.400 dolarów, w tym aż 2.480.000 na zakup i fabrykację broni i amunicji). Kwestię tą poruszano wielokrotnie w korespondencji pomiędzy Komendą Główną a Londynem, niestety większy progres w tej materii nie nastąpił: *Gdy patrzymy jak komuniści otrzymują olbrzymie ilości pieniędzy, jak płacą za broń każdą cenę na rynku, doznajemy uczucia głębokiej goryczy z powodu zupełnego braku od was kredytów na ten cel – pisał w lutym 1944 roku Komendant Główny – To co możemy uzyskać z naszych oszczędności – to są drobiazgi, za które nie można dokonać żadnej większej transakcji. Jesteśmy skutkiem tego zmuszeni do kupowania broni małymi partiami, a nawet pojedyncze sztuki z pierwszej ręki, a zatem drożej i tym samym nie docieramy do dużych źródeł. Dodać muszę, że możliwości zakupu broni zwiększają się nieomal z miesiąca na miesiąc.* Szczególnie kosztowna była broń maszynowa – za erkaem i peem trzeba było zapłacić 30 tys. złotych, droższe były jedynie cekaemy – 40 tys. złotych (karabin powtarzalny kosztował zaledwie 4 tys., a pistolet kal. 9 mm 7 tys.). Peemy należały do najbardziej poszukiwanych rodzajów broni. Przedwojenna armia nie doczekała się ich, a opracowany w warszawskiej Fabryce Karabinów MORS wz.39 kal. 9 mm nie ukończył prób poligonowych i oficjalnie nie został przyjęty do uzbrojenia. „Oferta” okupanta była zaś liczna i wielce różnorodna. Źródła pisane oraz archiwalne

Pamięć i tożsamość



Baon 77. Pułku Piechoty AK; Okręg Nowogródzki 1943-1944. Dwaj żołnierze na pierwszym planie uzbrojeni w radzieckie pistolety maszynowe: PPD (z tyłu) i PPSz 41 („pepesza”) kal. 7,62 mm; widać także niemieckie i radzieckie granaty trzonkowe.

zdjęcia potwierdzają fakt używania przez żołnierzy AK właściwie wszystkich wzorów peemów wykorzystywanych w Wehrmachcie, Waffen-SS i formacjach policyjnych. Nie tylko zresztą peemów. Ponieważ Niemcy oraz ich sprzymierzeńcy korzystali także z broni zdobytej w innych krajach, mozaika sprzętu była ogromna. Nie zawsze był on też w pełni nowoczesny i w odpowiednim kalibrze. Witold Bartnicki „Kadłubek”, uczestnik słynnej Akcji pod Arsenalem, wspominał: *Mieliśmy bardzo mało broni. Dwa steny, cztery, pięć pistoletów. Na zadania zlecone przez Kedyw dostawaliśmy broń z magazynów. Tam też nie było jej dużo (...)* Tuż przed akcją dostaliśmy pięćdziesiąt niechodliwych rewolwerów, ośmiomilimetrowych Lebeli z pierwszej wojny światowej, wzór z 1898 roku [wzór 1892 – przyp. MM], zrobiony na podstawie doświadczeń w wojny francusko-pruskiej. Te Lebele były naszym głównym uzbrojeniem.

Zdobycz na wrogu stała się najistotniejszym źródłem pozyskiwania uzbrojenia po 1944 roku, co widać zwłaszcza na podstawie raportów dotyczących akcji podejmowanych w ramach „Burzy”. Niektóre starcia z wojskami okupacyjnymi przynosiły bardzo cenną zdobycz, jak choćby w przypadku pododdziałów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, które w walkach na Wołyniu tylko w dniach 2-4 kwietnia 1944 roku uzyskały kilkadziesiąt karabinów maszynowych i peemów, 100 karabinów powtarzalnych i 4 moździerze. Łącznie na całym szlaku bojowym dywizja zdobyła m.in. 40 cekaemów, 130 erkaemów, 190 peemów i 800 karabinów.

Pomoc zachodnich aliantów

Docelowo podstawę uzbrojenia AK stanowić miał sprzęt dostarczany drogą zrzutów lotniczych z Zachodu (z czego gros spodziewano się otrzymać już w trakcie powstania powszechnego, po opanowaniu lotnisk

Uzbrojenie Armii Krajowej

umożliwiających lądowanie alianckich samolotów z zaopatrzeniem). Łącznie przeprowadzono cztery sezony zrutowe: Wstępny (luty 1942-lipiec 1942), „Intonacja” (sierpień 1942-lipiec 1943), „Riposta” (sierpień 1943-lipiec 1944) i „Odwet” (sierpień-grudzień 1944). W wyniku dwóch pierwszych do kraju trafiły śladowe ilości bojowego sprzętu (m.in. blisko 1500 sztuk broni krótkiej, kilkaset pistoletów maszynowych – głównie Stenów oraz kilkadziesiąt erkaemów), co skutkowało rozpaczliwymi monitami Komendanta Głównego słanymi do londyńskiej centrali: *Biegnie 7-my miesiąc zrzutów 42/43: dostaliśmy jedenaście niepełnych zrzutów zamiast obiecowanych blisko 100 (...) Nie otrzymaliśmy: (...) Broni i materiałów wybuchowych nawet na bieżący dywersyjny użytek. Dostawnie nic na wyposażenie powstańcze (...) Jeśli tak dalej będziemy zaopatrywani, nie tylko nie ma mowy o wyposażeniu nas do akcji powstańczej, ale nie będę w stanie zaopatrzyć naszej bieżącej akcji dywersyjnej i partyzanckiej w najniezbędniejsze środki.*

„Riposta” i „Odwet” okazały się zdecydowanie bardziej „obfite”, chociaż biorąc pod uwagę ilość materiału wojennego dostarczonego do innych okupowanych krajów (tylko do Francji w okresie od lutego do maja 1944 r. zrzucano 76 tys. Stenów i 28 tys. egzemplarzy broni krótkiej), mając oczywiście na względzie nieco inną skalę przedsięwzięcia z uwagi na odległość lotu samolotem, musimy stwierdzić, iż pomoc dla Polski nie była dla naszych zachodnich sojuszników priorytetem. Przyczyny były oczywiście natury politycznej, z czego w kierownictwie AK doskonale zdawano sobie sprawę: *W oficjalnych motywach odmowy uzasadniano ją technicznymi trudnościami wsparcia armii powstańczej drogą powietrzną, brakiem odpowiednich samolotów, pilnością potrzeb innych teatrów operacyjnych itp. W rzeczywistości zaś, jak nas poufnie poinformowano, były to przyczyny natury poli-*

tycznej, tzn. nieregulowane stosunki z Rosją Sowiecką, a w związku z tym niemożliwością określenia jak się zachowa Armia Krajowa w stosunku do wojsk sowieckich (meldunek półroczny Komendanta Głównego z 31 sierpnia 1943 r.).

Łącznie do kraju przerzucono drogą lotniczą kilkanaście tysięcy peemów – głównie angielskich Stenów, ponad 10 tys. sztuk broni krótkiej, ponad tysiąc kaemów, kilkadziesiąt PIAT-ów, kilkadziesiąt tysięcy granatów ręcznych (w tym ppanc) i amunicję różnych kalibrów idącą w miliony sztuk. Do tego dochodził materiał saperski, w tym m.in. blisko 30 tys. kilogramów plastiku oraz setki tysięcy sztuk detonatorów, spłonek saperskich i rozmaitych zapalników. Ilość broni uzyskanej drogą lotniczą była daleka od oczekiwań. Z drugiej strony podkreślić należy jej dużą wartość i doskonałą jakość. Trudno zgodzić się także z zarzutem, iż jej eksploatacja powodowała problemy logistyczne z uwagi na wielość kalibrów. Jak się okazuje zdecydowanie przeważały konstrukcje o kalibrze powszechnie spotykanym na terenie Polski (zwłaszcza 9 mm), poza tym ilość zrutowej amunicji była pokaźna.

Broń z konspiracyjnych fabryk

Gros przedwojennej kadry przemysłu zbrojeniowego trafiło do struktur SZP i ZWZ, stąd też konspiracyjna produkcja uzbrojenia największą skalę osiągnęła w ramach AK. Próby produkcji, inicjowane przez przedwojennych techników lub też konstruktorów-amatorów podejmowano także oddolnie, w ramach różnych oddziałów, a nierzadko indywidualnie. Z czasem działalność taką włączano w strukturę Organizacji. Efektem tych wysiłków była seryjna produkcja granatów ręcznych, miotaczy ognia i pistoletów maszynowych. Te ostatnie należały do najbardziej poszukiwanych rodzajów broni. Niewielka masa, poręczność, a zwłaszcza szybkostrzelność to

Pamięć i tożsamość



*Partyzanci AK na Nowogródzczyźnie,
dobrze widoczny radziecki samopowtarzalny S
WT-40 kal. 7,62 mm, popularna „samozariadka”*

atuty, które sprawiły, że peemy cenili żołnierze oddziałów specjalnych i powietrzno-desantowych. Doskonale sprawdzały się podczas walk toczonych w płataninie miejskiej zabudowy i leśnym gąszczu. Były wprost nieocenionym narzędziem walki dla oddziałów nieregularnych, walczących z reguły z zaskoczenia i na bliską odległość.

Do najbardziej znanych i jednocześnie najliczniej produkowanych konspiracyjnych pistoletów maszynowych należą „Sten” i „Błyskawica”. Oba dostosowane były do amunicji kal. 9 mm, a zasilano je z magazynków pudełkowych. Sten był w zasadzie wierną kopią konstrukcji brytyjskiej. Jeden z warsztatów mieścił się w Warszawie przy ulicy Grzybowskiej 25 w Fabryce Łóżek i Sprzętu Szpitalnego „Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka”. Józef Kapler ps. „Jutka”, członek AK, a przed wojną pracownik fabryki przy Grzybowskiej, zapoznawszy się z oryginalnym Stenem, najpierw zbudował prototyp, a wkrótce opracował dokumentację techniczną, narzędzia i oprzyrządowanie do produkcji. Ruszyła ona pod koniec 1943 roku,

a pierwsze seryjne egzemplarze były gotowe już na początku kolejnego. Fabryka Jarnuszkiewicza nie była oczywiście jedynym miejscem, w którym podczas okupacji produkowano Steny. Z innych warszawskich placówek wymienić można zakład przy ulicy Leszno 18, nowoczesnie wyposażony, produkujący na zlecenie Niemców zaczepy do bomb lotniczych. Była to jednocześnie największa konspiracyjna wytwórnia luf do pistoletów Vis i peemów Sten i Błyskawica, którą zorganizowali Teofil Czajkowski ps. „Aleksy” oraz Ryszard Białostocki ps. „Robert”, kierownik referatu broni w Szefostwie Produkcji Konspiracyjnej. Montowano tutaj także Steny z części dostarczanych przez rozmaitych kooperantów. Oprócz wyżej wymienionych istniały inne warszawskie wytwórnie, ale produkcję zorganizowano także poza stolicą – np. w Krakowie przy ul. Mogiłskiej 97, czy w Suchedniowie w Zakładach Przemysłowych „St. Tański i S-ka”. Pochodzące stąd Steny trafiły do działających w Górach Świętokrzyskich partyzantów ze Zgrupowania Jana Piwnika ps. „Ponury”. Łączną ilość polskich Stenów szacuje się na tysiąc kilkaset sztuk.

Zrzutowy Sten był źródłem inspiracji dla innego polskiego peemu – Błyskawicy. Jej twórców, inżynierów Wacława Zawrotnego i Seweryna Wielaniera, urzekła bez wątpienia prostota budowy angielskiej konstrukcji, którą, z uwagi na okupacyjne ograniczenia, postanowili jeszcze bardziej uprościć technologicznie. Zrezygnowano m.in. ze spawów na rzecz połączeń gwintowanych, zarzucono przełącznik rodzaju ognia. Zasadę działania oparto na odrzucie zamka swobodnego, jak we wszystkich peemach epoki, a układ zacerpnięto z niemieckiego MP 40 – w Błyskawicy 32-nabojowy magazynek (identyczny jak w Stenie) dołączano prostopadłe od dołu, a broń posiadała składaną kolbę. Produkcja ruszyła pod koniec 1943 roku. Części

Uzbrojenie Armii Krajowej

wytwarzano w kilku miejscach w Warszawie, natomiast ostatecznego montażu dokonywano na Placu Grzybowskim w firmie Franciszka Makowieckiego. Części się zbierało – wspominał Sławomir Maruszewski ps. „Ape”, uczestniczący w logistycznym zabezpieczeniu procesu produkcji – *Głównymi punktami, w których żeśmy zbierali to był Plac Żelaznej Bramy – tam były stragany, wszystko. Poza tym twórca Błyskawicy – tutaj różne są rzeczy pisane, ale według tego, co się mówiło i co ja wiedziałem, to konstruktorem Błyskawicy był inżynier Zawrotny – pseudonim „Błyskawica”. On miał warsztat swój, jakiś elektrotechniczny, na ulicy Elektoralnej – chyba Elektoralna 5. Od niego się brało dużo rzeczy, brało się z umówionych punktów. Z warsztatu na Placu Grzybowskim gotowe peemy przekazywano partiami do magazynów: [...] wywiezienie było już bardziej bezpieczne, bo Błyskawice i magazynki owijało się w tak zwaną „rabcówkę” – to jest siatka, taka rzadka zupełnie, którą przed wojną, jak się budowało, to się owijało belki metalowe do otynkowania. To się nazywało siatka Rabitza. I w tę siatkę się pięknie owijało, w worki dwa takie były włożone, worki sobie leżały na wózku i można było sobie z tym jechać.*

Nieocenione w walkach miejskich oraz leśnej gęstwinie były także granaty. Do najbardziej znanych należały „Filipinka”, opracowana w 1940 roku przez Edwarda Tymoszaka ps. „Filip Tarło”, pirotechnika z przedwojennej rembertowskiej Wytwórni Amunicji nr 2, oraz „Sidolówka”, której montaż uruchomiono w 1942 roku. Były to zasadniczo granaty typu zaczepnego. Konspiracyjne granaty wypełniane były najczęściej szedytem (mieszanina chloranu potasu i piorunianu rtęci), którego



Powstaniec Warszawski z francuskim pistoletem maszynowym MAS wz. 38 kal. 7,65 mm.

masową produkcję, obliczaną na blisko 70 ton, także uruchomiono w podziemnych wytwórniach. Trudno oszacować łączną ilość granatów wyprodukowanych przez AK (wytwarzano je nie tylko w Warszawie, ale także w innych miastach, choćby w Krakowie, Lublinie, Radomiu), określa się ją najczęściej na ok. 400 tys. sztuk.

Epilog

Problematyka dotycząca uzbrojenia AK jest zagadnieniem niezwykle obszernym i wielowątkowym. W tym krótkim artykule omówiliśmy najważniejsze kwestie, pomijając jednocześnie wiele ważnych detali – zwłaszcza tych związanych z produkcją konspiracyjną oraz osobami odpowiedzialnym za jej organizację, magazynowanie i transport. Stan uzbrojenia podziemnej armii był dalece niewystarczający i nie rokował nadziei na pokonanie przeciwnika w skali operacyjnej (przykładem jest porażka operacji „Ostra Brama”, ale przede wszystkim przebieg walk o Warszawę w sierpniu-wrześniu 1944 r.). Kluczową przyczyną okazała się skromna i daleka od oczekiwań (a także możliwości) pomoc z Zachodu. Decydująca rola czynnika politycznego jest w tym względzie raczej oczywista. ■

Fotografie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

Rozkaz w sprawie gospodarki bronią w Związku Walki Zbrojnej

Andrzej Chmielarz

Stan zorganizowania siatki organizacyjnej, posiadanie licznej kadry dowódczej były ważnymi elementami w działalności konspiracyjnej organizacji wojskowej, ale jej możliwości bojowe określała ilość posiadanej broni. Nic więc dziwnego, że broń była dla żołnierzy Armii Krajowej najcenniejszym skarbem, mimo że jej posiadanie było równoznaczne z wyrokiem śmierci dla jej właściciela.

Początkowo główny zasób posiadanej broni stanowiła broń ukryta po wrześniu 1939 r. Ukrywanie broni przez oddziały polskie po zakończeniu działań wojennych było powszechne we wszystkich częściach kraju. Działania te były podejmowane spontanicznie, bo nie było przecież wówczas jeszcze żadnego ośrodka kierowniczego, który by to nakazywał. Te mocno zapomniane działania były świadectwem tego, że Polacy nie zamierzali pogodzić się z przegraną kampanią i szykowali się do dalszej walki.

Zestawienie broni pochodzącej z tego źródła wykazane zostało po raz pierwszy w półrocznym meldunku organizacyjnym Komendanta Głównego ZWZ Nr 79 za okres od 1 marca do 1 września 1941 r.:

Warszawa województwo (raport z 1.04.1941 r.): ckm 135, am. 16 900; rkm 190, am. 54 000; kb 6045; am. 749 000; pistoletów 1070, am. 8708; granaty 7561; działka ppanc. 7, am. 2174.

Okręg Kielce (raport z 30.04.1941 r.): ckm 94, am. 58 000; rkm 184, am. 24 000; kb 4274, am. 371 000; pistoletów 563, am. 5000; granatów 3363; działka ppanc. 3, am. 100; kb ppanc. 7, am. 249.

Okręg Lublin (raport z 1.09.1940 r.): ckm 96, am. 153 000; rkm 302; kb 12 585, am. 1 219 000; pistoletów 834, am. 6 873; granatów 10 943; działka ppanc. 8; kb ppanc. 14.

Okręg Kraków (raport z 1.04.1941 r.): ckm 146, am. 167 000; rkm 252, am. 77 760; kb 4403, am. 340 000; pistoletów 964, am. 6964, granatów 5097; działka ppanc. 7, am. 809; kb ppanc. 1, am. 157.

Okręg Katowice (raport z 1.03.1941 r.): ckm 44, am. 4250; rkm 75, am. 2800; kb 2499, am. 12 150; pistoletów 1988, am. 15 037.

Okręg Łódź (raport z 9.07.1941 r.): ckm 36, am. 63 135; rkm 55, am. 11 605; kb 1283, am. 136 600; pistoletów 777, am. 11 548.

Razem:

ckm	566, amunicja 472 785 szt.
rkm	1097, amunicja 175 365 szt.
kb	31 391, amunicja 2 858 250 szt.
pistolety	6492, amunicja 57 180 szt.
granaty	40 513 szt.
działka ppanc.	28, amunicja 3083 szt.
kb ppanc.	25, amunicja 1406 szt.

Pospiesznie ukrywana broń nie zawsze była dostatecznie zakonserwowana. Nierzadko

Uzbrojenie Armii Krajowej

przechowywana była w złych warunkach, co nie pozostało bez wpływu na jej stan. Doceniając wagę posiadania broni Komenda Główna ZWZ, podjęła działania zmierzające do właściwego zabezpieczenia tych zasobów. Podjęte jeszcze w 1940 r. działania miały na celu przede wszystkim ujawnienie i zabezpieczenie ukrytej broni, aby można ją było nie tylko ewidencjonować i przekazywać właściwym strukturom ZWZ, ale też konserwować i utrzymywać w stanie zdatnym do użytku.

Działania te prowadzili inspektorzy uzbrojenia Komendy Głównej ZWZ i referenci uzbrojenia w poszczególnych okręgach. To oni przeprowadzali inspekcje, ewidencjonując broń oraz prowadzili instruktaż dotyczący zasad magazynowania oraz konserwacji uzbrojenia i amunicji powrzesniowej. Na podstawie wyników ich pracy Komendant Główny ZWZ gen. bryg. Stefan Rowecki – wydał wytyczne regulujące zasady tzw. gospodarki bronią, które jako rozkaz nr 572 został skierowany do komendantów Okręgów:

1941, STYCZEŃ, 1, [WARSZAWA], ROZKAZ NR 572 KOMENDANTA GŁÓWNEGO ZWZ GEN. BRYG. STEFANA ROWECKIEGO „TURA” DO KOMENDANTÓW OKRĘGÓW O GOSPODARCE BRONIĄ

W inspekcjach broni i amunicji, przeprowadzonych ze szczebla K[omendy] Głównej na terenie 6 okręgów, w przejrzanych kilkunastu powiatach stwierdzono:

- a) nierównomierne rozmieszczenie i wyposażenie oddziałów w broń i amunicję;*
- b) niejednolite zabezpieczenie od zniszczenia broni i amunicji, a w szczególności – będącej w osobistym posiadaniu ludzi, zmagazynowanej w zabudowaniach, w przeznaczonych na to schowach, maskowanych fałszywą ścianą, pod klatkami schodowymi itp. W rejonach wiejskich w wybudowanych podziemnych schronach, niejednokrotnie obelkowanych, z dojściem zakrytym i urządzeniem stojakowym – zakopanej w ziemi i niekonserwowanej, którą w większości wypadków należy uważać jako niezdatną do walki;*
- c) prowadzenie i podawanie w raportach broni i amunicji niestwierdzonej lub będącej w stanie nie do użycia do walki.*

Ze względu na podany stan rzeczy oraz stwierdzone w inspekcjach możliwości roztoczenia troskliwej opieki nad bronią – zarządzam:

1. Ewidencjonować tylko broń, będącą w faktycznym stanie posiadania, skontrolowaną, zdatną do użytku.

Ze względu na różne warunki dysponowania ludźmi, na funkcje oficerów i podoficerów broni – nie narzucam sztywnych etatów. Pożądane byłoby następujące zorganizowanie służby uzbrojenia: na szczeblu K[omend]y Okręgu – referent broni, na szczeblu K[omend]y Obwodu – oficer broni, na szczeblu K[omend]y placówki – podoficer broni. Referentowi broni podlegają technicznie oficerowie i podoficerowie broni.

2. Rozprowadzenie broni i rezerwy amunicyjnej.

Ze względu na b[ardzo] duże dysproporcje w posiadaniu broni przez poszczególne Obwody – K[omend]y Okręgów zarządzam w ramach swoich Okręgów przesunięcia broni i amunicji, wynikające z przewidywanych potrzeb walki. Poza tym odnośnie amunicji zostało stwierdzone, że przy danej ilości broni znajdują się różne zapasy amunicji, taśm i magazynków. K[omend]

d[an]ci Okręgów zarządzają proporcjonalne rozłożenie amunicji (taśm i magazynków), przyjmując zasadę, że tyle powinno być amunicji przy broni, ile jej obsługa zabierze ze sobą. Jako maksimum przyjmując: 80 naboń na k[arab]b[in], 500 naboń na r[ęczny] k[arabin] maszynowy, 1000 do 1500 naboń na ciężki k[arabin] m[aszynowy], 1 do 2 granatów na żołnierza. W wypadku szczupłości zapasów racje odpowiednio zmniejszyć. Nadwyżkę amunicji należy złożyć w jednym lub kilku magazynach obwodowych, zawiadywanych bezpośrednio przez oficera broni. Będzie to stanowić rezerwę amunicyjną, którą w alarmie umieści oficer broni w taborze bojowym, zaopatrując doraźne potrzeby walki.

3. Kontrola broni.

Każda broń, umieszczona w raporcie, musi być skontrolowana. Kontrolę broni przeprowadzają: podoficer broni – stale, łącząc je z każdorazową konserwacją, referent i oficer broni doraźnie, łącząc je z inspekcjami k[o]m[en]d[an]tów, inspektorów, d[owó]d[ców] dyspozycyjnych wzgl[ędnie] w samodzielnych kontrolach uzbrojenia. Polecam na ten cel przewidzieć w budżetach Okręgów i Obwodów potrzebne kwoty.

4. Magazynowanie broni.

Sposób przechowywania broni jest dwojaki:

- wyposażenie osobiste, broń przy ludziach,
- wyposażenie pododdziałowe, broń zmagazynowana w schowach i schronach drużynowych i plutonowych. Z przechowywaniem broni zakopywanej bezpośrednio w ziemi należy zerwać. Broń ta jest z góry skazana na zniszczenie, gdyż konserwacja jest wysoce utrudniona, dekonspirowująca, a w ziemi niedostępna.

5. Konserwacja broni.

Broń musi być konserwowana. Częstość zależy od zawartości wilgoci w magazynie. Wskazana jest co 4-6 tygodni. Konserwacja broni z osobistego wyposażenia należy do obowiązków posiadacza broni, winien on być pod tym względem kontrolowany i instruowany. Schrony podkopowe należy izolować papą i zapewnić wentylację, aby uniknąć „pocenia się” broni i występowania rosy, powodującej wykwiły rdzy pod wazeliną. Środki konserwacji zapewniają k[o]m[en]d[an]ci obwodów, przewidując odpowiednie kwoty w budżecie. To jedna z najważniejszych prac k[o]m[en]d[an]tów obwodów.

6. Konspiracja broni.

Konspiracja broni musi być najściślej stosowana. Dojście i miejsce magazynu może znać tylko magazynier i ściśle określona potrzebami konserwacji ilość pomocników (najwyżej 3). Muszą to być dobrani i pewni ludzie. Z organów kontrolnych może znać miejsce magazynu: d[owó]d[ca], któremu podlega, oficer lub podoficer broni.

7. Uwagi końcowe.

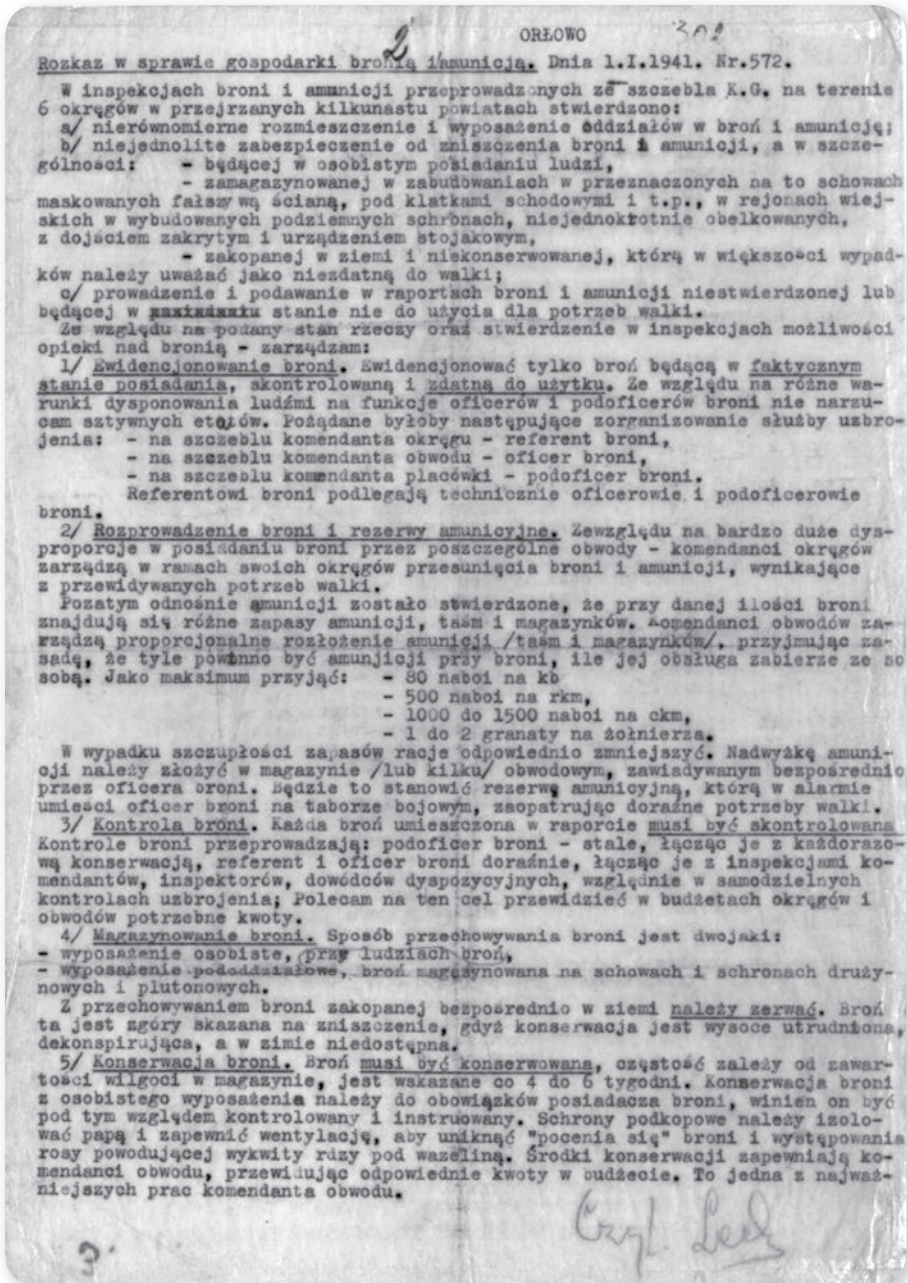
Ze względu na ważność zagadnienia broni dla czekającej nas walki polecam k[o]m[en]d[an]tom wszystkich szczebli przepracowanie wskazówek i zarządzeń tego rozkazu.

Ratowanie i zabezpieczenie posiadanej lub stwierdzonej broni, której z racji nieodpowiedniego przechowania grozi zniszczenie – winno się wyrazić w wysiłkach najniższych d[owó]d[ców], muszą być oni jednak pod tym względem postawieni wobec zadań.

Pora zimowa poza tym sprzyja rozprowadzeniu broni i amunicji, używając przewozu saniami na przelaj. Przed przesunięciem winny być przygotowane na miejscach przywożonej broni schrony i schowki dla szybkiego zamagazynowania broni.

/-/ TUR

Uzbrojenie Armii Krajowej



Komendant Główny ZWZ gen. Stefan Rowecki, podsumowując prowadzone w tym zakresie działania, meldował wiosną 1941 r. Naczelnemu Wodzowi:

W ubiegłym roku wystawnicy Oddz. IIIB KG ZWZ sprawdzali w terenie stan broni

w Okręgu Warszawa-miasto, Warszawa-województwo, Kielce i Lublin. Około 50% broni jest zamagazynowanej i konserwowanej, pozostała część nie jest objęta kontrolą i będzie z niej możliwe do użytku najwyżej 10%. ■

Nie tylko „Visy” O konspiracyjnej produkcji broni w Radomiu

Sebastian Piątkowski

Dla członków każdej organizacji konspiracyjnej sprawą kluczowej wagi było zdobycie jak największej ilości broni i amunicji, pozwalającej na podjęcie czynnej walki przeciwko Niemcom. Oprócz karabinów i pistoletów zebranych z wrześnieowych pobojozisk, żołnierze konspiracji starali się powiększać swój stan posiadania bronią zdobywaną na wrogu, a także wytwarzaną w mniej lub bardziej chałupniczych warunkach. Specyfiką Radomia na tle wielu innych ośrodków miejskich okupowanego kraju było istnienie tutaj dużego zakładu przemysłu zbrojeniowego – nadzorowanego przez Niemców, ale zatrudniającego polski, nastawiony patriotycznie personel. Zakładem tym była Fabryka Broni w Radomiu (Waffenfabrik Radom), należąca w okresie okupacji do koncernu „Steyr-Daimler-Puch” z centralą w Lipsku.

Już w 1940 r. Niemcy wznowili tutaj produkcję dwóch sztandarowych i powszechnie cenionych w okresie międzywojennym produktów zakładu: karabinu systemu „Mauser” (był on podstawowym uzbrojeniem żołnierzy piechoty Wojska Polskiego) i używanego przez oficerów pistoletu systemu „Vis”, uznawanego za jedną z najlepszych na świecie broni tej kategorii. Zarówno dla dyrekcji fabryki, jak i dla nadzorujących produkcję funkcjonariuszy niemieckiego wywiadu wojskowego i policji bezpieczeństwa wręcz oczywisty był fakt, iż Polacy zatrudnieni w zakładzie mogą podjąć próby nielegalnej produkcji broni na potrzeby konspiracji. W przypadku „Mauserów” obawy te były niewielkie, gdyż części karabinu miały pokaźne rozmiary, a zatem były trudne do nielegalnego wykonania i do ukrycia. Lufy i łoża produkowano zresztą w Niemczech, a do zmontowania karabinu niezbędne były też elementy drewniane, co stanowi-

ło dodatkowy problem. Zupełnie inaczej przedstawiały się realia dotyczące „Visów”. Chcąc sparaliżować przewidywane działania żołnierzy ruchu oporu już w początkach okupacji podjęto decyzję, że w Radomiu nie będą produkowane kompletne pistolety, ale ich korpusy z całym wyposażeniem, pozbawione będą luf. Lufy te powstawały w fabryce „Steyr-a” w austriackim Oberdonau, gdzie wywożono produkcję z Radomia, dokonując tam ostatecznego montażu „Visów”, a następnie przeprowadzano testy strzeleckie poszczególnych egzemplarzy.

Niemcy nie byli jednak świadomi, że we wrześniu 1939 r. doszło w Radomiu do wydarzeń, które – jak miało się okazać – przyniosły wkrótce daleko idące konsekwencje. Po ewakuacji Fabryki Broni na prawy brzeg Wisły przez blisko dwie doby budynki, tworzące zakład, pozostawały bez jakiegokolwiek nadzoru. Grupa pracowników zdecydowała się wówczas na zabezpieczenie

Uzbrojenie Armii Krajowej



Pistolet VIS wz. 35, produkowany w Fabryce Broni w Radomiu, broń nowoczesna i niezawodna, oręż, która stał się symbolem armii II RP

pozostałych w fabryce elementów „Visów”, w tym dużej ilości luf. Pracownicy ci zostali wkrótce żołnierzami konspiracji, przekazując swym zwierzchnikom informacje o posiadanym „kapitale”. Wykradzony teraz z zakładu niekompletny pistolet mógł zatem zostać uzupełniony o przedwojenne części, stając się w pełni kompletną i sprawną bronią.

Jako pierwsi wykradaniem „Visów” z Fabryki Broni w Radomiu zajęli się konspiratorzy z Organizacji Wojskowej – lokalnej organizacji utworzonej jesienią 1939 r., która skupiła przedstawicieli środowisk inteligenckich, urzędników i najstarszych uczniów szkół średnich. Ponieważ niemiecki system nadzoru nad wznawiającym działalność zakładem nie był jeszcze dopracowany, odniesiono poważny sukces. Według zachowanych źródeł, członkowie OW zdobyli w radomskiej fabryce ok. 30 pistoletów, które uzupełnił o brakujące części komendant rejonu Zygmunt Gajewski ps. „Olszyna”. Choć w początkach 1941 r. Organizacja Wojskowa została rozbita przez Niemców, tajemnicę doty-

czącą „Visów” udało się zachować. Ocalali członkowie znaleźli się wkrótce w szeregach ZWZ, a następnie AK, pragnąc kontynuować walkę przeciwko Niemcom.

Prawdopodobnie niektórzy z nich zostali skierowani do służby w samodzielnej ekspozyturze wywiadowczej „Sosna”, podporządkowanej Komendzie Okręgu Radomsko-Kieleckiego ZWZ-AK. W Radomiu, mającym rangę stolicy dystryktu, zajmowali się oni wywiadem i kontrwywiadem, a ze względów oczywistych Fabryka Broni stanowiła jeden z najważniejszych punktów ich zainteresowań. Wkrótce żołnierze ekspozytury związali się ściśle z pracownikami tego zakładu, chcącymi wspomóc konspiracyjne magazyny uzbrojenia. Warunki ich działania były już wówczas bardzo trudne. Niemcy, starający się nadzorować jak najsilniej produkcję „Visów”, wprowadzili w życie zasady, uniemożliwiające w praktyce konspiratorom zatrudnionym w zakładzie samodzielną pracę. Produkcja każdego pistoletu rozpoczęła się od dwóch podstawowych części – tzw. chwytu i zamka. Już na początku na każdy chwyt i zamek наносzono – poprzez

Pamięć i tożsamość

wytłoczenie w metalu – kolejny numer ewidencyjny, zapisywany w specjalnej księdze. Do każdego z robotników pracujących przy tokarce, obrabiarce czy też innej maszynie mógł w każdej chwili podejść niemiecki kierownik i majster, sprawdzając numer pistoletu znajdującego się właśnie w obróbce. Chociaż uniemożliwiało to pracę na częściach nienumerowanych, konspiratorzy znaleźli sposób rozwiązujący ten problem. Polegał on na nadawaniu chwytom i zamkom podwójnej, dublującej się numeracji. Pozwalało to na montaż pistoletów bez zwracania uwagi Niemców.

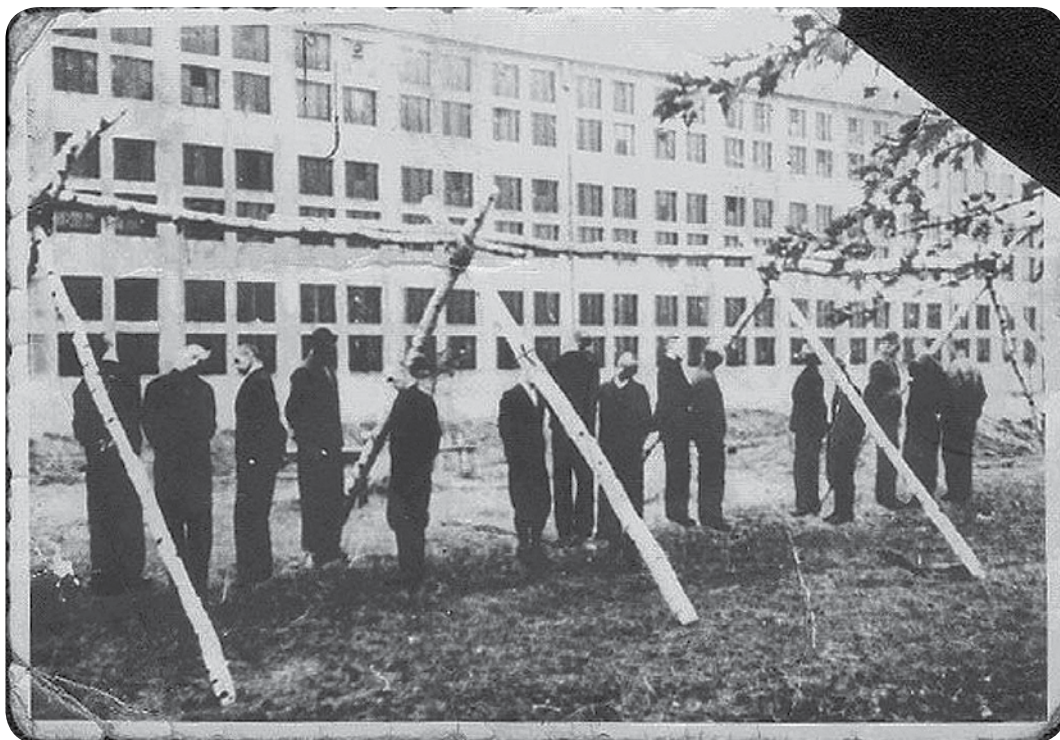
„Visy” o zdublowanych numerach były przekazywane przez żołnierzy ZWZ-AK jednemu z majstrów wydziału produkcji – Józefowi Saramonowiczowi. On z kolei oddawał je współpracownikom, wśród których byli m.in. Kazimierz Bator ps. „Marcin”, Stanisław Maj ps. „Jurand”, Zbigniew Kubisiak ps. „Mirka”, Tadeusz Kosiarski ps. „Fred” i Józef Rolecki ps. „Olek”. Wyprodukowaną nielegalnie broń magazynowano w garażach samochodowych, gdzie zatrudniony był „Olek”. On to właśnie wywoził pistolety z zakładu, wyjeżdżając w sprawach służbowych oddaną mu do dyspozycji ciężarówką. Zdarzało się także, że konspiratorzy decydowali się wynosić „Visy” z fabryki osobiście, opuszczając zakład po zakończonej pracy. Był to proceder bardzo niebezpieczny, gdyż w bramie stali zawsze funkcjonariusze straży przemysłowej (Werkschutz), którzy wybierali losowo spośród wychodzących pracowników osoby, poddawane następnie szczegółowej rewizji. Nigdy jednak nie udało się im natrafić na ślad nielegalnej produkcji broni.

Stworzony przez żołnierzy ZWZ-AK system zdobywania „Visów” funkcjonował wręcz idealnie przez szereg miesięcy. Spowodowało to niestety pojawienie się wśród konspiratorów skrajnej niefrasobliwości i prze-

konania o tym, iż są całkowicie bezpieczni. Najpoważniejszym przejawem tego zjawiska było zaniechanie czynności maskujących. Wiadomo, że początkowo każdy z wykradzonych pistoletów trafiał do konspiracyjnej rusznikarni, gdzie z tzw. chwytów i zamków usuwano numery ewidencyjne, będące w razie wpadki jednoznacznym dowodem, iż w zakładzie produkuje się nielegalnie broń. Po pewnym czasie zaniechano jednak tego rodzaju działań zabezpieczających. Jak wspominał po latach „Olek”, zdublowanej broni było tak dużo, iż zdarzało mu się wywozić z fabryki po kilka pistoletów, a nie ich pojedyncze egzemplarze.

Niestety, pewność siebie połączona ze zbiegiem okoliczności, doprowadziły do ogromnej tragedii. Rankiem 19 września 1942 r. grupa żołnierzy ekspozytury „Sosna” dowodzona przez jej komendanta por. Ewarysta Żetyckiego ps. „Andrzej” wsiadła w Radomiu do pociągu jadącego do Końskich, by wykonać tam wyrok śmierci na konfidentcie Gestapo. Konspiratorzy uzbrojeni byli w broń krótką i granaty. Wśród pistoletów, które zabrano na akcję, znajdowały się przynajmniej dwa „Visy”, złożone z części wyprodukowanych nielegalnie w radomskiej Fabryce Broni. Niestety, numery seryjne ich podstawowych części nie zostały zatarte. Co więcej, niektórzy konspiratorzy posiadali przy sobie prawdziwe dokumenty, a inni dokumenty fałszywe, do których wpisano jednak zgodne z rzeczywistością dane dotyczące ich miejsc zamieszkania i pracy. Po krótkim czasie, w rejonie stacji kolejowej w podradomskich Rożkach, doszło do starcia żołnierzy podziemia z patrolem niemieckiej żandarmerii. Podczas wymiany ognia śmiertelną ranę otrzymał por. „Andrzej”. Chociaż jego podwładnym udało się zbiec, w ręce Niemców wpadły zarówno dokumenty, jak i broń. Po sprawdzeniu przez Gestapo zdobytych

Uzbrojenie Armii Krajowej



Szubienice przed budynkiem głównym Fabryki Broni w Rożkach, 12-15 października 1942 r.

„Visów” okazało się, że oryginalne pistolety, noszące taką numerację, znajdują się w dyspozycji funkcjonariuszy niemieckiej policji. Zdublowane, „drugie” egzemplarze pistoletów były więcej niż wymownym dowodem, że polski ruch oporu w Fabryce Broni dysponuje rozbudowanymi i działającymi bardzo sprawnie strukturami.

Już następnego dnia w Radomiu rozpoczęły się masowe aresztowania. Były one bardzo celnym ciosem w lokalną konspirację, obejmując m.in. wielu pracowników wspomnianego zakładu i członków ich rodzin. Szybko zapadła decyzja, że karą za podjęcie walki przeciwko Niemcom musi być natychmiastowa śmierć części zatrzymanych. Po raz pierwszy w okupacyjnej historii miasta zdecydowano się przeprowadzić publiczne egzekucje przez powieszenie. W dniach między 12 a 15 października 1942 r. na szubienicach ustawionych w Rożkach, przy szosie warszawskiej, kieleckiej i przed budynkiem

głównym Fabryki Broni zamordowano 50 osób – w większości żołnierzy AK. Większość pozostałych więźniów deportowano do obozów koncentracyjnych, gdzie niemalże wszyscy ponieśli śmierć. Cena za radomskie „Visy” okazała się zatem bardzo wysoka.

W tym samym okresie, a więc w pierwszej połowie 1942 r., wykradaniem pistoletów z Fabryki Broni zajęli się też prawdopodobnie członkowie działającej w zakładzie komórki komunistycznej Gwardii Ludowej. Według powojennych świadectw komórkę tę mieli tworzyć Wacław Ślifierz vel Ślifirczyk ps. „Kajtek”, Jan Bukowski ps. „Stary” oraz Stefan Palimąka. Chociaż brak jest jakichkolwiek bliższych danych na temat ich działalności, istnieje świadectwo mówiące, iż wykradzony ze wspomnianego zakładu pistolet został przekazany przez radomskich komunistów żydowskiej grupie uchodźców ukrywającej się w Lasach Iłżeckich, a kierowanej przez Chila Brawermana. Można

Pamięć i tożsamość



Zamordowani w Rożkach pracownicy Fabryki Broni – żołnierze Armii Krajowej, od lewej: Mieczysław Dąbrówka, Stanisław Jastrzębski, Stanisław Kielbowski, Lucjan Kociński, Tadeusz Kozerski, Stanisław Łozicki, Marian Łozicki, Edward Rajski, Adam Rzeszot, Jan Sapiński, Jerzy Wojdacki

przypuszczać, że omawiana działalność była prowadzona na niewielką skalę, a zakończyły ją również represje mające miejsce po starciu w Rożkach. Istnieją również przesłanki wskazujące, że wykradaniem broni mogli zajmować się też żydowscy robotnicy przymusowi, więzieni po likwidacji radomskiego getta w obozie pracy przymusowej przy ul. Szkolnej. Ocalali z Holocaustu więźniowie wspominali, że w marcu 1943 r. Niemcy przeprowadzili w barakach więziarskich rewizję, odnajdując w jej trakcie dwa pistolety. Zapewne nigdy nie dowiemy się już, czy zostały one wykradzione ze wspomnianego zakładu, a jeżeli tak – kim byli ludzie, prowadzący taką działalność.

Dążenie do posiadania jak najliczniejszego uzbrojenia skłaniała żołnierzy konspiracji również do wytwarzania broni we własnym zakresie. W przypadku Radomia zachowały się świadectwa dotyczące dwóch tego rodzaju inicjatyw. Pierwsza z nich datowana jest na marzec 1943 r. Chociaż w literaturze stwierdza się, że podjęli ją członkowie „Organizacji Wojskowej PPS” – nie było to raczej możliwe, gdyż organizacja taka już

wówczas nie istniała. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że mowa tutaj o osobach należących do Gwardii Ludowej Polskiej Partii Socjalistycznej Wolność-Równość-Niepodległość, która podporządkowana była już w tym okresie – z zachowaniem samodzielności organizacyjnej – dowództwu AK. Jak wiemy, po podjęciu decyzji o rozpoczęciu konspiracyjnej produkcji broni, kierownictwo wspomnianej wyżej partii socjalistycznej przekazało do Radomia egzemplarz pistoletu maszynowego „Sten”, pochodzącego ze zrzutów dokonanych przez brytyjskie lotnictwo; do Radomia przywiózł go z Warszawy Antoni Serdak. „Sten” przechowywany był w mieszkaniu Józefa Chrzanowskiego ps. „Mały” przy ul. Traugutta 33; tutaj został rozłożony na części i przekazany jako wzorzec Bolesławowi Hetmanowi, pracującemu w Fabryce Broni. Hetman i jego współpracownicy wyrabiali większość części pistoletu, przekazując je Chrzanowskiemu, który z kolei oddawał je Edwardowi Szulmajerowi ps. „Rys”, kierującemu całym przedsięwzięciem. Prefabrykat lufy wykonywany był w fabryce broni przez Bolesława

Uzbrojenie Armii Krajowej

Pacaka pod kierunkiem Adama Chaberk, w którego garażu odbywało się następnie gwintowanie lufy. Prace frezerskie wykonywali Jan Kowalczyk i Władysław Gwardys, a oprzyrządowanie do rozwiercania komór nabożowych i bruzdowania luf zaprojektował inż. Stefan Okoniewski. Pierwszy egzemplarz konspiracyjnego „Stena” zmontowano jesienią 1943 r., a do czasu zakończenia produkcji w lipcu 1944 r. objęła ona kilkanaście (maksymalnie 20) pistoletów.

Drużyna inicjatywa dotycząca konspiracyjnej produkcji broni wiąże się ściśle z działalnością radomskiego hufca Szarych Szeregów, w którym działało wielu absolwentów szkół technicznych, a także mechaników i ślusarzy zatrudnionych w różnych zakładach na terenie miasta. Jak wynika z powojennych wspomnień, jesienią 1942 r. z inicjatywy Jana Seredyńskiego ps. „Artur” i po uzyskaniu akceptacji wizytatora kwatery głównej hm. Eugeniusza Stasieckiego ps. „Piotr Pomian”, harcerze rozpoczęli przygotowania do produkcji pistoletu maszynowego o nazwie „Gen”. Brak jest niestety jakichkolwiek informacji o tej broni, w tym również o autorze jej projektu. Można jedynie przypuszczać, że konstrukcja została oparta na „Stenie”, podobnie jak produkowana konspiracyjnie w Warszawie „Błyskawica”.

Pistolet „Gen” stanowi jedną z największych zagadek radomskiego ruchu oporu. Nigdy nie udało się zdobyć choćby jednego egzemplarza tej broni, czy też nawet jego części. Nie zebrano też świadectw osób, które mogłyby przekazać potomnym informacje o jego wyglądzie, czy też o ogólnych parametrach technicznych. Pewne jest jednak, że broń wytwarzano, a w procederze tym uczestniczyło wiele osób.

Produkcja poszczególnych części tworzących pistolet została powierzona kilkusobowym grupom konspiracyjnym. I tak, harcerze pracujący w fabryce obuwia „Bata”



Polski pistolet samopowtarzalny „Vis” (łac. – siła), którego nazwa powstała od pierwszych liter nazwisk jego twórców – Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego

zajmowali się w godzinach nocnych na jej maszynach frezowaniem korpusów i luf; działalność tę prowadzili: Michał Wietrzyński ps. „Mikry”, Antoni Wietrzyński ps. „Grzmot”, Tadeusz Stępień ps. „Dadek”, Jerzy Siwiński ps. „Kadet” i NN ps. „Janek”. Druga grupa, pracująca w warsztatach Wehrmachtu w radomskiej dzielnicy Glinice, zajmowała się wytwarzaniem korpusów komory zamkowej i ich gwintowaniem do wkręcania luf. Tworzyli ją: Henryk Banackowski ps. „Wróbel”, Marian Gogulski ps. „Byk”, Zygmunt Górecki ps. „Sokół”, Romuald Grajek ps. „Elektryk”, Stefan Jarosz ps. „Pat”, Jerzy Maj ps. „Ryszard”, Zenon Marchocki ps. „Zbych”, Waldemar Siwiński ps. „Sęp”, Henryk Jarosz ps. „Lemiesz”, Tadeusz Kręcioch ps. „Pocisk” i Tadeusz Czubak ps. „Granat”. Części uzupełniały sprężyny i spusty (zapewne od „Visów”), wykradane z fabryki broni przez pracujących tam Ryszarda Sługockiego ps. „Lama” i Janusza Wojdasiewicza ps. „Jodła”. Montażem „Genów” zajmowała się grupa pod kierownictwem Bogusława Walaska ps. „Skiba”, w skład której wchodził: „Lama”, „Jodła” i NN ps. „Chromy”.

Nie wiadomo niestety, do jakiego momentu prowadzono taką działalność i ile pistoletów udało się zmontować. Jak już wspomniano, poza pamięcią świadków nie zachował się po nich żaden ślad. ■

Konspiracyjna produkcja broni „Steny” – „Błyskawice”

Andrzej Chmielarz

Podstawowym warunkiem zorganizowania skutecznego zbrojnego oporu przeciwko okupantowi było posiadanie broni. Zapału i chęci do walki nie brakowało, ale potężny deficyt uzbrojenia skutecznie ograniczał możliwości bojowe Armii Krajowej przez cały okres jej istnienia. Ponieważ zasoby broni powrześniowej były niewystarczające, a zakupy od Niemców i formacji kolaboracyjnych okazały się źródłem mało efektywnym, Komenda Główna AK liczyła, że w broń wyposażona zostanie dzięki rozpoczętym w 1942 r. zrzutom lotniczym. Bardzo szybko jednak okazało się, że zrzuty są nieregularne i w niewielkiej, w stosunku do potrzeb, ilości. Ogromny deficyt broni spowodował, iż podjęto decyzję o jej produkcji w konspiracji.

Zorganizowany przez Armię Krajową podziemny przemysł zbrojeniowy osiągnął rozmiary niespotykane w żadnym innym okupowanym kraju. Na skalę półprzemysłową produkowano dwa typy pistoletów maszynowych („Sten” i „Błyskawica”), kilku rodzajów granatów, miotaczy ognia, materiałów wybuchowych oraz sprzęt sabotażowo-dywerysyjny. Broń była wytwarzana w sposób zorganizowany, przy szerokiej kooperacji między producentami poszczególnych jej elementów, z zachowaniem pełnej zamienności części, co – biorąc pod uwagę warunki okupacji – było ogromnym sukcesem. Na dodatek produkcja okazała się znacznie tańsza od ryzykownych zakupów na czarnym rynku. I tak: koszt wykonania pistoletu maszynowego z czterema magazynkami zamykał się w kwocie 6500 zł; granat ręczny bez materiału wybuchowego i spłonki kosztował 25 zł, miotacz ognia typu plecakowego 3600 zł (w ich produkcji

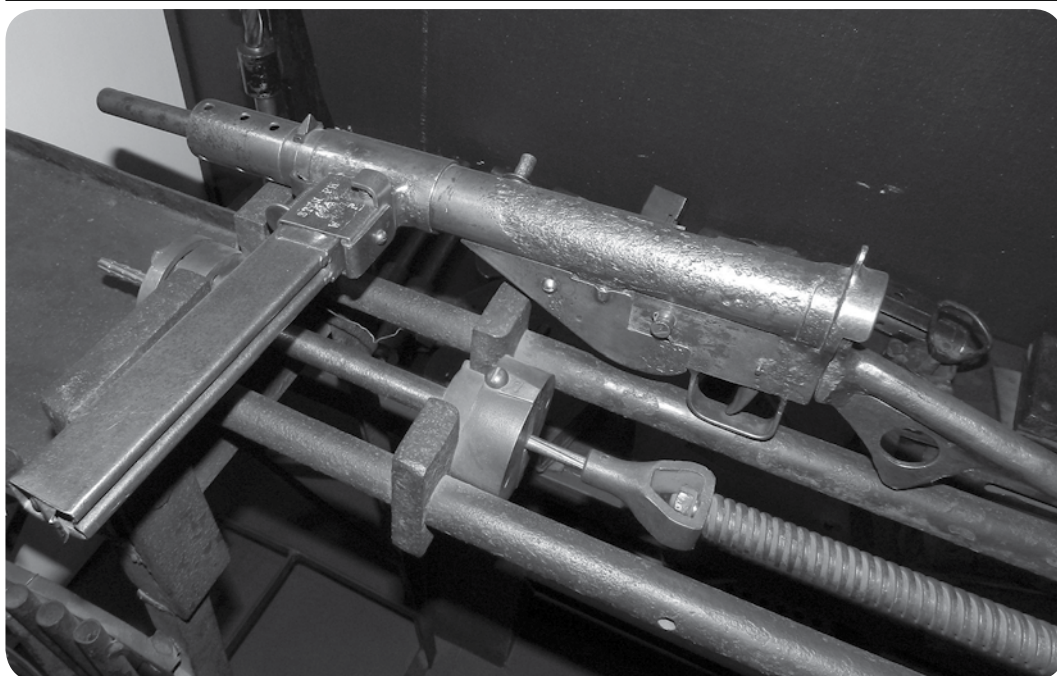
wykorzystywano podzespoły gaśnic i opryskiwaczy ogrodniczych), 1 kg szedytu kosztował około 75 zł, a 1 spłonka – 10 zł.

Tymczasem według ustalonego przez KG AK taryfikatora zakupu broni (1943-1944), pistolet maszynowy został wyceniony na maksymalnie 7000 zł, a granat na 100 zł. Należy jednak pamiętać, że ustalone przez Komendę Główną ceny maksymalne odbiegały znacząco od cen żądanych przez oferentów. Broń była bardzo droga, co wynikało z jej niewielkiej dostępności, przy ogromnym popycie. I tak wiosną 1944 r. kształtowały się następująco:

pistolet 9 mm	7 000 zł (44 \$*)
pistolet maszynowy i rkm	30 000 zł (188 \$)
ckm	45 000 zł (281 \$)
kb	4 000 zł (25 \$)
1 sztuka amunicji	10 zł (0,06 \$)
granat ręczny	200 zł (1,25 \$)

*1 \$ – dziś to równowartość 15 \$ – w końcu 1943 r. kosztował około 160 zł;

Uzbrojenie Armii Krajowej



fot. MWTP

Sten wyprodukowany w warsztacie przy ul. Grzybowskiej 25. Na obsadzie magazynku polskie oznaczenia: STEN PM / godło państwowe / WP. Dobrze widoczne także szczegóły konstrukcyjne przeciagarki do gwintowania przewodów luf. Ekspozycja w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Dla porównania w czerwcu 1944 r. 1 kg cukru kosztował ponad 95 zł, 1 kg słoniny 178 zł, masła 213 zł, para butów skórzanych 2000 zł, a oficerki 5000 zł. W tym czasie robotnik mógł zarobić miesięcznie ok. 1000-1400 zł, technik lub inżynier do 6 tys. zł, podczas gdy codzienne koszty utrzymania rodziny robotniczej wynosiły około 150 zł.

Podziemny przemysł, bo taka była skala produkcji uzbrojenia, wyprodukował blisko 100 ton materiałów wybuchowych (samego szedytu, materiału wybuchowego na bazie chloranu potasu, zrobiono co najmniej 70 ton), około 600 tys. granatów zaczepnych, ponad 2500 pistoletów maszynowych („Sten” i „Błyskawica”), około 800 miotaczy ognia, kilkadziesiąt tysięcy różnych butelek zapalających, a ponadto – 100 kg piorunianu rtęci do spłonek i kapiszonów.

Organizacją produkcji środków uzbrojenia zarządzał powołany w połowie 1942 r. Wydział Produkcji Konspiracyjnej

w Komendzie Głównej AK (KG AK), podległy początkowo zastępcy dowódcy AK, a później kwatermistrzowi. Kierował nim inż. Witold Gokieli, posiadający znaczne doświadczenie w tym zakresie. Od lat 30. XX wieku pracował w państwowych wytwórniach uzbrojenia (w Fabryce Broni w Radomiu jako kierownik obróbki mechanicznej, w Fabryce Amunicji w Skarżysku jako kierownik Wydziału Remontowego, szef Działu Zapalników i szef inspekcji, wreszcie jako szef Biura Projektowego, a następnie dyrektor techniczny Fabryki Amunicji nr 2 w Kraśniku). Wydział Produkcji zarządzał i finansował produkcję i naprawę uzbrojenia dla AK w całym kraju. Jemu podlegał również zakup materiałów i urządzeń do produkcji.

Poza Wydziałem Produkcji Konspiracyjnej własnymi komórkami produkcyjnymi dysponował Wydział Saperów Oddziału III Komendy Głównej ZWZ i Związku

Odwetu KG ZWZ. W ich gestii było organizowanie i nadzór nad produkowanymi w konspiracji środkami walki sabotażowo-dywersyjnej. W maju 1942 r. dokonano połączenia Biura Badań Technicznych Saperów z Biurem Studiów Związku Odwetu KG AK, tworząc Biuro Studiów i Badań Technicznych, które na przełomie 1942 i 1943 r. weszło w skład Kierownictwa Dywersji (Kedywu) KG AK. Produkcja organizowana przez ZO, a później przez Kedyw ograniczała się tylko do zakładów kierowanych centralnie i nie organizowała ich na szczeblu Okręgów. Stąd też warsztaty produkcyjne, organizowane poza Warszawą na terenach innych Okręgów (np. Radom-Kielce), podlegały bezpośrednio szefostwu Kedywu. Zakres produkcji warsztatów Kedywu obejmowały w zasadzie tylko sprzęt dywersyjny do użytku bieżącego.

W Okręgu AK Warszawa dział produkcji prowadziła dr Zofia Franio, która w krótkim

czasie zorganizowała 13 magazynów, 9 pracowni i 8 punktów rozdzielczych, a samą produkcję prowadził kobiecy oddział Kedywu Okręgu AK Warszawa. Działem produkcji kierowała Antonina Mijał „Tosia”. W dwóch lokalach, przy ul. Przemysłowej 8 i 6 Sierpnia 11, wytwarzano miny precyzyjne, ładunki wybuchowe i termitowe, butelki zapalające i szedyt. W ciągu roku wykonano m.in. 335 kompletów różnych min, 50 zapalników zegarowych, 150 kompletów przewodów ogniowych i 800 butelek zapalających, tzw. ostrych.

„Filipinka”

Najpowszechniej produkowaną na masową skalę bronią były granaty ręczne. Wynikało to z ich stosunkowo prostej konstrukcji i łatwości produkcji w warunkach okupacji. Pierwsze granaty o nazwie „Filipinka” opuściły konspiracyjną wytwórnię w Warszawie już w 1940 r.

Ręczny granat zaczepny ET-40, znany jako „Filipinka” został opracowany w 1940 r. przez pirotechnika Edwarda Tymoszaka „Filipa”, byłego pracownika wytwórni amunicji nr 2 w Rembertowie. Znany też był pod nazwą „Wańka” (potocznie ruski), od stosowanego od połowy 1941 r. znakowania granatu rosyjskimi literami „ДУГ” (diesantnaja udarnaja granata), co miało ukryć jego konspiracyjne pochodzenie.

Wymiary: średnica kadłuba w dolnej części – 46-48 mm; wysokość kadłuba – 95 mm; masa ładunku wybuchowego – 150 g. Korpus granatu stanowiła puszka stalowa, wypełniona przeważnie szedytem. Granat był wyposażony w zapalnik uderzeniowo-bezwładnościowy – granat wybuchał w momencie uderzenia o ziemię lub inny obiekt. „Filipinek”, które były produkowane wyłącznie w Warszawie, wykonano ok. 250 tysięcy sztuk.

„Filipinki”, choć narzekano na ich zawodność i małą siłę rażenia, wybuchały często na ulicach Warszawy. W marcu 1943 r. użył jej na ul. Długiej Aleksy Dawidowski „Alek” podczas odwrotu po akcji pod Arsenalem. We wrześniu 1943 r. została rzucona podczas zamachu na zastępcę komendanta więzienia na Pawiaku, SS-Oberscharführera Franza Bürkla. „Filipinki” znalazły się też na uzbrojeniu wykonawców akcji na Dowódcę SS i Policji na Dystrykt Warszawski – SS-Brigadeführer und Generalmajor der Polizei Franza Kutschere – w lutym 1944 r.



Uzbrojenie Armii Krajowej

„Sidelówka”

Granatem produkowanym na terenie całego kraju był granat zaczepny R-42, zaprojektowanego przez Władysława Pankowskiego, nazywany potocznie „Sidelówką” z racji podobieństwa jego korpusu do puszki środka czyszczącego „Sidel”.

Materiały wybuchowe – szedyt, amonit

Podjęcie decyzji o wytwarzaniu w konspiracji granatów wiązało się z koniecznością pozyskania materiałów wybuchowych niezbędnych do ich elaboracji. W niezwykle trudnych warunkach rozwinięto podziemną produkcję materiałów kruszących, takich jak: szedyt i amonit oraz inicjujących: piorunianu ręci, azydku ołowiu, tetrylu i trójnitrorezorcynianu ołowiu.

Na największą skalę produkowano **szedyt**, którego w samej Warszawie wytworzono blisko 70 ton. Podstawowym jego składnikiem był chloran potasu, czyli sól Bertholleta. Szedyt otrzymywano w wyniku rozdrobnienia chloranu potasu, zmieszania z płynną parafiną i przepuszczeniu przez rzadkie sito. Początkowo chloran potasu kupowano legalnie lub na sfalszowane zapotrzebowania. Niemcy w tym czasie nie orientowali się, że jest on wykorzystywany do produkcji materiału wybuchowego. Sytuacja zmieniła się w końcu 1942 r., kiedy po pierwszych wpadkach szedytu Niemcy wycofali go z wolnego handlu. W tej sytuacji jesienią 1942 r. wykonano akcję na niemiecki magazyn przy ul. Lwowskiej, w którym przejęto 2 tony chloranu potasu. W maju 1943 r. opanowano magazyny fabryki chemicznej przy ul. Siarczanej 6 na Pradze, zdobywając kolejne 3 tony. Największa akcja pobrania chloranu na sfalszowane kwity była zorganizowana przez por. inż. Franciszka Przeździeckiego „Rafała” (II zastępca Szefa Kierownictwa Produkcji Konspiracyjnej).



Ręczny granat zaczepny R-42, znany powszechnie pod nazwą **„Sidelówka”**. Wymiary: średnica – 55 mm; wysokość kadłuba – 110-130 mm; wysokość całkowita – 150-165 mm; masa granatu – ok. 160 g (bez ładunku wybuchowego); masa ładunku wybuchowego – 150 g. Granat wypełniony był szedytem i kawałkami żelaza, wybuch powodował zapalnik tarcioowy P-42 o czasie zwłoki 4,5 s. Zapalnik wykonany był z rurki ołowianej, w której u góry przymocowany był na sznurku krążek, powodujący, po przeciągnięciu przez specjalną tarkę, zapalenie spłonki i w efekcie eksplozję ładunku. „Sidelówki” produkowano – około 350 tys. sztuk – w kilku ośrodkach m.in. w Warszawie, Kielcach, Krakowie, Lwowie i we Dworze w Zgłobicach pod Tarnowem.

W jej efekcie zdobyto 20 ton chloranu potasu z fabryki zapalek w Częstochowie, we wrześniu 1943 r. Pewne ilości chloranu przyniosły akcje na pociągi z wagonami przewożącymi chloran z fabryki „Radocha” w Sosnowcu. W lecie 1943 r., kiedy zaczęło brakować chloranu, podjęto się wyrobu wybuchowego materiału amonowo-saletrzanego – **amonitu**.

Dwie najważniejsze wytwórnie materiałów wybuchowych znajdowały się w Warszawie. Trzecia produkująca materiał inicjujący, niezbędny do wykonania zapalników i spłonek, była w podwarszawskim Milanówku.

Pierwsze próby wytwarzania materiałów wybuchowych miały miejsce już w 1940 r.

na Politechnice Warszawskiej, pod kierunkiem chemika, profesora Józefa Zawadzkiego. Laboratorium wytwarzające szedyt działało też w podziemiach budynku Trybunału Administracyjnego przy ul. Miodowej 10. Na znaczną skalę produkcję szedytu rozpoczęto w piwnicach kamienicy przy ul. Asfaltowej 15, w wytwórni utworzonej przez Wydział Saperów Komendy Głównej ZWZ/AK. Wytwórnia na Asfaltowej działała od wiosny 1941 r. do stycznia 1943 r. Zorganizowali ją i kierowali: kpt. inż. chemik, specjalista od materiałów wybuchowych Tadeusz Śmiśniewicz ps. „Hrabia” (instruktor i doradca techniczny z ramienia szefa Służby Uzbrojenia KG) oraz inżynier chemik, fotografik i filmowiec por. Bolesław Andrzej Honowski ps. „Antoni Kupała”, „Andrzej”. W wytwórni wyprodukowano ok. 9-10 ton szedytu. Załogę wytwórni stanowiło 12 osób.

Na ulicy Asfaltowej 15 mieściło się dawne laboratorium filmowe Honowskiego, przejęte przez Niemców jako firma „Schmallfilm”, którą zarządzał volksdeutsch Ludwik Herbert, a Honowski pełnił funkcję kierownika technicznego. Pracę przerwała wpadka pracownika wytwórni, „Kuby” (NN), związana ze zdobywaniem chloranu potasu do produkcji. „Kubę” aresztowano 4 stycznia 1943 r., gdy w hurtowni przy ul. Mazowieckiej 11 chciał kupić – na podstawie sfałszowanego dokumentu przydziału – partię materiału. Zniknięcie „Kuby” było sygnałem do zlikwidowania wytwórni. Honowski wziął urlop. Gdy 13 stycznia stawił się w firmie na wezwanie zarządcy Herberta, zjawili się funkcjonariusze Gestapo. W czasie próby ucieczki został postrzelony i zabrany na przesłuchanie. Umieszczony po przesłuchaniu na Pawiaku, zmarł 15 stycznia 1943 r., nie wydając nikogo. Na Asfaltowej zginął „Józio” Chrostowski. Strzelając w obronie „Andrzeja”, zabił jednego gestapowca

i ranił drugiego. Wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego Herbert został skazany na śmierć. Ciężko ranny w czasie akcji likwidacyjnej, wykonanej 16 stycznia 1943 r. na Saskiej Kępie przez Tadeusza Zawadzkiego „Zośkę”, zmarł w szpitalu.

Produkcję przeniesiono na ul. Pułtuską 14 do domu należącego do rodziny Sadowskich. Wytwórnia została zlikwidowana po trzech miesiącach, po aresztowaniu 13 kwietnia 1943 r. w ulicznej łapance kpt. inż. Tadeusza Śmiśniewicza. Został on rozstrzelany w zbiorowej egzekucji więźniów Pawiaka 29 maja 1943 r. Produkcję znów przeniesiono na ul. Twardą 40, gdzie szedyt produkowano do jesieni 1943 r. Nadzór nad nią sprawowała Szefostwo Służby Uzbrojenia KG AK „Leśnictwo”. Wytwórnię początkowo kierował Jerzy Szypowski ps. „Jerzy”, a następnie Halina Laura Siemieńska ps. „Zygmus”. Załogę stanowiło dziewięć osób, pracujących poprzednio w wytwórni przy ul. Pułtuskiej 14. W lokalu przy ul. Twardej 40 działał równoległe warsztat, zajmujący się naprawą broni i docieraniem pistoletów maszynowych „Błyskawica”, a następnie zorganizowano tam magazyn broni.

W pierwszej połowie 1943 r. uruchomiono produkcję szedytu w pionie „Teodora”. Powołano kolejną konspiracyjną wytwórnię przy ulicy Krochmalnej 15. Mieściła się w suterenie częściowo wypalonego domu stojącego w pobliżu Hali Mirowskiej i została ukryta pod maską wytwórni farb, stąd nazywana była „Farbiarnią”.

Tragedia „Kingi”

W 1943 r. zorganizowano kolejną wytwórnię pod kryptonimem „Kinga”, kierowaną przez inż. Janinę Szabatowską „Jankę” (od połowy stycznia 1944 r. wytwórnię kierowała mgr Eleonora Herdegen „Magda”). Wytwórnia podlegała Wydziałowi Saperów KG AK i była zlokalizowana na zapleczu

Uzbrojenie Armii Krajowej

5-piętrowej kamienicy, również w centrum miasta, przy ul. Solec 103, gdzie w dużych piwnicach o powierzchni ok. 100 m² wytwarzano głównie amonit. Podstawowymi surowcami były: saletra amonowa oraz nitro-solwent-nafta, kupowana w Warszawskiej Gazowni. W szczytowym okresie produkcji wytwarzano ok. 300 kg amonitu dziennie. Łącznie wyprodukowano w „Kindze” prawie 4 tony amonitu. Próby jakości wytwarzanego materiału przeprowadzono na konspiracyjnym poligonie w podwarszawskich lasach koło Józefowa, na linii otwockiej.

Maskę zlokalizowanej w podziemiach budynku produkcji stanowiła zorganizowana na parterze w lutym 1944 r. wytwórnia środków piorących, kierowana przez dr. Jana Tabeau. Załogę stanowiło 17-19 osób, w dużej mierze żołnierzy III Batalionu OW PPS im. Stefana Okrzei. 6 kwietnia 1944 r. około godz. 10.00 cały teren od Tamki do ul. Czerwonego Krzyża został otoczony przez oddziały policji niemieckiej. Czuwający w punkcie obserwacyjnym nad bezpieczeństwem wytwórni Stanisław Kowalewski ps. „Nowicki” i Antoni Audycki ps. „Jan” zaalarmowali załogę. Ewakuacja wykopem prowadzącym do ogrodu ss. Szarytek nie powiodła się. Wyjście było obsadzone przez Niemców i po uchyleniu klapy ewakuacyjnej komendant załogi Mieczysław Zawadzki został zastrzelony. Niemcy, bojąc się wejść do podziemia, postanowili je zatopić. Straż Pożarna na rozkaz Niemców najpierw nawoływała do poddania się, a następnie rozpoczęła zatapianie „Kingi”. Przebieg zajęcia podziemia przez Niemców jest nieznan, wiadomo jedynie, że nastąpiło to w godzinach 16.00 – 17.00, a załoga się broniła. W „Kindze” zginęli żołnierze III batalionu OW PPS im. Stefana Okrzei: Mieczysław Zawadzki ps. „Lotnik” – komendant załogi, Stanisław Zygnierski ps. „Rom” – zastępca



Kamienica przy ul. Solec 103, gdzie mieściła się wytwórnia amonitu pod kryptonimem „Kinga”

komendanta załogi, Edward Blechowski ps. „Eddy”, Zdzisław Dziudzi ps. „Czekalewski”, Aleksander Załęski ps. „Kindzior” oraz Marianna Wiśniewska ps. „Marta” i Eugeniusz Dąbrowski ps. „Dąb”. Polegli członkowie załogi „Kingi” pośmiertnie zostali odznaczeni przez Komendę Główną Armii Krajowej Krzyżami Walecznych. Przeżył Jerzy Dziudzi ps. „Jurek”, który w wyniku postrzału stracił przytomność, ponadto aresztowano: Stanisława Kowalewskiego „Nowickiego”, Antoniego Audyckiego „Jasia” i „Generała” (NN). Po śledztwie 21 maja 1944 r. wywieziono ich do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Zwłoki pomordowanych Niemcy przewieźli do Zakładu Medycyny Sądowej przy ul. Oczki, skąd zostały wykradzione przy pomocy pracowników Zakładu i pochowane na Cmentarzu Bródnowskim. Do dziś nie wiadomo, kto zdradził „Kingę”.

Azotan amonu wytwarzano także w wytwórni Wydziału Saperów na ul. Twardej

(róg Mariańskiej) od czerwca 1943 r. do maja 1944 r. Produkcję przerwano ze względu na zagrożenie, a nieczynną wytwórnię zlikwidowało gestapo. Uzyskany materiał wybuchowy był bezużyteczny, brakowało detonatorów i spłonek. Do ich wykonania niezbędny był piorunian rtęci. Technologię jego wytwarzania opracował inż. Miron Krasnodębski w swoim mieszkaniu w podwarszawskim Milanówku, przy ul. Literackiej 7. Po udanych próbach (choć nie obyło się bez wybuchu), produkcja była prowadzona w laboratorium Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej. W okresie późniejszym produkcję piorunianu prowadzono w Warszawie i podstołeczny Rembertowie.

„Sten”

Materiały wybuchowe i granaty nie mogły jednak zastąpić broni. Gdy do Polski trafiły pierwsze brytyjskie pistolety maszynowe „Sten”, ich prosta budowa zainspirowała konspiratorów do wykonywania ich własnymi siłami, tym bardziej że broni maszynowej brakowało. Karabin nie nadawał się do wykorzystania w działaniach, gdzie maskowanie i zaskoczenie odgrywało szczególną wagę. Małe wymiary pistoletu maszynowego pozwalały na ukrycie go pod płaszczem lub kurtką, a niewielki ciężar i duża siła ognia sprawiały, że była to broń idealna do walki z bliskiego dystansu.

W okupowanej Polsce konspiracyjną produkcję „Stenów” podjęto w co najmniej 23 warsztatach. Pierwsze egzemplarze (58 sztuk) zostały wyprodukowane w Zakładach Tańskiego w Suchedniowie. Produkcję rozpoczęto wiosną 1943 r. Akcją kierował inż. Kazimierz Czerniewski ps. „Korebko”, absolwent sekcji amunicyjnej Wydziału Mechanicznego Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn im. M. Wawelberga i S. Rotwanda – w czasie wojny pracow-

nik suchedniowskiej fabryki maszyn rolniczych „St. Tański i S-ka”, w której Niemcy uruchomili produkcję zbrojeniową. Trzon zespołu przygotowującego produkcję stanowili inż. Walery Zieliński, inż. Włodzimierz Ney, inż. Mieczysław Laure i technik Jerzy Hakenberg. Polskie „Steny” posiadały znaki i numery angielskie, aby zachować element konspiracji i zdezorientować Niemców, ale można je było rozpoznać po lewym gwincie lufy (oryginalne posiadały prawy gwint). Wykończenie „Stenów” produkowanych w suchedniowskich zakładach przewyższało angielskie pierwowzory. Wiązało się to m.in. z faktem, że do ich wykonania wykorzystano przechwycone przez podziemie na początku wojny odkuwki luf do polskich przedwojennych rkm Browning. Z uwagi na materiał użyty do ich wykonania lufy suchedniowskie były nierównane, znacznie lepsze od luf broni angielskiej. W celu zmylenia czujności na poszczególnych częściach broni wybijano znaczki markujące pistolety pochodzące ze zrzutów.

Produkcję stopniowo ulepszano. Jak wspominał inż. Kazimierz Czerniewski ps. „Korebko”: *Kadłuby pierwszych stenów wyprodukowano z rur wodociągowych, w następnych wytaczano z wałka, w ostatnich seriach były one wykonywane z rur specjalnie w tym celu walcowanych w warsztacie w Warszawie.*

Miejsce produkcji stenów zdradził konfident gestapo Jerzy Wojnowski ps. „Motor”. Podczas obławy 26 października 1943 roku Niemcy zabili dwie osoby, a kilkanaście aresztowali. Nie udało im się przejąć żadnego pistoletu. W noc przed obławą wywieziono z zakładu 21 wykończonych pistoletów „Sten”.

Pod koniec 1943 r. uruchomiono produkcję „Stena” w Warszawie. Na podstawie oryginalnego pistoletu Józef Kapler ps. „Judkiewicz” i Feliks Zaborowski przygotowali dokumentację techniczną, narzędzia

Uzbrojenie Armii Krajowej



Polskie steny produkowane od 1943 r. były w zasadzie wierną kopię angielskich. Od oryginału różniły je drobne uproszczenia. Zrezygnowano z przyrządów celowniczych, gniazdo magazynka było na stałe przyspawane do komory zamkowej. Steny celuchniowskie miały spawaną, szkieletową kolbę, przełącznik rodzaju ognia został umieszczony po przeciwnej stronie niż w pierwowzorze, a lufa była dłuższa i częściowo uźebrowana. Steny pochodzące z warsztatu przy ul. Grzybowskiej 25 miały wybite na obsadach magazynków sygnatury STEN PM/orzeł/W.P. **Dane techniczne:** kaliber 9 mm, nabój 9x19 Parabellum, magazynek 32 naboje, ogień pojedynczy i seryjny, szybkostrzelność ok 540 strz./min, waga ok. 3 kg, długość z rozłożoną kolbą ok. 889 mm.

i oprzyrządowanie do produkcji, która ruszyła w grudniu 1943 r. w firmie „Towarzystwo akcyjne Konrad, Jarnuszkiewicz i s-ka” przy ul. Grzybowskiej 25. Kapler dokonał szeregu uproszczeń, które ułatwiały produkcję, np. komorę naboju wykonano z rury metalowej, trzon zamka z kawałka żelaza, lufy z prętów okrągłych stali specjalnej. Najtrudniejszą operacją techniczną było bruzdowanie lufy.

Fabryka Jarnuszkiewicza nie była jedynym miejscem, w którym podczas okupacji produkowano „Steny”. Inna znacząca warszawska wytwórnia działała przy ulicy Leszno 18 w warsztacie Teofila Czajkowskiego. Wspecjalizował się on w produkcji luf. Elementy do „Stenów” produkowano w zakładach na ul. Brukowskiej 25, Przyokopowej 27, Grochowskiej 138, w Alejach Jerozolimskich 34 i 67 oraz w oficynie Zamku Królewskiego.

„Błyskawica”

Drugim typem pistoletu maszynowego produkowanego seryjnie w konspiracji była „Błyskawica”. Była to oryginalna polska konstrukcja, ewenement na skalę euro-

pejskiej konspiracji, opracowana wiosną 1943 r. przez zespół inż. Wacława Zawrotnego i inż. Seweryna Wielasziera. Produkcję w końcu 1943 roku uruchomił Ryszard Białostocki. W pracach konstrukcyjnych brano pod uwagę możliwości techniczne i technologiczne warsztatów mających produkować części składowe broni, których było w sumie 58 (bez magazynka i pasażera). Starano się również, by poszczególne elementy nie budziły podejrzeń co do ich ostatecznego przeznaczenia. W efekcie powstał projekt pistoletu maszynowego, gdzie większość połączeń wykonana była przy użyciu gwintów, śrub i wkrętów, składający się z 58 elementów. Składana kolba i magazynek dołączany od dołu sprawiała, że pistolet był bardzo dobrze dostosowany do przenoszenia pod ubraniem i to z magazynkiem. W przypadku „Stena” pod płaszczem mieściła się jedynie broń, bez magazynka.

Pierwsze pięć egzemplarzy gotowych we wrześniu 1943 r. zyskały aprobatę szefa Kedywu, płk. Emila Fieldorfa „Nila” i inż. Witolda Gokiego, szefa Kierownictwa Produkcji Konspiracyjnej. Seryjną produkcję

Pamięć i tożsamość



„**Błyskawica**” to pistolet maszynowy oparty na konstrukcji angielskiego „Stena” w układzie zacierpnym z niemieckiego MP40. Pistolet, dostosowany do dziewięćmilimetrowej amunicji, działał na zasadzie odrzutu zamka swobodnego i strzelał tylko serią regulowaną jedynie naciskiem spustu. W odróżnieniu od „Stena” nie miał wymuszonego zabezpieczenia zamka, a jedynie osłonę spustu, którą należało odchylić przed oddaniem strzału. Zamiast ciężkiej kolby rurowej lekka kolba metalowa wykonana z płaskownika, składana pod spód broni, uzupełniona chwytem pistoletowym. Wizerunek pistolet maszynowego „Błyskawica” został uwieczniony na dwóch warszawskich pomnikach. Mały Powstaniec na murach warszawskiego Starego Miasta trzyma w rękę właśnie „Błyskawicę”. Trzyma ją również jeden z żołnierzy na Pomniku Powstania Warszawskiego na pl. Krasińskich w Warszawie.

Dane techniczne: kaliber 9 mm, nabój 9x19 Parabellum, magazynek 32 naboje, ogień seryjny, szybkostrzelność ok 540 strz./min, waga bez magazynka 3,32 kg, długość z rozłożoną kolbą 730 mm, ze złożoną – 556 mm.

Seryjny montaż „Błyskawic” rozpoczął się na przełomie grudnia 1943 r. i stycznia 1944 r. Oprzyrządowanie do produkcji „Błyskawicy” wykonał zespół inż. Seweryna Wielaniera w fabryce sprawdzianów „Florian Juchnikowski” przy ul. Emilii Plater 10, a później w oddziale fabryki przy ul. Podchorążych 39. Ostatecznego montażu dokonywano przy pl. Grzybowskiem 3/5 w firmie Franciszka Makowieckiego, produkującej siatki ogrodzeniowe. Wyprodukowane części trafiały tu za pośrednictwem znajdującego się w pobliżu, na rogu placu Grzybowskiego i Próżnej, sklepu z siatkami, należącego również do Makowieckiego. W montowni, która znajdowała się w podziemiach warsztatu siatek, peemy były składane i przestrzeliwane. Proces produkcyjny pochłaniał średnio 42-45 roboczogodzin.

Mimo znacznej skali produkcji, w którą było zaangażowanych szereg zespołów produkujących poszczególne elementy pistoletów maszynowych, tak w prywatnych warsztatach, jak i w zakładach przemysłowych kontrolowanych przez Niemców, nigdy nie została ona przerwana wskutek jej ujawnienia. Proces produkcyjny był znakomicie zorganizowany. W przypadku jakiegokolwiek zagrożenia produkcję natychmiast przenoszono do innego warsztatu czy zakładu. Produkcja części do „Błyskawicy” została zaburzona wskutek wpadki jednego z kooperujących zakładów. 10 lipca 1944 r. podczas niemieckiego nalotu zginęli jego kierownicy, a wizytujący ten zakład inż. Wielanier został ranny i musiał opuścić Warszawę. Montownia przy pl. Grzybowskiem, bazując na dostarczonych częściach, wytwarzała broń aż do wybuchu Powstania, potem warsztat przeniesiony został na ulicę Boduena 2, gdzie mieściła się rusznikarnia Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych kierowana przez Stefana Bernta „Steba” (powstało tam 40 sztuk). Według szacunkowych ocen łącznie wykonano około 740 egzemplarzy broni.

Uzbrojenie Armii Krajowej



Powstańcy z miotaczem ognia tzw. wzór K

rozpoczęto zatem w listopadzie 1943 r. i 11 listopada odbyła się uroczystość chrztu „Błyskawicy”. Nazwa broni pochodzi od wrytych na stopce kolby „Błyskawicy” trzech strzałek z czterema załamaniem, co miało zwiększyć chropowatość i przyczepność stopki do ramienia (znak ten sugerował jednocześnie, że jest to element kuchenki elektrycznej firmy „Elektrit”).

Miotacze ognia

Zapomnianą i niedocenianą bronią, której użyto dopiero w Powstaniu Warszawskim, były miotacze ognia. Wśród kilku produkowanych typów tego rodzaju broni najpopularniejszy był tzw. wzór K. Był przeznaczony dla pododdziałów saperskich i miał służyć do niszczenia pojazdów pancernych oraz zwalczania stanowisk broni ciężkiej. Sekcja każdego miotacza ognia

składała się z czterech osób: dowódcy, miotaczowego i dwóch amunicyjnych – każdy z amunicyjnych przenosił jedną butlę ze sprężonym powietrzem i dwie bańki z mieszaniną zapalającą. Liczba wyprodukowanych egzemplarzy jest trudna do oszacowania. Wiadomo na przykład, że w warsztacie Antoniego Więckowskiego mieszczącym się przy ul. Senatorskiej w Warszawie wykonano do wybuchu Powstania Warszawskiego około 400 sztuk tej broni.

Przedstawiony wyżej zakres dokonań konspiracyjnego przemysłu zbrojeniowego został ograniczony do produkcji materiałów wybuchowych i broni do chwili wybuchu Powstania Warszawskiego. Pominięto dalszy ciąg jego historii, kiedy okres Powstania rodził nowe potrzeby i konstrukcje. ■

Butelka zapalająca – zapomniana broń polskiej konspiracji

Paweł Makowiec

W okresie okupacji oddziały ZWZ-AK nie posiadały wystarczającej ilości uzbrojenia umożliwiającego zwalczanie broni pancernej przeciwnika. W związku z istniejącą sytuacją, podjęto szereg przedsięwzięć, które miały na celu opracowanie zastępczych środków bojowych, możliwych do wyprodukowania w warunkach konspiracyjnych. Opracowano również szczegółowe instrukcje bojowe omawiające sposoby walki z pojazdami pancernymi. Prezentowały one często wysoki poziom merytoryczny, czego najlepszym przykładem była opublikowana w 1944 r. instrukcja walki z bronią pancerną.

Jednym ze sposobów zwalczania pojazdów pancernych było prowadzenie walki na krótkim dystansie – tzw. walka wręcz z bronią pancerną. Stosowano w niej szereg środków bojowych, wśród których znaczące miejsce zajmowały środki zapalające (miotacze płomieni, butelki zapalające), które uznawano za równie skuteczne, jak środki wybuchowe (granaty różnych rodzajów, miny saneczkowe, miny skupione itp.).

Powstanie Warszawskie zbudowało pewien mit butelki zapalającej, która okazała się być skutecznym środkiem ogniowym, używanym przez Powstańców. Geneza jej powstania i koncepcji zastosowania bojowego sięga jednak okresu konspiracji i budowy struktur armii podziemnej. Powstało wówczas szereg jej modeli, które przybliżamy w poniższym artykule.

Zasada działania

Butelka zapalająca stosowana była jako środek bojowy, służący do zapalenia pojazdu przeciwnika i uzyskania jednego z poniższych efektów:



Uzbrojenie Armii Krajowej

a) obezwładnienia załogi przez oddziaływanie wysokiej temperatury płonącej mieszanki lub poparzenia, w wypadku przedostania się płynu do wnętrza pojazdu;

b) zapalenia się instalacji paliwowej w komorze silnikowej.

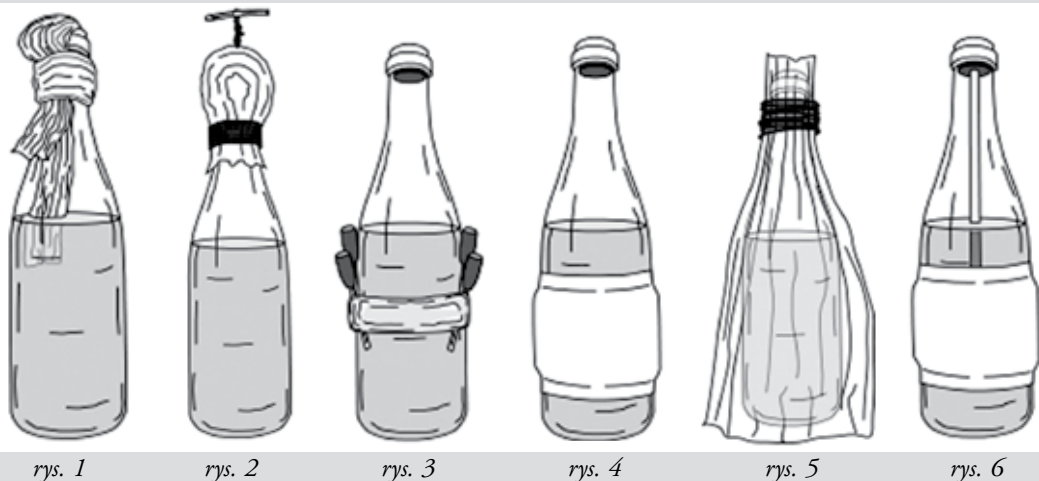
Środkiem zapalającym były:

a) w przypadku butelki samozapalającej – mieszanina płynów: nafty i benzyny lub oleju napędowego i benzyny;

b) w przypadku butelki zapalającej – rozpuszczalniki, terpentyna, paliwa (benzyna, benzol, ropa, nafta).

Zapalenie mieszanki następowało w wyniku działania zapalnika, który uzależniony był od modelu butelki. Skład mieszanki zapalającej zawierają zarówno instrukcje konspiracyjne, jak i materiały z Powstania Warszawskiego.

Modele butelek zapalających



Model podstawowy (z kwaczem/knotem). Był to najprostszy z istniejących modeli, składał się z butelki z płynem zapalającym. Zapalnikiem był kwacz (kawałek płótna), którego jeden koniec zanurzony był w mieszance zapalającej, drugi zaś wyprowadzony na zewnątrz butelki i przywiązany do jej szyjki innym kawałkiem materiału. Mimo zakorkowania kwacz był nasączony stale mieszanką, co umożliwiałało jego zapalenie przed rzutem (rys. 1)

Model z kwaczem owijką. Butelka z płynem zapalającym miała dolną część owiniętą szmatą, nasączoną naftą lub przesyconą smołą (ewentualnie żywicą). Takie rozwiązanie umożliwiało rzut tzw. łukowy z chwytem za szyjkę, który był niemożliwy do wykonania w wersji z tradycyjnym kwaczem.

Model z zawleczką. Butelka tego typu była rozwinięciem wersji podstawowej, która nie miała żadnego zabezpieczenia gdyż kwacze były ciągle nasączone. Zabezpieczenie składało się z korka z zawleczką, które umieszczono wewnątrz owijki (kaptura) wypełnionej kawałkami materiału. W celu użycia należało pociągnąć zawleczkę wyciągając korek i przechylić butelkę, aby nasaczyć owijkę płynem (rys. 2).

Model z zapalkami sztormowymi (angielski i niemiecki). Butelka z płynem zapalającym w połowie wysokości korpusu otrzymywała owijkę, mocującą zapalki sztormowe. W przypadku butelki w wersji angielskiej zastosowano pojedynczą owijkę z podwójnymi zapalkami sztormowymi, w wersji niemieckiej pojedyncze zapalki mocowano podwójną owijką. Zapalki sztormowe były znacznie pewniejszym środkiem inicjującym, łatwiejszym w użyciu niż kwacz (rys. 3).

Model z zapalnikiem chemicznym. Wariant ten nazywany był butelką samozapalającą, ponieważ zapalenie mieszanki następowało w wyniku reakcji chemicznej, bez konieczności użycia otwartego ognia. Wymagało to modyfikacji mieszanki zapalającej, którą stanowiła nafta z benzyną, dopełniona kwasem siarkowym. Kwas reagował z mieszaniną chloranu potasu z cukrem, dając natychmiastowy zapłon mieszanki zapalającej. Mieszanina chloranowa umieszczona była pod papierową owijką, przyklejoną do korpusu butelki. Według zaleceń, aby nie dopuścić do zawilgocenia chloranu, należało użyć papieru woskowanego (rys. 4).

Istniały również **odmiany polowe**, opracowywane już w warunkach bojowych. W jednym z wariantów, opracowanym w czasie Powstania przez ppor. Tadeusza Pierzchalskiego ps. „Żbik”, mieszanka chloranowa była umieszczana w szklanych rurkach (2-3 szt.) zatopionych w mieszance zapalającej. Ze Śródmieścia Północ znane jest kolejne rozwiązanie, w którym zakorkowana butelka z mieszaną umieszczoną była w zawiązanej torbie papierowej, do której wsypana była mieszanina chloranu z cukrem (rys. 5).

Model z zapalnikiem zdublowanym (lontowy i chemiczny). Wariant ten nazywany był butelką szturmową, z przeznaczeniem użycia przy zdobywaniu budynków. Konieczność dublowania zapalnika wynikała z doświadczeń Biura Badań Technicznych KG AK, z których wynikało, że istniało prawdopodobieństwo nie stłuczenia się butelki wrzuconej do pomieszczenia. W takim przypadku zapalenie mieszanki gwarantował lont prochowy i spłonka. Konstrukcyjnie od poprzedniego modelu butelka szturmowa różniła się tylko zaopatrzeniem w lont ze spłonką i draską (rys. 6).

Należy pamiętać także o butelce zapalającej, która nie była zaopatrzona w żaden typ zapalnika i używana była tylko jako źródło środka zapalającego, którego inicjację powodowano przez zastosowanie modelu butelki z zapalnikiem.

Zastosowanie butelki zapalającej w walce

Instrukcje konspiracyjne przewidywały zastosowanie butelek zapalających do dwóch podstawowych celów: zwalczania broni pancernej czy innych pojazdów oraz w walkach o budynek (planowane podpalenia).

W przypadku pojazdów pancernych zalecano obrzucanie butelkami wyłącznie rejonów wrażliwych na podpalenie: klap

i żaluzji silnika. Wskazywano również na możliwość wrzucenia butelki do wnętrza czołgu przez otwarty właz.

W walce o budynek zalecano wrzucenie do pomieszczenia kilku butelek, tak aby dostarczyć wystarczającą ilość płynu do podpalenia pomieszczenia. W przypadku pomieszczeń bronionych należało najpierw wrzucić granat w celu obezwładnienia lub eliminacji obsady.

Uzbrojenie Armii Krajowej

Butelki należało rzucać na dwa sposoby:

- a) **rzut łukowy**, z chwytem za szyjkę (niemożliwy do wykonania w przypadku modelu podstawowego z kwaczem w szyjce).
- b) **rzut przez pchnięcie**, z chwytem za korpus butelki w środku ciężkości.

Praktyka walk powstańczych w 1944 r. w pełni potwierdziła skuteczność butelek zapalających użytych do wymienionych celów, a także udowodniła ich przydatność jako broni przeciwpiechotnej (zapora ogniowa) oraz środka oświetlającego. Na przykład takie zastosowanie butelek, obok priorytetowego – jako broni przeciwpancerna – zalecały wytyczne dowódcy pododdziału wschodniego Podokręgu Śródmieście Południe, ppłk. Władysława Garlickiego ps. „Bogumił” z 5 września 1944 r.

Podstawowym zastosowaniem butelek zapalających było jednak zwalczanie broni pancernej, co wymagało również zastosowania odpowiedniej taktyki walki. Była to aktywna forma zwalczania broni pancernej, którą stosowano obok pasywnej obrony przeciwpancernej prowadzonej przy zastosowaniu systemu przeszkód (barykad i rowów przeciwpancernych).

W praktyce walka opierała się na aktywnej obronie na przedpolu przeszkody lub obiektu. Tylko w pierwszych dniach Powstania, kiedy nie powstał jeszcze system barykad zamykających ulice, zwalczanie pojazdów opierano na dość żywiołowej taktyce atakowania ich na ulicach w oparciu o stanowiska improwizowane w oknach, bramach, czy nawet na ulicy. Przykładem tego było zdobycie 2 sierpnia 1944 r. na ul. Szpitalnej niszczyтеля czołgów „Hetzer”. Wraz z ustabilizowaniem się sytuacji i budową linii obronnych, w jednostkach powstańczych zaczęto dążyć do tworzenia zespołów przeciwpancernych, które oprócz żołnierzy obsadzających stanowiska zwalczałyby

broń pancerną. Czy była to powszechna praktyka? – nie wiadomo, zachował się jednak rozkaz zastępcy dowódcy Zgrupowania „Chrobry II”, mjr. Leona Nowakowskiego ps. „Lig”, nakazujący dowódcy I batalionu zgrupowania tworzenie sekcji „grenadierów butelkowych”, które w składzie 1+5 żołnierzy miały być przydzielane do poszczególnych drużyn (na kompanię przydzielano 1 pluton „butelkarzy”).

Zadaniem żołnierzy sekcji butelkowych było zwalczanie broni pancernej, uzupełnianie strat kompanii liniowych oraz prace fortyfikacyjne. Służba w tego typu pododdziałach była bardzo ryzykowna i wymagała dużej odporności psychicznej oraz odwagi, na co zwracał uwagę w swoim wcześniejszym rozkazie dowódca zgrupowania, mjr Zygmunt Brejnak ps. „Zygmunt”. Rozkaz ten formułował najważniejsze zasady tworzenia i prowadzenia obrony, zawierał również informację o wysunięciu patroli przeciwpancernych z butelkami na przedpole pozycji. Konieczność wysunięcia na przedpole wynikała z doświadczeń niemieckich załóg, które nie chciały się wystawiać na obrzucenie butelkami w zwartej zabudowie ulicznej.

Skuteczny atak butelkami nie oznaczał oczywiście automatycznie zniszczenia czołgu, istniało wiele przypadków szybkiego wycofania się podpalonego wozu i jego ugaszenia przez załogę. Na przykład 4 sierpnia w czasie walk w Al. Jerozolimskich przy Dworcu Pocztownym z czołgami przebijającej się 19 DPanc, czołgi podpalane przy budynku dojeżdżały do pl. Zawiszy i tam dopiero załogi wyskakiwały z pojazdów. Do najbardziej spektakularnych przykładów ugaszenia płonącego wozu należało zdmuchnięcie płomienia przez wystrzał armatni z drugiego pojazdu (!).

Wrazz butelkami można było użyć także granatów ręcznych. Należało jednak pamiętać,

aby stosować kolejność: granaty – butelki, nie zaś odwrotnie, gdyż wtedy mogłoby dojść do zdmuchnięcia płomienia z czołgu przez ciśnienie, wytworzone przy wybuchu granatu.

W walce należało wykorzystać słabe strony czołgu: ich małą manewrowość w wąskich ulicach oraz słabą widoczność na boki i do góry. Do eliminacji czołgu wystarczyły celne dwie lub trzy butelki, jednak wyłącznie pod warunkiem, że płyn dostanie się do komory silnikowej. Zagrożona eksplozją paliwa załoga wycofywała pojazd lub opuszczała go, stając się łatwym celem. Przy ewentualnej próbie gaszenia pojazdu przez załogę można było ją szybko wyeliminować. Przykładowo 15 sierpnia 1944 r. na skrzyżowaniu ulic Łuckiej i Wroniej zniszczono czołg, obrzucając go w pierw butelkami, później – korzystając z próby otwarcia klapy przez załogę – wrzucono do wnętrza granaty. W zniszczeniu czołgu brał udział szef sztabu „Chrobrego II” kpt. Jan Jaroszek ps. „Proboszcz”, który uchodził za „łowcę czołgów”. W bardzo podobny sposób również w sierpniu na Starówce zniszczono załogę czołgu, wrzucając przez właz pojazdu butelkę zapalającą.

Zupełnie bezbronne wobec butelek były transportery opancerzone – wrzucenie butelki do przedziału desantowego musiało spowodować poparzenie załogi, co najczęściej kończyło się ewakuacją pojazdu. Właśnie w taki sposób zdobyto 7 i 14 sierpnia 1944 r. dwa transportery Sd. Kfz. 251 Ausf. D, których załogi musiały je opuścić po obrzuceniu butelkami zapalającymi i granatami.

Na podstawie zachowanych relacji można wypracować **model ataku na czołg** w terenie zabudowanym przy użyciu butelek zapalających: czołg (działo pancerne) wspiera nacierającą wzdłuż ulicy piechotę, prowadząc ogień z działa i broni maszynowej. Obrona stara się oddzielić piechotę od

czołgu przy pomocy ognia z posiadanej broni. Sekcja przeciwpancerna, wykorzystując zabudowania, zajmuje stanowiska w pobliżu czołgu (tzw. atak flankowy). Sekcja przeciwpancerna obrzuca pojazd butelkami. Wykonanie zadania było oczywiście bardzo trudne ze względu na nieprzyjacielską piechotę, nacierającą wraz czołgami, a także ogień prowadzony przez załogę czołgu. Niemcy również się uczyli w czasie prowadzenia walk na ulicach Warszawy. Doskonale wiedząc, że Powstańcy nie dysponują dużą ilością granatników przeciwpancernych, zatrzymywali się 30-40 m od placówek powstańczych, prowadząc ogień poza zasięgiem rzutu butelką.

Butelkami niszczone zarówno czołgi nacierające ulicą, jak i te zatrzymane na barykadzie. Wykorzystywano przy tym budynki, stojące przy ulicy. Znakomitą ilustracją walki z czołgami są wspomnienia kpr. pchor. Józefa Skoniecznego ps. „Bąk” ze Zgrupowania „Bartkiewicz”, opisujące walkę z czołgiem na ul. Mazowieckiej 8 września:

Jeden z czołgów całą mocą swojego silnika runął na barykadę na Mazowieckiej. Wytrzymała uderzenie. Ryk motoru potęgował się z sekundy na sekundę. Czołg przez moment mocował się z nieustepliwą masą stali i ziemi. Silnik, zwiększając obroty, ryczał coraz głośniej. Czołg wrył się gąsienicami w ziemię i całą mocą motoru parł naprzód. »Wiktor« (Wiktor Grabowski) i kilku kolegów pobiegło na prawe skrzydło z butelkami i granatami, by ubezpieczyć naszą flankę i w razie potrzeby obrzucić czołg butelkami. Po chwili słabe punkty barykady zaczęły ustępować pod naporem czołgu. Odcinek od strony Arbeitssamtu ustąpił i czołg wdarł się w Mazowiecką. Na szczęście »Wiktor« z chłopcami był na miejscu. Wyskoczył kryjąc się za wyłomy murów i rzucił butelkę. Rzut był tak precyzyjnie wymierzony, że trafił na rozgrzany silnik z tyłu czołgu. Benzyna rozlała się

Uzbrojenie Armii Krajowej



i czołg stanął w płomieniach. Rzucone granaty rozerwały gąsienice. Stał unieruchomiony, buchając ogniem.

W tym przypadku zastosowano kombinację granatów oraz butelek, które zostały wykorzystane w bardzo przemyślany sposób. Granatami zniszczono układ trakcyjny, butelkami zapalono komorę silnika.

Niekiedy do eliminacji pojazdu używano większej ilości butelek. 4 sierpnia plutony 11 kompanii WSOP, broniąc odcinka ul. Krakowskie Przedmieście przed atakiem broni pancernej, wyrzuciły na ulicę 150 butelek zapalających. W efekcie zameldowano zniszczenie 3 czołgów i transportera opancerzonego.

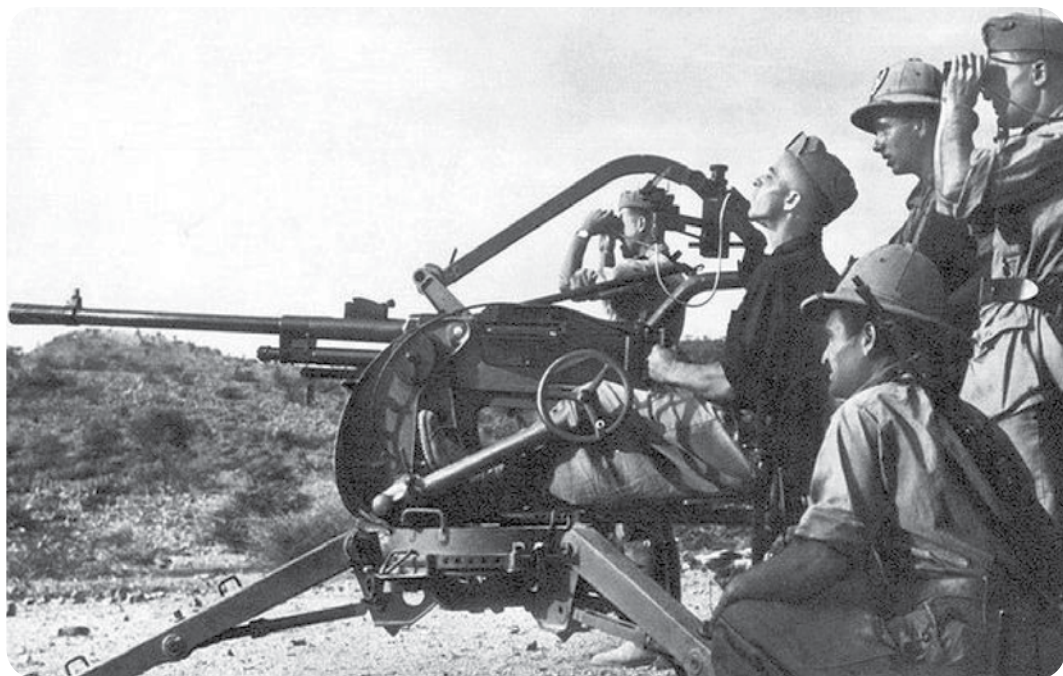
Jedną z bardziej karkołomnych metod walki przy pomocy butelek zapalających zastosowano na ul. Twardej w pierwszych dniach sierpnia 1944 r, gdy czołg zniszczono butelkami zapalającymi nie posiadającymi zapalników. Zapalenie mieszaniny

wywołano przez strzał z karabinu (sic!). Na ulicy powstała wtedy zapora ogniowa.

Walki powstańcze w Warszawie w 1944 r. dowiodły skuteczności butelki zapalającej jako środka walki, zarówno w walce z bronią pancerną, jak i przeciwko piechocie nieprzyjaciela. Wraz z upadkiem Powstania, w okresie powojennym zostały skazane na zapomnienie, podobnie jak inne doświadczenia wynikające z największej bitwy miejskiej stoczonej przez żołnierza polskiego. Wypracowane wtedy metody działania zespołów przeciwpancernych nie różniły się od metod stosowanych równoległe przez regularne armie walczące przeciwko sobie na frontach II wojny światowej, co wystawia polskiej szkole walki w mieście najwyższą ocenę.

*Studia Historyczno-Wojskowe
Tom II za rok 2007.*

*Wydawnictwo Infortedititions & Authors,
Zabrze, 2008*



„Breda” – najcięższa broń zrzucana dla AK

Michał Czacharowski

Od chwili, gdy zrzućy dla Polskiego Państwa Podziemnego organizowano we Włoszech, do Polski trafiała rozmaita broń włoska oraz niemiecka. W ten sposób trafiła też do Polski włoska „Breda”.

Red.

Przez ostatnią dekadę gorącego lipca 1944 r. przez teren Lubelszczyzny przetaczała się dosłownie i w przenośni „Burza”. Było nią niewątpliwie przejście części wojsk dwóch największych w XX wieku armii świata. W tym starciu dwóch potęg brała również trzecia siła – Armia Krajowa, próbująca wywalczyć niepodległość Polsce. Po drugiej stronie Wisły, u podnóża Gór Świętokrzyskich, panował jeszcze wtedy względny spokój. Mimo zarządzonego pogotowia żołnierze AK chyba nie przewidywali, że

nadchodzące wydarzenia nastąpią tak gwałtownie. Oddziały partyzanckie rozpoczęły koncentrację, prowadzono intensywne szkolenia, wzmożono patrole rozpoznawcze. Czuwały również cierpliwie placówki odbiorcze, oczekujące na zapowiedziane masowe zrzućy uzbrojenia.

Placówka „Goździk”

Jedną z placówek, o nazwie „Goździk”, umiejscowiono 9 kilometrów na północny-wschód od stacji kolejowej Ćmielów,

Uzbrojenie Armii Krajowej

między wsiami Duranów i Teofilów, niepełna 13 km na zachód od Wisły. 21 lipca po odsłuchaniu polskiej audycji w BBC wiadano już, że tej nocy nad „Goździkiem” pojawią się brytyjskie samoloty. Wcześniej ustalonym hasłem do pogotowia dla placówki była jedna z piosenek ludowych, którą zagrano na końcu audycji. Zaalarmowana załoga „Goździka” gorączkowo przygotowywała się do odebrania zrzutu. Obawiano się przede wszystkim dużego nasycenia okolicy niemieckimi jednostkami, których ruch zwiększał się wraz z przybliżaniem się frontu. Klucząc między nimi, kilkuosobowa obsługa placówki z trudem dotarła na wyznaczone miejsce zrzutu.

Niemal na miejscu, we wsi Duranów, stacjonował oddział partyzancki por. Kazimierza Olchowika „Zawiszy” należący do Obwodu AK Opatów. Oddział ten miał osłaniać całą operację zrzutowo-odbiorczą. O godz. 23.00 na południowym krańcu placówki, który stanowiła ściana lasu, zatrzymały się zaprzęgi konne z okolicznych wsi mające przewieźć zrzut w bezpieczne miejsce. Po północy usłyszano głucho dudnienie silników nadlatujących maszyn, po czym błyskawicznie wyłożono świetlny znak, ułożony z latarek, mający ułatwić lotnikom nawigację i zrzut.

Tym razem na świętokrzyskim niebie pojawiły się dwa czterosilnikowe Liberatory z polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia. Samoloty w 5 nalotach dokonały zrzutu 24 zasobników i tuluż paczek, po czym pożegnały partyzantów miganiem świateł pozycyjnych. Cała operacja nie trwała więcej niż pół godziny. Zrzut, ku euforycznej niemal radości AKowców, odebrano w całości. By nie zdradzić miejsca placówki odbiorczej oraz zabezpieczyć odebrany sprzęt, ostatnie nocne godziny przeznaczono

na szybki odskok w bezpieczniejsze miejsce. Partyzanci odcepili od zasobników fluorescencyjne krążki, które wcześniej miały ułatwić ich odnalezienie i przyczepili je sobie do oporządzenia, by ułatwić wzajemną orientację w trakcie forsownego marszu.

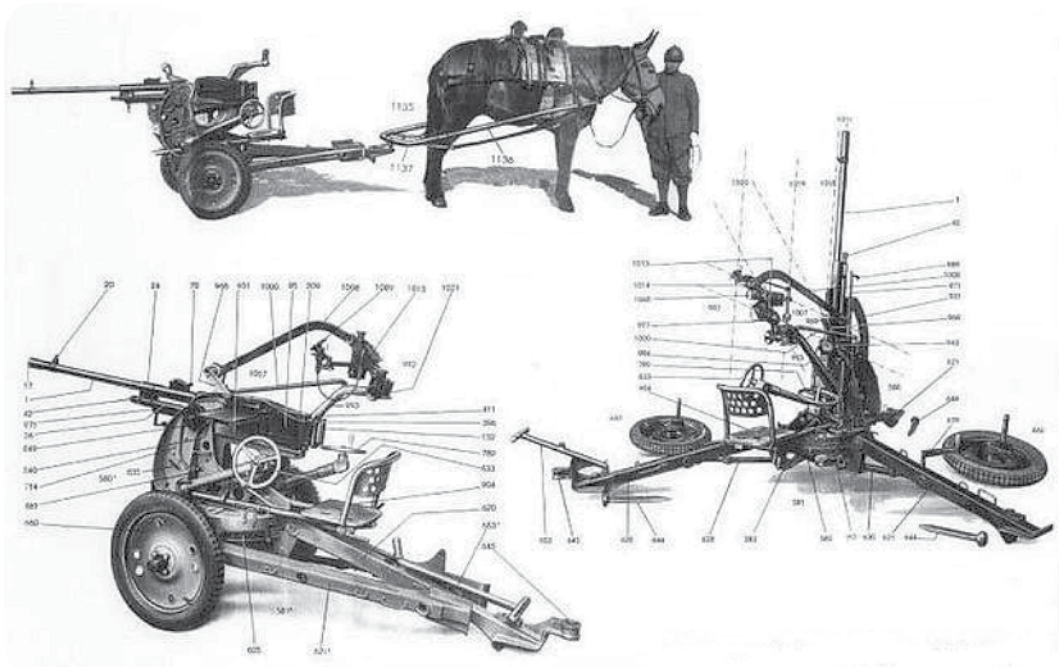
Po dotarciu do nowego miejsca biwaku, znajdującego się w gęstej sosnowej drągowinie, zarządzono całonocny postój w celu odpoczynku i podziału odebranego zrzutu. Tam, niestety, doszło do samowolnego rozpakowania zasobników i paczek przez partyzantów oddziału osłonowego. Błyskawiczna i stanowcza reakcja Jana Pękalskiego „Borowego”, koordynującego odbiór zrzutów w Obwodzie AK Opatów, przyczyniła się do zwrotu prawie całej broni. Mimo tego precedensu oddziałowi „Zawiszy” przydzielono część zrzutu.

W jednym z przekazanych zasobników miało znajdować się działko o kalibrze 20 mm. Na podstawie zebranych informacji można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że bronią o tym kalibrze mógł być „Solothurn”¹. Jednak dzięki zachowanym relacjom wiadomo, że była to inna broń. Jak relacjonuje Jan Pękalski „Borowy”: *Już tam, w lesie sierż. »Jeleń« (sierż. Jan Sledź) nie wytrzymał i wyjął działko z kontenera, nastawił go i dokładnie przestudiował załączoną instrukcję. To właśnie z jej treści (i najprawdopodobniej z tabliczek znamionowych) dowiedziano się, że jest to „Breda”. Przesłana instrukcja była oryginalną włoską książką obsługi broni, do której dołączono odręczne polskie tłumaczenie.*

Wraz z „Bredą” zrzuciono również amunicję. Nie wiadomo jednak, czy w zasobniku, czy w paczce o oznaczeniu „AmPancN”, jak to miało miejsce w przypadku „Solothurnów”. Na temat ilości amunicji zachowały się dwie

1. Solothurn – karabin maszynowy (Maschinengewehr 30 czyli MG30) stworzony przez szwajcarską firmę, stanowił wyposażenie różnych armii w latach 30. XX wieku. W późniejszym czasie został zmodyfikowany dla potrzeb Luftwaffe i był produkowany jako MG 15 i MG 17.

Pamięć i tożsamość



Konstrukcja „Bredy” umożliwiała szybkie złożenie trójnogu do pozycji marszowej, co pozwalało na transport broni zarówno samochodem, jak i przez wykorzystanie zwierząt pociągowych

wzmianki. Pierwsza informuje, że zrzucono 48 szt. amunicji w 8 podajnikach, druga, którą podaje cytowany wcześniej Jan Pękalski „Borowy”, wskazuje na liczbę 200 szt.

Po zapoznaniu się z budową i obsługą „Bredy” natychmiast zdecydowano o jego obsadzie. Dowódcą działka został podchor. Grzegorz Lipiński „Gryf”, a celowniczym kpr. Edmund Szaban „Szatan” z Opatowa, który niedługo później samodzielnie pełnił te dwie funkcje jednocześnie. Jako broń zespołowa „Breda” wymagała jednak większej obsady. O ile do prowadzenia ognia wystarczyło trzech ludzi na czele z celowniczym, o tyle do sprawnej zmiany stanowiska (działka posiadającego koła) potrzebnych było co najmniej 5 żołnierzy. W literaturze podawana liczba ludzi w działonie waha się od 4 do 6.

Historia powstania i konstrukcja

Warto w tym miejscu przytoczyć historię powstania tej konstrukcji i jej podstawo-

we parametry taktyczno-techniczne, które musiały znaleźć się również w instrukcji, jaką odebrali AKowcy. „Breda” była działkiem automatycznym o kalibrze 20 mm. Była to broń uniwersalna, zarówno o zastosowaniu przeciwlotniczym, ale też przeznaczona do zwalczania lekko opancerzonych celów. Producentem broni była włoska firma Società Italiana Ernesto Breda per Costruzioni Meccaniche, zwana potocznie „Bredą”. Ten koncern przemysłowy, mimo że specjalizował się w produkcji lokomotyw, samochodów, a nawet samolotów na rynek cywilny, był też wiodącym zakładem zbrojeniowym Włoch. Jej twórcą i właścicielem, był włoski przemysłowiec i finansista Ernesto Breda, od którego nazwiska nazywane były produkowane tam pojazdy, samoloty oraz różne rodzaje broni.

Konstrukcja „Bredy”, mimo że na pierwszy rzut oka niewiele na to wskazuje, ma wiele wspólnego ze „Solothurnem”. Przede wszystkim – oba sprzęty zostały opracowane

Uzbrojenie Armii Krajowej



Na pierwszym planie włoska „Breda” na stanowisku obronnym gdzieś na Pustyni Libijskiej. Na drugim planie wspierający działon samochód pancerny AB 41 wyposażony w to samo działko „Breda” 20 mm

i skonstruowane przez dublujące się nawzajem bądź współpracujące ze sobą biura konstruktorskie niemieckiej firmy „matki” Rheinmetall AG i jej szwajcarskiej „spółki-córki” Waffenfabrik Solothurn AG. Przyszła „Breda” była konstrukcją paralelną do morskiego działka przeciwlotniczego 2 cm MG C/30 skonstruowanego dla Reichsmarine (później Kriegsmarine) przez Rheinmetall AG, które dzięki swym świetnym parametrom technicznym i niezawodności zostało szybko zaadaptowane przez wojska lądowe jako „Flak 30” (Flugabwehrkanone 30). Przy jego projektowaniu większość rozwiązań zaczerpnięto jednak z morskiego 20 mm działka przeciwlotniczego „Solothurn ST-5”. Tu historia jeszcze bardziej się zapętlą. Najciekawszym dla tematu jest fakt, że projekt działka 2 cm MG C/30 został odsprzedany przez Rheinmetall AG swojej „spółce-córce” Waffenfabrik Solothurn AG. Firma ta sprzedała licencję produkcyjną działka 2 cm MG C/30 Ernestowi Bredzie, którego biuro konstrukcyjne, najprawdopo-

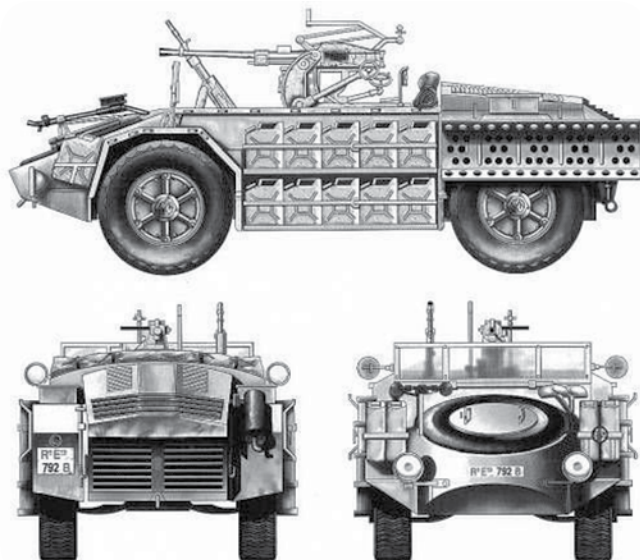
dobniej po niewielu zmianach, stworzyło w 1932 r. pierwszy prototyp „Bredy”.

Historia konstrukcji „Bredy” w relacji do „Solothurnów” nasuwa skojarzenie do przysłowia „wyjątek potwierdza regułę”. W masie kilkudziesięciu odebranych przez AK „Solothurnów” znalazła się najprawdopodobniej jedna „Breda”, z tym że obie konstrukcje są autorstwa tych samych biur konstruktorskich i zakładów zbrojeniowych, nie licząc masy innych podobieństw i zbieżności.

Wersje „Bredy”

Produkcję „Bredy” o pełnej włoskiej nazwie „Cannone-Mitragliera da 20/65 modello 35 (Breda)” rozpoczęto w 1934 r., a jej pierwsze egzemplarze weszły do uzbrojenia włoskiej armii w 1935 r. Ponadto powstały jeszcze dwie wersje działka „Breda”, Mod. 1939 i Mod. 1940, różniące się przede wszystkim podstawą i przeznaczeniem. Mod. 1939 był wersją przeznaczoną do stacjonarnych stanowisk obronnych, natomiast

Pamięć i tożsamość



*Niezawodny włoski samochód rozpoznawczy
Fiat-SPA AS4 „Sahariana” uzbrojony w „Bredę” 20 mm*

Mod. 1940 był typowym działkiem morskim, które znalazło się na uzbrojeniu niemal wszystkich okrętów Regia Marina.

Do września 1942 r. na stanie włoskiej armii znajdowało się 2442 sztuk Mod. 35 i 326 sztuk Mod. 39. Przez kolejny rok wyprodukowano we Włoszech aż 9000 sztuk tej broni. Chrząst bojowy „Breda” przeszła podczas wojny domowej w Hiszpanii. Tam sprawdziła się jako świetna broń przeciwpancerna używana z powodzeniem nawet przeciwko tak grubo opancerzonym czołgom, jak radziecki T-26s. W Hiszpanii dokonano też kilku eksperymentalnych konwersji uzbrojenia niemieckich czołgów PzKpfw I oraz włoskich tankietek „Carro Veloce (C.V.35)”, w których zamontowano działko „Bredy” 20 mm. W przypadku tych ostatnich Włosi wykorzystali doświadczenia hiszpańskiej wojny domowej, produkując kilkaset sztuk tankietek o nazwie L3 CC (controcarrò – przeciwpancerny) uzbrojonych w działko 20 mm. Tyle że nie były to „Bredy”, lecz opisywane we wcześniejszych częściach stricte przeciwpancerne Solothurny S18/1000, lepiej nadające się

do tego przeznaczenia. Szybko też broń ta okazała się przydatna jako pokładowe uzbrojenie montowane w całej rodzinie włoskich samochodów wojskowych. Nie sposób też nie wspomnieć, że stanowiła również broń główną we włoskich czołgach typu L 6/40 oraz samochodach pancernych AB 40, 41 i 43.

W czasie II wojny światowej „Bredy” jako broń zdobyczna były dla aliantów wyjątkowo cennym łupem przez cały okres walk w Afryce i śródziemnomorskim teatrze działań wojennych. W wyniku operacji Compass zakończonej w lutym 1941 r. Brytyjczycy zdobyli setki 20 mm

„Bred”, które szybko zasiły ich lekką artylerię. Stanowiły dużą część obrony przeciwlotniczej oblężonego Tobruku, jak i baz morskich afrykańskich wybrzeży Morza Śródziemnego. Ich duże ilości umożliwiły przebrojenie wielu brytyjskich samochodów pancernych Marmon-Herrington Mk II. Weszły również do uzbrojenia m.in. 2. i 3. Australijskiego Lekkiego Pułku Przeciwlotniczego, 4. Brygady Przeciwlotniczej oraz 106. Pułku Huzarów Lancashire. Używali ich również powszechnie (razem ze zdobycznymi Solothurnami) żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich. Bardzo szybko przebrojono lub dobrojono w nie, jako lekką broń przeciwlotniczą, kilka okrętów Royal Navy i Royal Australian Navy. „Bredy” ze względu na swoją niezawodność w najtrudniejszych pustynnych warunkach stały się etatowym uzbrojeniem włoskich i brytyjskich specjalnych zmotoryzowanych oddziałów rozpoznawczych. Zwiadowcy włoscy zorganizowani w Compagnie Auto-Avio-Sahariane (zmotoryzowane lotnicze kompanie saharyjskie) montowali je na niezawodnych pustynnych pojazdach

Uzbrojenie Armii Krajowej

terenowych Fiat-SPA AS.42 „Sahariana” oraz Fiat-SPA AS.43 „Camionetta Desertica”. Elitarna brytyjska specjalna pustynna jednostka dalekiego rozpoznania (Long Range Desert Group) uzbrajała w „Bredy” przede wszystkim terenowe ciężarówki Chevrolet 1533X2 30cwt. Na bezkresnych piaskach Sahary patrole obu jednostek wzajemnie na siebie „polowały”. Nierzadko dochodziło wtedy do pojedynków artyleryjskich między brytyjskimi i włoskimi „Bredami”, którym wtórowały również instalowane na „Saharianach” „Solothurny” S18/1000.

Zmierzch „Bredy”

Również dla Niemców „Bredy” stanowiły łąkowy kąsek. Zarówno w trakcie walk w Afryce Północnej, jak i po kapitulacji Włoch, przejęli oni znaczną ilość działek i wprowadzili do użycia niemal we wszystkich rodzajach wojsk, pod nazwą „2cm FlaK Breda”, „2cm FlaK 282(i)”, lub „2cm MG282(i)”. Uruchomili też kontrolowaną przez siebie dalszą produkcję, która w latach 1943-44 zamknęła się w liczbie ok. 2600 szt. Jeszcze w styczniu 1945 r. Luftwaffe posiadała na stanie 469 szt.

O niezawodności „Bred” niech świadczy również fakt używania tej broni w różnych, często skrajnych i ekstremalnych strefach klimatycznych. W strefie polarnej używała ich armia fińska, która zakupiła we Włoszech 92 szt. tej broni. Pierwsze egzemplarze dotarły na front fińsko-sowiecki w lutym 1940 r. Jeszcze w 1985 r. na stanie fińskiej armii znajdowało się 76 szt. „Bred”, które ostatecznie zostały wycofane z magazynów w ciągu kolejnej dekady.

Duża ilość włoskich 20 mm działek przeciwlotniczych „Breda” i „Scotti” brała udział zarówno w chińskiej wojnie domowej, jak i w wojnie japońsko-chińskiej. „Bredy” zasiły również arsenały armii państw Ameryki Środkowej i Południowej m.in. Dominika-

ny i Ekwadoru. W większych lub mniejszych ilościach wykorzystywano je w licznych lokalnych konfliktach zbrojnych na całym świecie na długo po zakończeniu II wojny światowej. Zaznaczyć trzeba, że skuteczność w wykorzystaniu tego rodzaju uzbrojenia z czasem spadła. O ile pierwsze lata II wojny światowej były okresem „świeżości” w wykorzystaniu artylerii o kalibrze 20 mm, o tyle w kolejnych jej przydatność w zwalczaniu pojazdów i samolotów mocno się zdevaluowały. Przyczyną tego stanu rzeczy było coraz potężniejsze opancerzenie jednych i drugich, a w konkretnym przypadku średnich i ciężkich bombowców coraz wyższy pułap, z którego mogły skutecznie operować poza zasięgiem lekkiej artylerii przeciwlotniczej.

Operowanie „Bredą”

Długość całkowita działka to 2031 mm. Długość lufy L/65 wynosiła 1300 mm. Dane o wadze samej broni z różnych źródeł zamykają liczby w przedziale od 68,5 kg do 72 kg. W odróżnieniu od „Solothurna” „Breda” ze względu na zastosowanie przeciwlotnicze w wersji podstawowej, musiała mieć podstawę stabilizującą, która ograniczała wibracje, co siłą rzeczy zwiększało jej masę. Podstawę stanowiło łożo dolne oparte na rozkładanym trójnogu. Razem z trójnogiem działko ważyło 330 kg. Nie był to duży ciężar w porównaniu z innymi konstrukcjami tego typu, jednak wymagał dużego wysiłku kilku ludzi przy szybkiej zmianie stanowiska. Do transportu trójnog składano, łącząc końcówki wąsów (z których środkowy pełnił funkcje haka holowniczego) oraz montując do łoża dolnego dwa koła. Złożone do pozycji marszowej działko ważyło 370 kg i było przystosowane do holowania zarówno przez pojazdy kołowe jak i zwierzęta pociągowe, jednak do prędkości nie przekraczającej 20 km/h.

Pamięć i tożsamość



Stanowisko obronne z „Bredą”



Wymiana wystrzelonych łusek na nowe naboje

Zastosowanie przeciwlotnicze wymagało wykorzystania wielu dodatkowych elementów konstrukcyjnych, zwiększających ciężar. Dodać musiano przede wszystkim mechanizm kierunkowy i podniesieniowy (obsługiwany dwoma pokrętłami przez celowniczego), umożliwiające ostrzał okrężny o pełnym zakresie 360° i kącie podniesienia od -10° do +80°, a w późniejszej wersji nawet do 90°. W tym celu działko zostało wyposażone w optyczne przyrządy celownicze przystosowane do strzelań przeciwlotniczych, które skalibrowano do prowadzenia ognia na odległości od 0 do 3000 m do celów poruszających się z prędkością do 550 km/h.

Celownik optyczny umieszczony był na długim teleskopowym ramieniu (przymocowanym do łoża górnego), dzięki czemu niezależnie od kąta podniesienia lufy znajdował się na wysokości twarzy celowniczego. W połączeniu z dodanym siedziskiem pozwalało to na prowadzenie ognia w pozycji w miarę komfortowej. Oprócz tego działko posiadało również mechaniczne przyrządy celownicze. Maksymalny zasięg broni wynosił do 5 500 m. Górny pułap ostrzału podawany jest w źródłach w przedziale od 2400 do 2700 m. Prędkość początkowa wystrzelonego pocisku wynosiła od 830 do 850 m na sekundę, szybkostrzelność – od 220 do 240 pocisków na minutę. Skuteczność penetracji pancerza ustawionego pionowo przy użyciu niemal identycznej amunicji, jak ta używana w „Solothurnach”, przedstawiała się następu-

jąco: z 10 m, 100 m, 500 m, 1000 m, 1500 m i 2000 m przebijał pancerz o grubości odpowiednio 45 mm, 41 mm, 29 mm, 20 mm, 13 mm i 7 mm.

Do zasilania Bredy nie używano magazynków. Służyły do tego podajniki 8- lub 12-nabojowe. Podajniki dawały pewną wygodę, zapewniały porządek wokół stanowiska bojowego, ponieważ łuski po wystrzelonych nabojach nie były wyrzucane przez mechanizm z wnętrza komory zamkowej, lecz ponownie, automatycznie umieszczane z powrotem w podajniku. „Breda”, podobnie jak „Solothurn” oraz większość niemieckich działek kal. 20 mm, używała doskonałej amunicji 20×138 mm B zwanej również Long Solothurn, produkowanej w wielu wersjach i celach przeznaczenia.

Podane wyżej dane taktyczno-techniczne na pewno w całości nie dotyczą zrzutowego działka odebranego na placówce „Goździk”. Według relacji „Breda” została zrzuciona z trójnogiem, jednak bez zespołu jeźdźców – kół. Dla przypomnienia jest to waga 330 kg. Stawia to „Bredę” na pierwszym miejscu, jako najcięższy rodzaj uzbrojenia zrzucony dla Armii Krajowej. I tu zagadka: jak takich rozmiarów i wagi sprzęt mógł zmieścić się w standardowych zasobnikach bądź paczkach, których gabaryty można było zmieniać jedynie w niewielkim zakresie?

<https://facet.wp.pl/breda-najciezsza-bron-zrzuciona-dla-ak-6084443154158721a>

Autor jest absolwentem historii KUL, regionalistą Puszczy Solskiej i Roztocza.

Uzbrojenie Armii Krajowej



fot.: ze zbiorów Andrzeja Urbaniaka

Partyzanci oddziału AK „Wilk” pozuja z niemieckim ręcznym karabinem maszynowym MG 15, nazywanym przez nich „Fliegerem”

Zardzewiałe ślady przeszłości

Dawid Golik

Nie ulega wątpliwości, że broń i elementy ekwipunku wojskowego stanowiły jedno z najcenniejszych przedmiotów posiadanych przez żołnierzy Armii Krajowej. Broń pozwalała stawiać czynny opór okupantowi, przy jej pomocy można było próbować wywalczyć suwerenność i niepodległość Ojczyzny. Mundur i wyposażenie przekształcały zaś tzw. cywilbandę w „leśne” wojsko, budowały morale i kształtowały w społeczeństwie wizerunek podziemnej armii.

Nie tylko fotografie

O uzbrojeniu i umundurowaniu polskiego podziemia niepodległościowego możemy uzyskać informacje zasadniczo z trzech źródeł. Przede wszystkim z zachowanych dokumentów, spisów mundurowych oraz zestawień posiadanej przez poszczególne oddziały broni. Te ostatnie nie zawsze jednak przynoszą nam wyczerpujące dane o używanym w partyzantce uzbrojeniu. Czasem ograniczają się do lakonicznego: *10 kb, 2 kbb, 5 pistoletów, 12 granatów, 500 sztuk amunicji*. Wiemy zatem z takiej notatki, ile broni dany oddział posiadał, ale już, jaka to była broń

(karabin, karabinek i pistolet to dość ogólne sformułowania), w jakim kalibrze oraz czyjej produkcji – możemy się tylko domyślać. Tutaj mogą nam przyjść z pomocą wykonywane w czasie działań zbrojnych fotografie, pokazujące żołnierzy podczas zbiórek i na stanowiskach bojowych, z reguły podczas pozowanych sesji zdjęciowych. Takie właśnie ujęcia w wielu wypadkach rozstrzygają te kwestie, które w zapisach dokumentalnych są jedynie wspomniane. A swoją bronią partyzanci podczas wizyt konspiracyjnych fotografów chętnie się chwaliли – zwłaszcza sztukami pochodzącymi ze zrzutów lub zdobytymi na

Pamięć i tożsamość

Befehlshaber im Heeresgebiet
 Generalgouvernement
 Abt. Ia/Ic Nr. 05560/44 geh.

Krakau, den 3. Dezember 1944

Geheim

K. A. B.

T a g e s m e l d u n g

A) Lage im Ostraum Gen.Gouv.:

Keine nennenswerten Kampfhandlungen.

B) Baueindberfälle und Sabotageakte:

Bereich Div.Stab z.b.V. 601.

28.11. Dziewin (01/79 - 12 km n. Bochnia) aus Polizeiunterkunft raubten Banditen 6 M.Pi., 1 Karabiner, 1 Pistole.

29.11. im Berggelände des Koton (90/29 - 8 km sw. Myslenice) Unternehmen von Polizei- und Wehrmachtstruppen gegen Banditen. Ergebnis: 34 Feindtote, 6 Gefangene, 4 M.G., 2 Panzerfäuste, 3 M.Pi., 20 Gewehre, 6 Pistolen, Handgranaten, Munition, 15 kg Sprengstoff, 1 Tornisterfunk, Ausrüstungsstücke, 16 Pferde und 3 Fahrzeuge erbeutet. Eigene Verluste: 2 Pol.-Offz. und 7 Pol.-Mansch. gefallen, 7 Pol.-Angehörige verwundet.

Fragment niemieckiego meldunku opisującego m.in. AKowskie uzbrojenie zdobyte podczas oblawy przeciwpartyzanckiej w masywie Kotonia 29 listopada 1944 r.

foto: ze zbiorów NARA

wrogu. Niestety, zdjęcia też mają swoje ograniczenia, bywają niewyraźne, nie jesteśmy też np. w stanie zajrzeć AKowcom do pistoletowych kabur i rozstrzygnąć jakie egzemplarze broni krótkiej się w nich znajdowały.

Fotografie potrafią jednak górować nie tylko nad zdawkowymi zapisami na cienkich bibułkach, ale też nad ludzką pamięcią, która zwłaszcza kilkadziesiąt lat po wojnie bywa zawodna. Żeby to zilustrować, podam przykład używanego w I batalionie 1. pułku strzelców podhalańskich AK ręcznego karabinu maszynowego określanego jako „Flieger” (właśc. Flieger, z niem. przym. *lotniczy*). Był on często wykorzystywany podczas akcji partyzanckich, pojawiał się w wielu wspomnieniach i relacjach, jak również dokumentach Podziemia. W niektórych z nich odnaleźć też można było wzmiankę, że była to broń lotnicza (uratowana z rozbitego w okolicy niemieckiego bombowca Heinkel He 111) i temu właśnie zawdzięczała swoją nazwę. Po latach zapytany o to oficer 1. psp AK, por. Jerzy Derubski ps. „Potok”, stwierdził jednak z całą stanow-

czością, że był to zwykły erkaem zdobyty na Niemcach, wymontowany przy tym z podstawy przeciwlotniczej i dlatego przewany „Fligerem”. I zapewne do dzisiaj mielibyśmy dwie wykluczające się relacje, gdyby nie odnalezione zdjęcia, na których ów erkaem się pojawia. Jest to, jak się okazuje, niemiecki karabin maszynowy MG 15, wykorzystywany wprawdzie w lotnictwie, ale ten konkretny typ (z kolbą i dwójnogiem) to wersja dla niemieckiej piechoty – nie mógł więc pochodzić z wraku bombowca. Warto w tym miejscu dodać, że właśnie wspomnienia i relacje, takie jak porucznika „Potoka”, mają ogromne znaczenie w ustalaniu informacji o sprzęcie używanym przez AK.

Należy też wspomnieć o jeszcze innych charakterystycznych źródłach naszej wiedzy o uzbrojeniu Podziemia. Pierwsze z nich to dokumenty niemieckie (i sowieckie) lub też, w wypadku Podziemia powojennego, materiały komunistycznej bezpieki. Zatrzymując żołnierzy Podziemia, przejmując ich magazyny, wkraczając do leśnych obozówisk – przeciwnik odnotowywał też zdobytą

Uzbrojenie Armii Krajowej



fot.: ze zbiorów Bożeny Borowiczek

Oddział pchor. Jana Adamczyka „Gryf” działający na terenie gorczańskiej Kamienicy. Na pierwszym planie, u dołu zdjęcia, zrzutowy „Bren”.

w tych akcjach broni, czasem opisując ją bardzo szczegółowo i dodatkowo wykonując zdjęcia przyszłych „dowodów rzeczowych”. Niejednokrotnie są to jedyne dokumentalne opisy posiadanej przez Podziemie broni oraz jej stanu technicznego, mają więc unikatową wartość.

W końcu o uzbrojeniu Podziemia możemy się też wiele dowiedzieć dzięki tym egzemplarzom broni, które zachowały się w muzeach i prywatnych kolekcjach. To broń z indywidualną historią, często przekazywana przez samych żołnierzy lub ich rodziny. Niewiele mówi nam jednak o stanie uzbrojenia całej grupy, oddziału czy lokalnej placówki, do której dany człowiek należał.

Przed wszystkim Mauser

Istnieje jeszcze jedno, pierwszorzędne dla historyków, źródło wiedzy o uzbrojeniu i wyposażeniu, ale też o codziennym życiu żołnierzy podziemia. Są nim badania powierzchniowe w dawnych obozowiskach

partyzanckich, prowadzone w ramach lokalnych poszukiwań takich miejsc, zaplanowanych prac archeologicznych lub w czasie porządkowania danego terenu pod późniejsze upamiętnienie. Biorąc udział w takich przedsięwzięciach od ponad dwóch dekad, miałem możliwość uczestniczenia w badaniach kilkudziesięciu leśnych obozowisk w kilku powiatach Małopolski, z których najwcześniejsze funkcjonowały już w 1943 r., a najpóźniejsze zostały zlikwidowane przez bezpiekę w roku 1955. I chociaż trudno liczyć w takich miejscach na odnalezienie kompletnych sztuk partyzanckiego uzbrojenia, to przedmioty, na które w trakcie prac udaje się natrafić, mówią już bardzo wiele o życiu i walce „leśnych”.

W każdym niemal okupacyjnym raporcie dotyczącym broni i wyposażenia pojawia się informacja o skąpych ilościach amunicji. Stanowiło to do tego stopnia bolączkę partyzantów, że jak relacjonowali, nauka strzelania z broni często odbywała się jedynie

Pamięć i tożsamość



fot.: ze zbiorów Autora

Prace porządkowe i poszukiwawcze w obozowisku grupy przetrwania Stanisława Perelki „Dębińskiego” nad Szczawnicą, zlikwidowanym przez bezpiekę w 1955 r.

„na sucho”, a Akowcy mieli okazję przestrzelać swój karabin dopiero podczas starcia z wrogiem. Wspominając swoje przejście z placówki AK w Czarnym Dunajcu do leśnego oddziału st. strz. Józef Nyka „Szpis” stwierdził: *Zresztą mówiąc szczerze, później jako żołnierze nie mieliśmy za sobą żadnych strzelań, była tylko skromna nauka celowania. Każdy przypadkowy strzał w bazie lub terenie kończył się awanturą, a nawet chłostą.* Tym bardziej dziwi, że najpowszechniejszym znaleziskiem w partyzanckich obozowiskach są różnej maści wystrzelone łuski oraz porzucona lub zgubiona amunicja. Czym późniejszy chronologicznie obóz, tym takich znalezisk więcej. Co ciekawe, nie ma pewności, czy znajdowane łuski pochodzą z naboju wystrzelonych w czasie ćwiczeń (lub na wiwat?) w lesie, czy też były specjalnie zebrane po akcji i wróciły do obozowiska w kieszeniach kurtek mundurowych lub spodni. Jest ich jednak bardzo dużo i to właśnie m.in. na ich podstawie można wskazać użytą w tym czasie przez partyzantów broń.

Króluje, co dziwić nie może, łuski i naboje systemu Mauser – standardowa amunicja kaliber 7,92 mm, wykorzystywana zarówno w przedwojennym Wojsku Polskim i Wehrmachcie, jak i np. w armii słowackiej. I właśnie sygnatury polskiej, niemieckiej i czechosłowackiej amunicji najczęściej odczytać można na denkach łusek. Czym starszy obóz, przyjmijmy, że „przedburzowy”, tym więcej elementów amunicji polskiej – tej jeszcze powrześniowej, schowanej lub zebranej z pól bitewnych w 1939 r., którą dopiero po czterech latach zaczęto w pełni wykorzystywać. Zresztą tylko nią początkowo dysponowano, podobnie jak powrześniową bronią, polskimi karabinami i karabinkami systemu Mauser oraz erkaemami Browning wz. 28 (można też wspomnieć o polskich cekaemach wz. 30, ale było ich na tyle mało, że zwykle przypadało tylko kilka sztuk na cały AKowski inspektorat). Broń, do której pasowała mauserowska amunicja, zdobywano też na wrogu – były to przede wszystkim niemieckie karabinki Kar. 98k oraz czechosłowackie vz. 24, jak również erkaemy MG

Uzbrojenie Armii Krajowej

34 i MG 42 oraz czechosłowacki ZB 26. Ten ostatni był lekki i poręczny, a przez to szczególnie lubiany przez partyzantów.

Na broni systemu Mauser szkolono się też w lesie. W położonym u stóp Mogielicy w Beskidzie Wyspowym obozowisku Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk” znaleziono w trakcie badań m.in. niemieckie naboje ćwiczebne służące do nauki ładowania i rozładowywania broni. Z Mauserami wiązały się też inne elementy partyzanckiego wyposażenia, które odnaleźć można w trakcie prac ziemnych. Przede wszystkim tzw. łódki amunicyjne: ładowniki, które umożliwiały szybkie wprowadzenia do magazynka 5 sztuk amunicji. Niestety te niewielkie, mosiężne z reguły elementy, bardzo łatwo się gubiły. Zgubić można było także inną „mauserowską galanterię”. W tym samym obozie odnaleziono m.in. kompletny bagnet niemiecki S 84/98 wraz z pochwą i resztkami skórzanego żabki. Czechosłowackie bagnety z kolei porzucone zostały zarówno w partyzanckim obozowisku AK na Skałce nad Ochotnicą (przerobiony przez górali na nóż, ocalała jedynie skrócona i zaklepana pochwa), jak też w jednym z obozowisk oddziału Józefa Kurasia „Ognia” pod Turbaczem, już z okresu walk z komunistami latem 1946 r.

Zrzucone lub zdobyte

Z bagnetami wiązą się też znaleziska nietypowe, takie jak odnaleziona w obozowisku Oddziału Rozpoznawczego 23. Dywizji Piechoty AK (OP „Surowiec” por. Gerarda Woźnicy „Hardego”) skrócona wersja bagnetu do brytyjskiego karabinu Lee Enfield oraz elementy dwóch pochew do niego. Czy bagnet ten mógł pochodzić ze zrzutu? Trudno powiedzieć, w spisach otrzymanej broni takich „dodatków” nie ujmowano, ale nie sposób wytłumaczyć sobie innego pochodzenia tego typu obiektu w spalonym przez

Niemców w styczniu 1945 r. partyzanckim baraku. Chyba że stanowił element uzbrojenia brytyjskiego, zdobytego przez Niemców we Francji lub Afryce, a następnie trafił do magazynów, z których otrzymał go jakieś niemieckie oddziały tyłowe lub paramilitarne. Istnieje więc ewentualność, że mógł być bagnetem zdobyczym.

Mniej rozterek wzbudzają pojedyncze, znajdowane w partyzanckich obozach, brytyjskie łuski do karabinów Lee Enfield kaliber .303 (7,7 mm), które wykorzystywano zarówno w tych karabinach, jak i (przede wszystkim) w zrzutowych „Brenach” – wzorowanych na czechosłowackich ZB 26 brytyjskich erkaemach z charakterystycznym, łukowym magazynkiem. Amunicję brytyjską ciężko było jednak zdobyć. To, że tak rzadko odnajdywana jest ona w miejscach postoju oddziałów, które posługiwały się taką bronią, świadczy o tym, że rzeczywiście starano się oszczędzać niemal każdy nabój. Do broni na polskiej ziemi nietypowej, a zrzuconej przez aliantów w ramach zaopatrywania AK, zaliczyć też należy amerykańskie i brytyjskie rewolwery, którymi dosłownie dopychano blaszane zasobniki. Niekiedy można natrafić na ślad tej broni właśnie dzięki zrzutowej amunicji o kalibrze .380, przeważnie produkcji kanadyjskiej. Niestety i w tym wypadku zużycie zapasów naboju doprowadzało do tego, że broń stawała się bezużyteczna. Można było ją wówczas zakonserwować i ukryć lub też próbować samemu wytworzyć do niej amunicję.

W partyzanckich obozowiskach musiały istnieć polowe rusznikarnie, w których reperowano i konserwowano broń, ewentualnie dorabiano do niej zepsute części. W jednym z takich miejsc znaleziono w czasie prac archeologicznych ślady po warsztacie, w którym ze skróconych łusek od amunicji Mauser próbowano najprawdopodobniej wytworzyć naboje do amerykańskich Coltów

Pamięć i tożsamość



fot.: ze zbiorów Autora

Fragment ekspozycji w należącej do Gorczańskiego Parku Narodowego „Gajówce Mikołaja” prezentującej odnalezione w obozie partyzanckim LSB nad Łopuszną partyzanckie uzbrojenie.

1911 i pistoletów maszynowych Thompson 1928 kaliber .45 (11,43 mm). Szeroko dostępne mosiężne łuski karabinowe (już wystrzelone) odpowiednio przycinano, montowano w nich nowe spłonki i przypuszczalnie odlewano do nich ołowiane pociski. Czy eksperyment się udał? Nie sposób ocenić, gdyż w obrębie warsztatu natrafiono jedynie na amunicyjne półprodukty.

Żeby uniknąć podobnych, trudnych do przewyciężenia w warunkach konspiracyjnych problemów, w zrzutach dominowała maszynowa broń niemiecka (głównie tzw. Spandau, czyli MG 42) wraz z typową dla niej amunicją, natomiast gros zrzutowych pistoletów maszynowych, to także broń na standardową i dostępną amunicję kaliber 9 mm. Do Stenów Mk II i Marlinów (UD 42) dołączano też, pro-

dukowane głównie w Kanadzie, naboje. Można na nie natrafić zarówno w obozowisku jednej z kompanii partyzanckich 1. psp AK z okresu wiosny i jesieni 1944 r. jak też w kryjówce grupy przetrwania Stanisława Perełki „Dębińskiego” nad Szczawnicą, która funkcjonowała aż do lipca 1955 r. W tej ostatniej, obok owych zrzutowych łusek, znajdowały się też zabrane z miejscowej rzeźni naboje do uboju zwierzyny, które leśni zamierzali przerobić właśnie na „dziewiątki”. W ich pobliżu odkryte zostały elementy polskiej ładownicy na magazynki do erkaemu Browning wz. 28, pochodzącej jeszcze z kampanii wrześniowej. Wykorzystywano więc w tym czasie już wszystko, co udało się zdobyć.

Na Niemczech, a w wypadku Podhala także na Słowakach, zdobywano broń o typowych dość parametrach, stąd też wiele w leśnych obozowiskach łusek po amunicji pistoletowej kaliber 9 mm (m.in. do niemieckich pistoletów maszynowych MP 28, MP 40 i broni osobistej) oraz 7,65 mm. Tej ostatniej znajduje się też stosunkowo dużo, z uwagi na to, że pistolety w tym kalibrze były łatwiej dostępne, wiele też znajdowało się jeszcze przed wojną na rynku cywilnym. Katalog różnych kalibrów zamyka amunicja kaliber 6,35 mm – specyficzna dla niewielkich, kieszonkowych pistoletów, czyli tzw. damek. W realiach partyzantki broń ta miała raczej znaczenie symboliczne, zdarzało się jednak, że przed zdobyczami na wrogu, stanowiła pierwsze uzbrojenie leśnych kadr oficerskich. Nie każdy oficer miał szansę nosić polskiego Visa czy niemieckie P38.

Najbardziej dostępne

W wojsku podziemnym liczyła się każda dostępna sztuka broni. Stąd też nie dziwi fakt, że zwłaszcza we wczesnych obozowiskach, znaleźć można francuskie łuski

Uzbrojenie Armii Krajowej

fot.: ze zbiorów Autora



Fragment ekspozycji w Izbie Pamięci 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK w Słopnicach prezentującej fragmenty partyzanckiego wyposażenia



fot.: ze zbiorów Autora

Skrócona wersja brytyjskiego bagnetu do karabinu Lee Enfield znaleziona w obozie oddziału AK „Surowiec” w Lasach Gościbi

od karabinów Lebel kaliber 8 mm oraz austriacką, pamiętającą niekiedy jeszcze lata I wojny światowej, amunicję do Mannlichera kaliber 8 mm. Broń francuską wydawano niektórym oddziałom wojska w 1939 r., a w austriackie karabiny wyposażona była w czasie wojny m.in. policja granatowa. Trafiła więc ona do AK z rozbitych posterunków lub też wraz z dezertierami. Co ciekawe, pudełko magazynka do Mannlichera M95, a więc konkretną i charakterystyczną część tej broni, znaleziono w ziemiance oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa „Ognia” nad Łopuszną. Leżało tam ono w ziemi w towarzystwie standardowej amunicji mauserowskiej, ale też licznych elementów amunicji sowieckiej. Tej ostatniej również warto poświęcić kilka osobnych słów.

Charakterystyczne dla partyzanckiej broni jest to, że jej rodzaje w poszczególnych oddziałach uzależnione były w dużym stopniu od tego, w jaki sposób uzbrojeni byli okupanci, a więc jaka była dostępność tej broni na danym terenie. W przypadku Małopolski w broń sowiecką, karabiny i karabinki systemu Mosin, samopowtarzalne „dziesięciotrzałówki” SWT 40 czy erkamy Diegtiariowa (wszystkie w kalibrze 7,62 mm), natrafić można było tylko w oddziałach pomocniczych i wartowniczych, często złożonych z Rosjan lub Ukraińców. Nawet jeśli taką broń udawało się zdobyć, po krót-

kim czasie zwykle zaczynało brakować do niej amunicji. Dlatego też broń produkcji ZSRS starano się wymieniać z partyzantką sowiecką na broń niemiecką. Sowieccy dywersanci otrzymywali regularne zrzućy broni i amunicji, dlatego też nie cierpieli na jej brak. Zdarzało się, że w geście pozornej przyjaźni przekazywali też polskim oficerom pojedyncze sztuki broni maszynowej – PPSz 41 czy PPS 43 (kaliber 7,62 mm). Nie zmienia to faktu, że w AKowskich kryjówkach natrafiamy jedynie na pojedyncze sztuki amunicji sowieckiej. Znacznie więcej jest jej w obozach oddziałów, które bliżej z Sowietami współpracowały, takich właśnie jak wspomniana grupa Ludowej Straży Bezpieczeństwa. W jej kryjówce, poza sowiecką amunicją pistoletową mogącą zarówno zasilać broń maszynową, jak i popularne pistolety TT, znaleziono też przed laty łuski mosinowskie oraz charakterystyczną łuskę od rewolweru Nagant. Trzeba w tym miejscu zastrzec, że z dostępnością do broni sowieckiej zupełnie inaczej było na Kresach. Tam zdobycie do niej amunicji nie stanowiło problemu, dlatego też, zwłaszcza na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, była ona niezwykle popularna.

Stopień użycia broni sowieckiej zmienił się w małopolskiej partyzantce po 1945 r. Mimo ciągłego wykorzystywania okupacyjnych zapasów coraz częściej podstawowym

Pamięć i tożsamość

fot.: ze zbiorów Jerzego Wójcika



Oddział Samoobrony AK „Łazika” podczas ujawnienia w lipcu 1945 r. Wśród partyzantów widać zarówno broń pochodzącą jeszcze z wojennych zapasów, jak też uzbrojenie sowieckie.

uzbrojeniem tzw. żołnierzy wyklętych stała się broń sowiecka, a zwłaszcza produkowane w ZSRS pistolety maszynowe – popularne pepesze i pepeesy. Widać to także w miejscach, gdzie takie grupy obozowały, gdyż znaleźć tam można duże ilości amunicji w tym kalibrze. Wiąże się to z faktem, że w broń tę wyposażeni byli milicjanci, funkcjonariusze UB, żołnierze tzw. ludowego wojska i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zdobywano ją więc na wrogu, tak jak wcześniej w czasie wojny – broń niemiecką. Obok niej oraz (w dalszym ciągu powszechnie używanej po wojnie) broni w kalibrach 7,92 mm oraz 9 mm, w kryjówkach antykomunistycznej partyzantki natrafić można na niewielkie, stalowe łuski od amunicji pośredniej. Wykorzystywano ją w niemieckich karabinkach MP 44, zwanych przez partyzantów szturmówkami lub berkmanami. W czasie wojny bardzo niewiele z nich trafiło w ręce Podziemia, ale po przejściu frontu sporo takiej broni zebrano z pobojozisk i zaczęto

wykorzystywać w walce z komunistami. Ta doskonała konstrukcja, mimo trudności ze zdobyciem do niej amunicji, cieszyła się wielką estymą partyzantów i chętnie się w nią zaopatrywali.

Oczywiście elementy broni i amunicji to nie jedyne przedmioty odnajdywane w partyzanckich obozowiskach. Tak, jak na ich podstawie można częściowo odtworzyć uzbrojenie podziemia w różnych okresach walki o niepodległość, tak analizując np. rodzaje guzików czy klamer, które także znajduje się w takich miejscach, ocenić można umundurowanie oddziałów i z wyposażenia których armii korzystały. Czasem odnaleziony przedmiot jesteśmy w stanie przypisać do konkretnej osoby lub wydarzenia, innym razem dojrzeć go można na zachowanej, archiwalnej fotografii. Przybliży nas to do prawdy o tamtych czasach i pozwala odpowiedzieć na pytania, których nie zdążyliśmy zadać odchodzącym na Wieczną Wartę świadkom historii. ■

Uzbrojenie Armii Krajowej



Pod tym wzgórkiem w prywatnym lesie Słączka znajdował się podziemny magazyn broni AK

Magazyn broni w Wiśniczu Małym

Janusz Paprota

W lesie Słączka w Wiśniczu Małym, na pograniczu z Brzeźnicą, przez niemal cały okres okupacji niemieckiej działał podziemny magazyn broni dla Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb”. Zaprojektowany został przez Tadeusza Lecha ps. „Sowa”, a wykonany przez Andrzeja Możdżenia ps. „Sybirak” i jego żołnierzy. Jego konstrukcja i wykonanie znalazły uznanie nawet w samej Komendzie Głównej AK w Warszawie.

Gromadzenie broni przez pierwsze organizacje konspiracyjne w rejonie Bochni spowodowało konieczność jej bezpiecznego ukrycia przed okupantem. Jeden z założycieli Związku o Wolność Polski – Tadeusz Lech, opracował projekt budowy podziemnego magazynu broni w prywatnym lesie Słączka. Razem z „Sybirakiem” i „Hermesem” (Władysławem

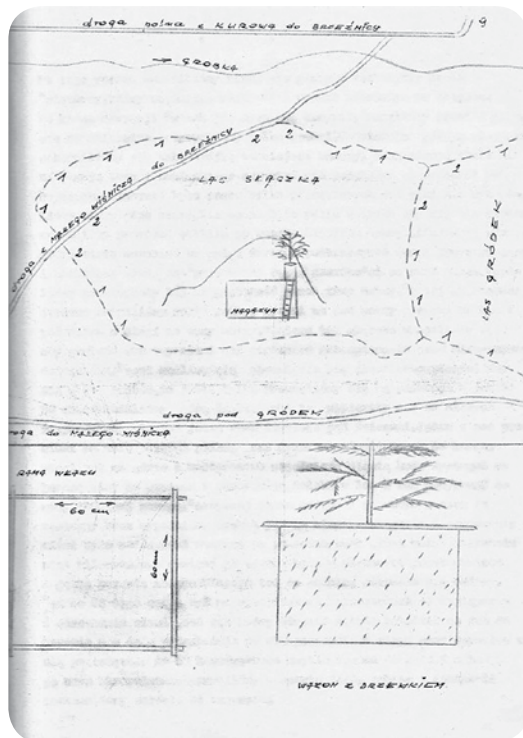
Czajkowskim) pracowali nocami przez dwa tygodnie przy budowie. Niestety – źle wybrane miejsce oraz obfite deszcze spowodowały obsunięcie się ziemi i zniszczenie tej pierwotnej skrytki. Cała trójka wybudowała więc tymczasowy magazyn w lesie „Zapusta” między Brzeźnicą a Gorzkowem, gdzie trafiały coraz liczniejsze transporty broni.

Pamięć i tożsamość



Tadeusz Lech ps. „Sowa”

Po aresztowaniu we wrześniu 1940 r. Tadeusza Lecha, Władysława Czajkowskiego i Tadeusza Lekkiego i osadzeniu ich w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, ciężar budowy magazynu broni z prawdziwego zdarzenia spadł na barki „Sybiraka”, który za pośrednictwem Tomasza Serafińskiego „Lisoli” z Wiśnicza przedstawił dowódcy Obwodu AK na bocheńszczyźnie, Julianowi Więckowi ps. „Topola” z Łapczycy, plan budowy magazynu. „Topola” projekt zatwierdził i nakazał przystąpić do budowy. Na miejsce budowy wybrano ponownie las Słaczka; tym razem jednak zaczęto kopać na trudno dostępnym wzgórzu, oddalonym od głównej drogi. Prace przy budowie magazynu trwały nocami od połowy października do końca listopada 1940 r. Oprócz Możdżenia, pracowali przy nim: jego brat Adolf ps. „Morus” oraz



Mapka położenia magazynu narysowana przez Andrzeja Możdżenia „Sybiraka”

Kazimierz Lech ps. „Karwiński”. Ukryte 3 metry pod ziemią pomieszczenie na broń i amunicję miało 2 metry wysokości, 2,5 metra szerokości i 3 m długości. Prowadził do niego niewielki właz i drabina. W środku stały karabiny na stojakach, paki z amunicją, a magazyn można było oświetlać żarówką podłączoną do akumulatora. Na ścianie przeciwległej do wejścia znajdował się orzeł na czerwonym tle.

Taki obraz magazynu zobaczył wizytujący ten obiekt płk „Monter”, inspektor z Komendy Głównej ZWZ z Warszawy. Na widok tak wzorowo urządzonego magazynu miał z niekłamanym podziwem wyrazić swoje uznanie: *Nareszcie po tylu miesiącach widzę kawałek wolnej Polski...* „Monter” zrobił sobie szkic magazynu i oświadczył, że zaleci, by tak budować magazyny na całym obszarze Polski.

Uzbrojenie Armii Krajowej



W lipcu 1968 r. miejsce po magazynie upamiętniono obeliskiem

Magazyn ten, zwany „centralnym”, służył AK i Batalionom Chłopskim do stycznia 1945 r. Po wojnie pozostał po nim tylko ślad w postaci głębokiego leja w miejscu, gdzie było wejście. W lipcu 1968 r. miejsce po magazynie upamiętniono obeliskiem z płytą ufundowaną przez społeczeństwo Wiśnicza Małego i Starego, a samo wzgórze nazwano „Wzgórzem Lecha” na cześć projektanta magazynu, Tadeusza Lecha.

W 2005 roku obelisk został odrestaurowany, a dojście do niego zostało oznaczone i oczyszczone. Na pomniku zamontowano replikę zaginionej tablicy z wygrawerowanym napisem informującym o znajdującym się tu magazynie broni i jego twórcy, który zginął w obozie w Auschwitz 11 listopada 1940 r.

Na koniec warto wspomnieć o innych konspiracyjnych magazynach broni na



Na cześć projektanta magazynu, Tadeusza Lecha miejsce to nazwano „Wzgórzem Lecha”

ziemi bocheńskiej. Zapasowy magazyn broni znajdował się w Brzeźnicy, w nietypowym miejscu, bo ... pod podłogą i ołtarzem kaplicy św. Stanisława. Podobnie jak obiekt w Wiśniczu był on dziełem „Sybiraka”. Miał on również wybudować podziemny magazyn broni w Dziewinie. Podręczne magazyny broni wybudowano także w lesie w Lipnicy Dolnej (dzieło kaprala Władysława Berety) oraz w Tarnawie, na terenie działania placówki „Karp”. Z kolei magazyn do przechowywania ludzi znajdował się w stodole koło leśniczówki w Kolanowie. W podziemnej skrytce mogło się zamelinować 6 osób, dla których przygotowano nawet pościel i poduszki.

Autor jest historykiem, m.in. redaktorem portalu www.bochenskiedzieje.pl

Wspomnienie o jednym zrzucie



Czesław Szygalski ps. „Miś”

Stanisław Purtak ps. „Belfort” jest autorem starannie wydanego, blisko 300-stronicowego pamiętnika „Moje wspomnienia z lat 1939 – 1945”. Jako zawodowy podoficer Wojska Polskiego przeszedł drogę żołnierzy września 1939 roku – od klęski, poprzez Rumunię, do Francji. Ostatecznie zdecydował się na powrót do Polski, drogą ... przez całe Niemcy. W Kraju włączył się do walki Armii Krajowej.

Z bogatych wspomnień i przeżyć „Belforta” wybrałem jedno, w zasadzie niewymieniane dotąd nigdzie w publikacjach na temat Baonu „Skała”, a mianowicie relację o w pełni udanym i w całości przechwyconym zrzucie broni z dwóch samolotów angielskich. W akcji tej brał udział m.in. Oddział Partyzancki „Skok”, a z nim Stanisław Purtak – „Belfort”.

Zrzut broni w nocy z 29 na 30 maja 1944 r.

Wyciąg z opisu przejścia zrzutu, autorstwa kapitana Stanisława Padło „Niebory”, dowódcy batalionu IV 120 pp. AK:

29 maja 1944 r., a była to niedziela, do mojego m.p. wpadł goniec i niemal krzyknął:

»Zagrali koguta!« Było to hasło dla gońców i łączników, a właściwe hasło znały tylko punkty odbioru radiowego i d-ca oddziału. Do obrony »Kosza« za zgodą Romana Zawarczyńskiego »Sewera«, powołano pluton dyspozycyjny »Dominiki-Dusi« pod dowództwem Juliana Słupika – »Boruty«, wydzielony Oddział Partyzancki »Skok« dowodzony przez »Belforta«, pluton dyspozycyjny IV/120 pp. pchor. Bolesława Czarneckiego – »Enrilla« oraz drużynę PKB pod dowództwem N. N. – »Igla«.

Okolo godziny 1-szej w nocy uslyszełismy dalekie brzczenie silnikow samolotu, z kazda chwila glowniejsze. Samolot lecial w kierunku Poludniowym, wzdluz lustra wody rzeki Wisly. Padl rozkaz: »Zapalic migacz!« Snop swiatla

Uzbrojenie Armii Krajowej

zaczął wabić lotnika. Niebawem olbrzymia sylwetka samolotu przeleciała nad nami. Spod jego skrzydeł migały różowe kreski i kropki. To litera »D« podana alfabetem Morse'a – znak rozpoznawczy samolotu. My, ziemia, odpowiedziliśmy literą »C« czerwonym światłem latarki elektrycznej. Padł kolejny rozkaz:

»Zapalić strzałę!»

Błysnęły czerwone i białe światła latarek w rękach chłopców. Teraz była dobrze widoczna olbrzymia sylwetka samolotu. Za moment usłyszeliśmy liczne klaskania i trzaski otwierających się spadochronów – to załoga samolotu wyrzuciła pierwsze ładunki.

Około godziny 2-giej w nocy nadleciał drugi samolot i od razu, niezbyt celnie, wyrzucił cały swój ładunek. Wiatr zniósł część lżejszego ładunku w kierunku wsi Filipowice tak, że dopiero nazajutrz, za dnia, znaleźli je miejscowi gospodarze i nie otwierając pojemników oddali w całości »Enrillowi«.

Już dniało, kiedy z ukrycia wyjechało kilkanaście furmanek. Chłopcy i wozacy wzięli się energicznie do ładowania pojemników na wozy. A było co ładować – ponad 50 pojemników o wadze 50 do 150 kg każdy, z różnym sprzętem, bronią i amunicją, który załadowano w ciągu niespełna godziny.

Czas naglił. Szybko uformowana kolumna wozów, których dziewięć pod osłoną OP »Skok« i dowództwem »Belforta«, skierowana została do Przemykowa. Następnie zostały ściągnięte oddziały osłonowe. Na zachodnim skraju wsi Przemykowa stoi kilka samotnych zagród wiejskich. W jednej z nich, należącej do gospodarza Stefana Bąka stodole, złożono na jeden dzień przywiezione pojemniki. Zrzut został odebrany i częściowo zabezpieczony, pozostały do wykonania następane zadania:

- obronić odebrany sprzęt i broń przed ewentualnym natarciem Niemców
- dobrze zamelinować i ubezpieczyć do czasu rozdzielenia go przez oficera 106 DP Armii Krajowej.

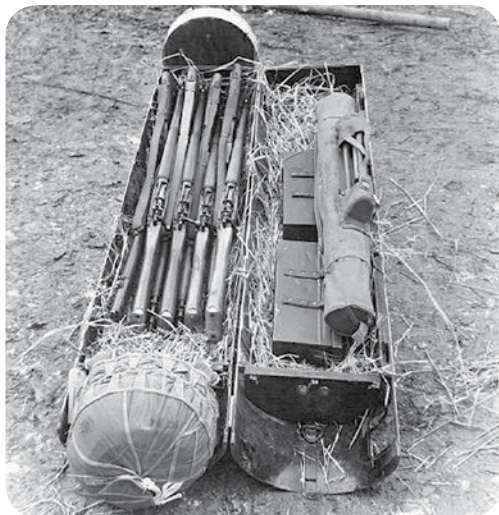


Stanisław Purtak – „Belfort”

A tak wyglądał ten zrzut broni, widziany przez „Belforta” oraz partyzantów z OP „Skok”, biorących udział w akcji:

W dniu 29 maja 1944 r., w czasie przebywania na kwaterze w Rachwałowicach, przybył goniec z oddziału terenowego z rozkazem od kpt. „Niebory” stawienia się w tym dniu w oznaczonym punkcie, ponieważ nocą OP „Skok” będzie brał udział w przyjęciu zrzutu broni. W oddziale zawrzało jak w ulu. Dowódca pchor. Józef Argasiński „Benko” natychmiast zarządził czyszczenie broni, kontrolę amunicji oraz golenie i uporządkowanie ubrań. Zapowiadało się wielkie święto. Chłopakom nie trzeba było dwa razy powtarzać rozkazu. Nie było takiego, który by go nie wykonał dokładnie. Nawet Stanisław Fabian „Sowa”, który rzadko się golił, zrobił to tym razem starannie, dowcipkował i jeszcze innych poganiał mówiąc: *Szykujcie się chłopaki, bo jak Anglik zobaczy, że jesteście nieogoleni może ze zrzutem zawrócić.*

Pamięć i tożsamość



Zasobnik zrzutowy

Czas okropnie się nam dłużył. Wypełnialiśmy go dyskusjami, jaka to może być broń i ile jej będzie. Byliśmy dumni, że to nam przypadł zaszczytny obowiązek ochrony i transportu broni, ale również mieliśmy nadzieję, że nasz OP „Skok” dozbroi się. – *Może coś na lewo da się zrobić* – oświadczył „Sowa”, znany z tego rodzaju inicjatyw dla dobra Oddziału. Obserwując partyzantów, widziałem wyraźnie, czego najwięcej pragną. Nawet mniej chleba, a więcej broni – to było marzeniem wszystkich.

Około godziny 20.00 do OP „Skok” zgłosił się łącznik, którego poprowadzono polami i ścieżkami na pastwiska w okolicę folwarku Kasin – Rachwałowice. Część partyzantów poszła na obstawę dróg i ścieżek, reszta pozostała do dyspozycji oficera, który organizował „Kosza” i miał przyjąć zrzut broni. Wszyscy otrzymali hasło i odzew oraz instrukcję:

W razie wtargnięcia osoby niepowołanej i nieznającej hasła należy ją zatrzymać, kierując następnie do oficera PKB »Igla«. Przynajmniej wejścia na teren chroniony musi być wyjaśniona, a zwolnienie zatrzymanego, może nastąpić dopiero po akcji, o ile nie zajdą inne okoliczności.

Nadeszła godzina 24.00, wszyscy byli na stanowiskach. Słuch i wzrok wyczerpane do maksimum. Każdy chciał pierwszy



Rewolwer bębnekowy Smith-Watson 1940 r.

coś usłyszeć lub zobaczyć, ale prócz bicia własnego serca – nic nie było słychać. Nareszcie, około pierwszej w nocy usłyszeliśmy daleki szum nadlatującego samolotu. Jeszcze miałem wątpliwości, czy to możliwe, by samolot mógł się przedrzeć przez tyle przeszkód: artylerię przeciwlotniczą, nocne myśliwce niemieckie, reflektory. A jednak samolot szybko się zbliżał w naszym kierunku. Silniki pracowały ciężko, nie było wątpliwości, że jest to samolot o dalekim zasięgu i bardzo obciążony. Tej nocy i w tym czasie była piękna pogoda, choć potem rano zaczął padać deszcz. Samolot przelatywał nad nami. Trudno było rozpoznać sylwetkę, bo był jeszcze bardzo wysoko, ale wszystko działo się tak szybko... Ziemia zaczęła drżeć pod moimi stopami, zobaczyłem ogromną masę płynącą w powietrzu. Dostrzegłem sygnały świetlne spod skrzydeł, krótkie i długie. To znaki alfabetu Morse’a, przy pomocy których załoga samolotu nawiązuje z nami łączność. Z ziemi, na rozkaz d-cy „Kosza”, zapala się sygnał latarki – migacza.

Samolot zatoczył koło, obniżył pułap i kierował się na nas. Zobaczyłem migające światło spod skrzydeł i usłyszałem głos: *Zapalić strzałę!* W ułamku sekundy pastwisko zostało oświetlone strzałą, utworzoną przez żołnierzy mających latarki elektryczne. Strzała wskazywała lotnikowi kierunek wiatru i centrum zrzutu. Spojrzałem w górę i rozpoznałem 4-silnikowy samolot, przelatujący

Uzbrojenie Armii Krajowej



Karabin maszynowy MG-34

z ogromnym świstem oraz podmuchem powietrza nad nami. – *A to co?* – serce mi na moment zamarło, miałem wrażenie, że wpadliśmy w pułapkę, że nas bombardują. A były to spadochrony, które otwierały się w powietrzu, obciążone zrzuconymi zasobnikami. Robiło to wrażenie rozrywania się pocisków lub strzelania.

Nim całkowicie ochłonąłem, spostrzegłem, że niebo pokryły różnokolorowe, majestatycznie opadające spadochrony z pojemnikami (nie życzyłbym jednak nikomu, aby takie pudełko 100-150 kg wylądowało mu na głowie, nawet na spadochronie). Na szczęście podczas całego zrzutu obyło się bez wypadku. Byłem zdumiony. W powietrzu i tu, na ziemi, wszystko było tak dograne, jak byśmy ćwiczyli to wiele razy.

Nawet dziś, prawie po 50 latach od tamtych wydarzeń, nie mogę powstrzymać się od tego, aby przy okazji tej relacji i na łamach naszego wydawnictwa „Skala”, nie wyrazić lotnikom mojego szacunku i podziwu, a również wszystkim tym chłopakom, którzy brali udział w odbiorze zrzutu.

Epilog

Jako dowodzący OP „Skok” w czasie akcji odbioru zrzutu – „Belfort” przeżywał chwile prawdziwej rozterki pomiędzy obowiązkiem oddania całej, będącej pod jego opieką broni, a świadomością, że chłopcy w „Skoku” nie mają w zasadzie czym walczyć. A był to prze-

cież oddział partyzancki, przeznaczony do czynnej walki z Niemcami. Ponadto wszyscy wiedzieli, co zawierają pojemniki. Jak miał więc zareagować, gdy wieczorem w stodole w Przemysłowej, podszedł do niego „Sowa” i wyciągając spod płaszcza nowego „Stena” z założonym magazynkiem, powiedział:

– *Podoba się, panie szefie? – Ile załatwiłeś, Stasiu? – zapytał „Belfort”. – Pięć Smith-Watson, sześć stenów oraz po pięć jednostek amunicji na każdą sztukę – wyrecytował „Sowa”. – No to dość. Przy takim apetycie możesz mieć zatwardzenie, a wtedy zrobimy ci lewatywę. – Niech się pan nie martwi – odpowiedział „Sowa” – po wojnie im oddamy, a tutaj w terenie będą rdzewiały.*

Po paru dniach minęły obawy, a wyrzuty sumienia zamieniły się w radość, ponieważ kpt. „Niebora” przesłał nam z początkiem czerwca 1944 r. jeszcze kolejną broń z tego zrzutu: jeden lekki karabin maszynowy MG-34 i 2000 sztuk amunicji, 9 rewolwerów bębnekowych Smith-Watson i po 100 sztuk amunicji na każdy rewolwer, 5 stenów i 1500 sztuk amunicji oraz 50 granatów obronnych z zapalnikami.

Oddział Partyzancki „Skok” liczył w tym czasie 35 ludzi. Teraz mógł w każdym momencie nawiązać krótką, ale skuteczną walkę z Niemcami. ■

„*Wojenne i powojenne wspomnienia żołnierzy Kedywu i Baonu Partyzanckiego „Skala”, tom II, Wyd. „Skala”, 1993 r.*



Salwa pociskami raketowymi typu Nebelwerfer – „miotacz mgły”

„Krowy” i „Szafy” w Powstaniu Warszawskim

Grzegorz Jasiński

Latem 1944 roku w Warszawie Powstańcy zmierzyli się z bezwzględnym przeciwnikiem. Niemcy, jak doskonale wiadomo, pacyfikując Powstanie, nie przestrzegali żadnych zasad prowadzenia konfliktów zbrojnych, masowo mordując ludność cywilną i jeńców, żołnierzy AK określali zaś mianem bandytów. Podczas walk mieli bardzo dużą przewagę w uzbrojeniu.

Nie sprowadzała się ona jedynie do dysponowania samolotami bombardującymi wybrane cele powstańcze i czołgami oraz działami samobieżnymi, wspierającymi natarcia piechoty. Powstanie Warszawskie stało się dla Niemców także okazją do użycia wielu specjalnych środków bojowych, również takich o wcześniej nieznanym, eksperymentalnym charakterze. W kolejnych tygodniach trwania walk o Warszawę wojska pacyfikacyjne uzbrojono w miny samobieżne – Goliath oraz pojazdy kierowane radiem – Borgward B IV, a także w materiał

gazowy do niszczenia kanałów i różnego typu pomieszczeń – Tajfun, najcięższe pociski raketowe nowych typów, dwa moździerze raketowe Sturmmörser Tiger, dwa moździerze Karl Gerat (kal. 60 cm), a nawet specjalnie sprowadzone maszyny wiertnicze.

Słuchając i czytając relacje ocalałych z Powstania, zarówno Powstańców, jak i cywili, bardzo często przewija się w ich wypowiedziach wspomnienie o śmiertelnych skutkach „krow”, zwanych także „szafami”. Broń raketowa, bo o niej mowa, przybyła do Warszawy wraz z pododdziałami

Niemieckie środki walki

saperów. Pierwsza znana wzmianka w dokumentach niemieckich o transporterach opancerzonych, wyposażonych w wyrzutnie samobieżne rakiet zamieszczone na burtach pojazdów, pochodzi z 9 sierpnia 1944 roku i dotyczy walk w rejonie północnej Woli (Koło, Powązki) tj. ul. Okopowej i kompleksu cmentarzy. Niektóre półgąsienicowe transportery opancerzone (Sd.Kfz. 251 z 500. oraz 501. batalionu saperów szturmowych) były wyposażone w montowane na obu burtach specjalne ramy startowe Wurffrahmen 40, służące do instalowania na nich pojemników z ciężkimi pociskami raketowymi kal. 28 cm lub 32 cm. Łącznie takich pocisków ładowano maksymalnie sześć, po trzy na każdą burtę, a następnie odpalano wszystkie po kolei jedną serią. Wojciech Górski „Nałęcz” z Batalionu „Kiliński” wspominał po latach: *[...] Pamiętam dobrze pojawienie się »krów«. »Krowy« to były niemieckie wyrzutnie raketowe – Nebelwerfer. Ich odgłos to było jak [ryk] krowy albo jak przesuwanie szaf. Myślę: kto do cholery szafy przesuwają w nocy. Nie wiedzieliśmy, co to jest, ale to sześć razy tak zawyło i potem seria wybuchów. Bardzo nieprzyjemne, bo po jednym wybuchu domy zaczynały się trząść. Domy zupełnie rozwalają i okropny pył był z tego. Wszyscy obawiali się [»krów«]. Bardzo nieprzyjemne były, ale wszyscy myśleli, że ktoś w nocy przesuwa meble. To była wesoła strona tego.*

W Wojskach Łądowych Wehrmachtu artyleria raketowa była osobnym rodzajem wojsk i nosiła nazwę Nebeltruppe, czyli „wojska zadymiania”. Wyrzutnie raketowe określano zaś mianem Nebelwerfer, czyli „miotaczy mgły”. Niemcy w czasie walk o Warszawę używali przede wszystkim wyrzutni typu schweres Wurfgerät, czyli wyrzutni miotających ciężkie pociski. Z założenia była to broń prosta i uniwersalna, którą mógł obsługiwać niemal każdy żołnierz po odbyciu krótkiego przeszkolenia.



Pocisk raketowy kal. 28 cm Wurffkörper Spreng: głowica bojowa zawierała 61 kg trotylu, a zasięg rakiety wynosił 750 – 1925 m.

Ciężki pocisk raketowy kal. 32 cm Wurffkörper Flamm – były to pociski zapalające o masie 78 kg, głowica z 55 l mieszaniny oleju napędowego i benzyny, tzw. Flammöl; zasięg rakiety wynosił 875 – 2200 m.

Ciężkie pociski raketowe kal. 28 cm lub 32 cm miały olbrzymią siłę rażenia, zwłaszcza zastosowane w salwie. Takie ich użycie pozwalało niemal jednocześnie pokryć dość duży obszar i porazić na nim całą obecną tam siłę żywą, czyli zarówno Powstańców, jak i ludność cywilną. W rejonie detonacji wytwarzały się strefy nad- i podciśnienia, powodujących nagłe pęknięcie naczyń krwionośnych i pęcherzyków płucnych, co z kolei prowadziło do natychmiastowej śmierci.

Kpr. Witold Sikorski „Boruta” z batalionu „Zośka” pisał: *[...] W pewnym momencie zagrała »szafa«. Sześć pocisków upadło tuż obok Floriana. Chłopcy zdążyli odskoczyć gdzieś za stertę. Kiedy po chwili wstali, Florian leżał wyciągnięty na potrzaskanym asfalcie, a na jego ciele nie można było znaleźć żadnego obrażenia, żadnej, nawet najmniejszej ranki. Mimo to serce nie biło. Śmierć Floriana była przedmiotem wielu rozmów, wielu domysłów na temat działalności »szaf« i nie schodziła z ust kompanii przez kilka kolejnych dni. [...]*

Pamięć i tożsamość



Powstańczy plakat ostrzegający ludność cywilną na wypadek ostrzału moździerzami salwowymi

Bożenna Żybułtowska ps. „Zbyszka”, „Zbigniewa Kundel” tak zaś opisywała skutki eksplozji: [...] Kiedy przechodziłam z koleżankami przez pl. Napoleona, usłyszeliśmy zgrzyt »krowy« (moździerza dużego kalibru). Dobieliśmy do bramy. Wtedy zaczęło się piekło. Wzdłuż Mazowieckiej runęła lawina ognia przez plac Napoleona aż do ulicy Wareckiej. Chodniki i jezdnie paliły się płomieniem. Ludzie jak żywe pochodnie biegli, krzycząc lub padali na ziemię. Na noszach zносили do szpitala poparzonych ludzi, szerniały ciała, które dawały słabe oznaki życia. [...]

Broń ta, używana przez Niemców, nie była niczym nowym, stosowano ją w walce od 1941 roku, a w 1944 roku była już wręcz nieco przestarzała, głównie z powodu zasięgu. Pociski należało odpalać niespełna 2 km

przed celem. Ich start, a tym samym pozycję wyrzutni zdradzał głośny i potęgowany wielokrotnością, charakterystyczny dźwięk. Pociski startowały w blasku ognia i wielkich kłębach dymu, a następnie relatywnie wolno w porównaniu do klasycznych pocisków artyleryjskich, parabolicznie przemieszczały się w kierunku celu tak, że można było zaobserwować je w locie. W warunkach frontowych, gdy przeciwnik dysponował środkami przeciwdziałania, wymuszało to szybką zmianę pozycji wyrzutni lub jej porzucenia. Niestety, w Warszawie, gdzie Powstańcy rzadko mieli dostęp nawet do moździerza, Niemcy mogli sobie pozwolić na bezkarnie i metodyczne ostrzeliwanie całych kwartałów zabudowy ze stanowisk oddalonych często nie więcej niż 1,5 km od celu, bez konieczności ich zmiany.

Niemieckie środki walki

Saperzy szturmowi i grenadierzy pancerni nie byli jedynymi w Warszawie użytkownikami broni raketowej, takiej jak 28 cm Wurfkörper Spreng / 32 cm Wurfkörper Flamm. Oto bowiem już w pierwszej dekadzie sierpnia do miasta dotarła 201. bateria pozycyjnych ciężkich wyrzutni (raketowych Schwere Stellungswerfer Btr. 201). Według meldunku z 16 sierpnia była to kompania licząca 2 oficerów oraz 62 podoficerów i żołnierzy szeregowych. Od początku została włączona w skład Grupy Uderzeniowej „Północ”, co oznaczało, że jej zasadniczym celem był obszar północnego Śródmieścia i Stare Miasto. Do Warszawy wraz z nimi skierowano 30 prostych, ramowych wyrzutni (Wurfrahmen) typu schweres Wurfgerät 41. Na cel pociski nakierowywano w płaszczyźnie pionowej tylko za pomocą zwykłego kątomierza, wcześniej ustawiając przód ramy w kierunku, gdzie miały lecieć śmiertcionośne ładunki. Ramę rozstawiano ręcznie, kotwiczono też naciągami. Na wyrzutniach schweres Wurfgerät 41 (Stahl) układano ręcznie po cztery pojemniki uniwersalne, wymiennie drewniane lub metalowe, z pociskami 28 cm Wurfkörper Spreng lub metalowe z 32 cm Wurfkörper Flamm, zakładano zapalniki i odpalano elektrycznie, serią z zapalarki. Po wystrzeleniu pocisków raketowych puste już skrzynki wyrzucano. Salwa jednej wyrzutni liczyła 4 pociski, salwa z sześciu wyrzutni oznaczała wystrzelenie ich w ilości 24. Masowy ostrzał Warszawy z użyciem schweres Wurfgerät 41 pociskami 28 cm Wurfkörper Spreng / 32 cm Wurfkörper Flamm zaczął się w połowie sierpnia. W zachowanych pamiętnikach i polskich relacjach świadomość ostrzału bronią raketową datuje się od 14 do 16 sierpnia.

Niezależnie od ostrzału Starego Miasta, użycie przez Niemców pocisków raketowych wymierzonych w Śródmieście Północne po raz pierwszy odnotowano 15

sierpnia. Wtedy to o godzinie 16.30 salwa raket uderzyła w wieżowiec Prudential przy pl. Napoleona, o 16.45 kolejna spadła na kamienicę przy ul. Mazowieckiej 4, a 15 minut później – na podwórze jednej z kamienic przy ul. Mazowieckiej; wówczas pociski zapalające zabiły kilkunastu żołnierzy i łączniczki z III plutonu kompanii „Grażyna” z batalionu „Harnaś”. Kwadrans później kolejne rakety uderzyły w budynki przy ul. Mazowieckiej 11 i przyległe. W kompanii „Grażyna” zginęło łącznie 15 żołnierzy, wielu innych zostało rannych. Jeden z oficerów, ppor. „Janusz”, stracił tego dnia obie dłonie, w związku z czym jego kompanię objął ppor. Stanisław Wysocki ps. „Ryszard”. Łączniczka Helena Długosińska ps. „Gizela” tak zapamiętała ostatnią salwę moździerzową:

Biegłam z ul. Czackiego z meldunkiem do porucznika »Żubra«. Nagle słyszę świst »krowy«. Wpadam do najbliższego domu, a stamtąd do pierwszego pomieszczenia. Paliły się w nim dwie świeczki. Na stołku siedział mężczyzna popalony fosforem (sic!) z pocisku »krowy«. Dwóch, widocznie kolegów, podtrzymywało go z obu stron. Obok stał lekarz i pęsetą ścigał z niego płatami spaloną skórę. Poparzony tak wył z bólu, iż wydawało mi się, że jestem na samym dnie piekła.

W „Biuletynie Informacyjnym” bardzo szybko ukazała się instrukcja postępowania dla żołnierzy i ludności cywilnej w wypadku ostrzału moździerzami salwowymi. W artykule z 16 sierpnia:

Nie bać się »ryczącej krowy« zapisano: Od paru dni Niemcy coraz częściej nękają Warszawę przy pomocy miotaczy min. Znamy ich charakterystyczny dźwięk, podobny do ryku krowy. Wyrzucane miny to nie są pociski burzące, lecz tylko zapalające. Nie bać się ich. Nie uciekać do schronu. Chronić się w miejscach nisko położonych, osłoniętych od góry, ponieważ pociski padają prawie pionowo.

Pamięć i tożsamość



Niemcy strzelają pociskami raketowymi w Warszawie w czasie Powstania

Od wyrzutu min (zawsze sześciu, gdyż wyrzutniki są sprzężone) do ich wybuchu mija od 5 do 8 sekund. Po serii sześciu wybuchów – natychmiast gasić ogień piaskiem tak, jak bomb zapalających, zrzucających z samolotów. Pożar, wzniecony przez miny, można całkowicie stłumić, jeżeli działa się natychmiast i szybko. W dniu wczorajszym znaczna część tych min została, dzięki sprawnej akcji przeciwpożarowej, unieszkodliwiona.

201. bateria pozycyjnych ciężkich wyrzutni przez kolejne tygodnie systematycznie ostrzeliwała pozycje powstańcze pociskami 28 cm Wurfkörper Spreng / 32 cm Wurfkörper Flamm zarówno na pierwszej linii walk, jak i w głębi polskiego ugrupowania. Od pierwszych dni września w Warszawie Niemcy zastosowali również system raketowy Schiesskarren 35 cm oraz eksperymentalne, ciężkie, niekierowane pociski raketowe 35 cm Wurfkörper Spreng.

35 cm Wurfkörper Spreng był to potężny pocisk raketowy o łącznej masie aż 220 kg,

ważył prawie 100 kg więcej niż rakiety 28 cm czy 30 cm, był wyposażony w głowicę burzącą o maksymalnym zasięgu rażenia jedynie 1.525 m. Skutek działania w miejscu trafienia był bardzo silny. 4–6-piętrowe domy zawały się, w ziemi powstawały leje o głębokości od 2 do 2,5 m i odpowiedniej średnicy. Pododdział dysponujący tym uzbrojeniem podporządkowano 501. batalionowi saperów szturmowych, który 31 sierpnia, po prowadzonych w międzyczasie pracach saperskich na Pradze, przegrupowano za mury Cytadeli.

1 września, zgodnie z niemieckim sprawozdaniem z działania wyrzutni rakiet 350 mm podczas walk o Warszawę, pierwsze działania tej broni skierowano na Żoliborz: [...] 8 strzałów z Cytadeli na Danziger Platz [pl. Wilsona] na Żoliborzu. Trafiono 5-piętrowe domy, które częściowo zawały się i stały w ogniu, ponadto trafiono większy skład amunicji, który eksplodował. Te ostatnie detonacje nastąpiły 1,5 godziny po uderzeniu pocisku. [...] Do końca miesiąca, jak podawali Niemcy, na Żoliborz, Sielce, Mokotów i Pragę oddano z tej broni blisko 200 salw.

13 września dowódca Grupy Armii „Środek”, obawiając się utraty Warszawy, nakazał wzmocnić siły zwalczające Powstanie częścią 25. Dywizji Pancerniej gen. Oskara Audörscha. Przerzucono ją w ciągu kilkunastu godzin do Warszawy i wzięła udział w walkach na Marymoncie i Żoliborzu. Wraz z wejściem do walki grupy bojowej 25. Dywizji Pancerniej do Warszawy skierowano kolejną jednostkę raketową. Był to dywizjon 103. Pozycyjnego Pułku Wyrzutni (raketowych), wyposażony w 8 wyrzutni typu 30 cm Nebelwerfer 42. Wziął on udział w ostrzeliwaniu Żoliborza, przede wszystkim jednak kierowano ogień za Wisłę celem powstrzymania dalszych działań zaczepnych wojsk Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego.

Niemieckie środki walki



Niemieccy żołnierze ładują pocisk raketowy na wyrzutnię. Warszawa, sierpień 1944r.

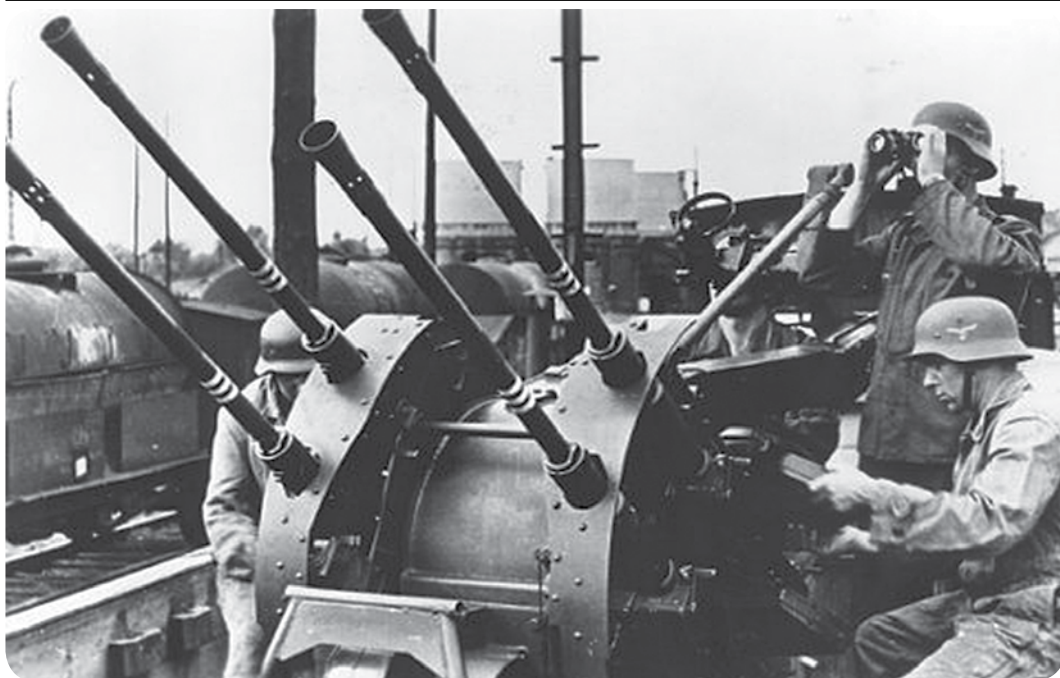
Po upadku Powstania 201. bateria pozostała w Warszawie i włączono ją w skład formowanej w ruinach miasta załogi fortecznej. Jesienią 1944 i zimą 1945 r. z wyrzutni schweres Wurfgerät 41, rozstawionych w różnych częściach miasta, prowadzono nękający ostrzał na Pragę, następnie ich stanowiska rozstawiono tak, by uniemożliwić ogniem zaporowym artylerii ewentualne próby przepraw przez rzekę. W styczniu 1945 roku wycofujący się Niemcy porzucili wyrzutnie ramowe na pozycjach bojowych. Materiał ikonograficzny z wiosny 1945 r., np. z placu Krasińskich, dowodzi, że załadowane raketami wyrzutnie, zgrupowane po sześć, stały tam jeszcze wiele miesięcy po wyzwoleniu miasta spod niemieckiej okupacji.

Oprócz pocisków 28/32 cm Wurfkörper, Niemcy po raz pierwszy w wojnie w pacyfikacji Powstania użyli także bardzo skutecznych pocisków Schiesskarren 35 cm, jak również ciężkich moździerzy raketowych Sturmmörser Tiger, a nie, jak podawano w polskiej literaturze, dwóch moździerzy Karl Gerat kal. 60 cm.

Zarówno o tym, jak i o innych specjalnych środkach bojowych skierowanych do pacyfikacji Powstania Warszawskiego można szerzej przeczytać w publikacji Norberta Bączyka i Grzegorza Jasińskiego „Dawid kontra Goliat. Niemieckie specjalne

środki bojowe w Powstaniu Warszawskim” (Warszawa 2020). ■





Wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do Powstańców i ludności cywilnej wykazały się formacje Flak (Fliegerabwehrkanone) – artylerii przeciwlotniczej, wykorzystując ciężkie działa kal. 88 mm, a także szybkostrzelne 37 mm i 20 mm strzelające do celów naziemnych (m.in. ostrzeliwali Powiśle z Mostu Poniatowskiego).

Formacje i nowe typy broni użyte do zdławienia Powstania

Jacek Sawicki

W dniu wybuchu Powstania garnizon niemiecki w Warszawie liczył około 20 tysięcy żołnierzy i policjantów, podległych gen. Reinerowi Stahelowi. Jednostki wojska składały się z Wehrmachtu (5000), Luftwaffe wraz z batalionami obrony przeciwlotniczej (4000), oddziałów kolaboracyjnych własowców, Turkmenów itp. (2000). Dowódcą policji i SS w Warszawie był płk Paul Otto Geibel. Podlegały mu pododdziały policji z rejonu ulic Wiejskiej, Górnośląskiej i Myśliwieckiej (1000), kompania rezerwowa z pl. Narutowicza (300), siły SA (400), żandarmeria z ul. Dworkowej (260), Ordnungspolizei i załogi urzędów itp. (400), siły gestapo i Ukraińców z al. Szucha (850) oraz siły SS rozrzucone w różnych punktach miasta (2500). Przyjmuje się, że różne oddziały ochrony – kolei, fabryk, elektrowni itp. liczyły około 3500 osób.

W momencie wybuchu walk do działań przeciwko Powstańcom włączyli się żołnierze jednostek niemieckich, przejeżdżających przez Warszawę w drodze na front. Stąd na

ulicach miasta pojawiły się czołgi i działa pancerne. Były to m.in. pododdziały ze składu dywizji pancerno-spadochronowej „Hermann Göring”, które pod koniec lipca

Niemieckie środki walki



Szacuje się, że brygada kryminalistów Dirlewangera wymordowała w Powstaniu ok. 30 tys. Polaków – żołnierzy AK i cywili – kobiet, starców i dzieci.

przybyły z frontu włoskiego. W momencie utworzenia korpusu gen. von dem Bacha siły walczące z Powstaniem wzmocnione zostały wydzielonymi jednostkami 9 armii oraz oddziałami wojska i policji, pośpiesznie ściągniętymi z Poznania i innych miast.

Brygadą, wyróżniającą się szczególnym okrucieństwem w zwalczaniu Powstania dowodził SS-Oberführer Oskar Dirlewanger. W jej składzie znaleźli się kryminaliści, ludzie skazani za kłusownictwo, dezertery. Specjalny rozkaz Himmlera upoważniał Dirlewangera do zabijania na terenie Warszawy każdego, kogo zechce, wyłącznie według swojego uznania.

Od 3 sierpnia do akcji wkroczyła też brygada kolaboracyjna RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia) pod dowództwem SS-Brigadeführera Mieczysława Kamińskiego.

Niemcy użyli w Warszawie bardzo wiele różnego typu środków walki. Oprócz lotnictwa – głównie samolotów Ju 87 – i klasycznej artylerii, wprowadzili do działań broń

specjalnego przeznaczenia. 11 sierpnia przybyła do Warszawy 201. ciężka bateria moździerzy pozycyjnych 300 mm, przewzana przez Powstańców „krowami”. Było to 6 wyrzutni o 6 prowadnicach. Pociski zapalające lub burzące, o wadze około 57 kg, które zadawały obrońcom i mieszkańcom wiele strat.

Między 11 a 18 sierpnia Niemcy sprowadzili pięcioma transportami oddział o numerze 302, wyposażony w tankietki specjalnego przeznaczenia typu B.IV, inaczej zwane ciężkimi nosicielami ładunków wybuchowych. W jego składzie było około 20 pojazdów jednoosobowych, każdy z ładunkiem materiału wybuchowego o wadze do 500 kg. Podjeżdżały one pod cel i podrzucały tam ładunek. Rzadziej ładunek odpalany był łącznie z pojazdem. Ta broń była przyczyną tragedii 13 sierpnia przy zbiegu ulic Podwale i Kilińskiego, gdzie zginęło blisko 300 osób, a wielu zostało rannych. Na wyposażeniu tego oddziału było ponadto 30 tzw. *Goliatów*. Były to małe, bezzałogowe, zdalnie sterowane za pomocą przewodu

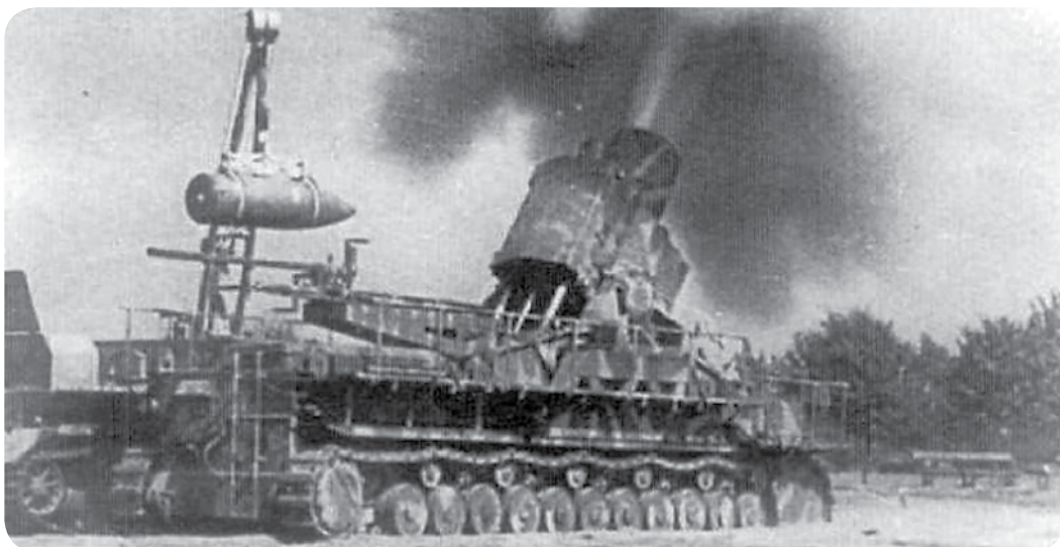
Pamięć i tożsamość



Oddział szturmowy przygotowuje „Goliathy”



Dowódcy RONA w czasie narady podczas tłumienia Powstania Warszawskiego



Karl-Mörser Ziu kal. 600 mm – najcięższy samobieżny moździerz, używany w czasie II wojny światowej. Ostrzeliwał Śródmieście z okolic Parku Sowińskiego. Uszkodził Prudential.

trójżyłowego pojazdy spalinowe. Zawierały ładunek wybuchowy – zależnie od wersji – od 50 do 100 kg trotylu. Podobnych pododdziałów, o składzie 30-50 *Goliatów*, użyto w Warszawie kilka. Wchodziły one w skład m.in. batalionów saperów szturmowych.

Pochodną tej broni był sprzęt doświadczalny o nazwie *Tajfun*. Od *Goliata* różnił się rodzajem ładunku wybuchowego, który stanowiła mieszanka pyłu węglowego i powietrza. Wybuch takiego ładunku

charakteryzował się mniejszym ciśnieniem, za to wydłużonym czasem działania i przez to groźniejszymi uszkodzeniami zwalczanych obiektów. Meldunki niemieckiej 9. armii zawierają informacje, że podobne ładunki wykorzystywane były do minowania warszawskich kanałów pod ulicami. Według nich ładunki powodowały zniszczenia kanałów na przestrzeni 500-900 m. *Tajfunami* posługiwał się jeden z plutonów 600. batalionu saperów do zadań specjalnych.

Niemieckie środki walki



Niemcy na Placu Teatralnym na rogu z ulicą Bielańską atakujący w kierunku Starego Miasta, 11 września 1944 r.

Relacje Powstańców poświadczają, że *Tajfun* został użyty prawdopodobnie po raz pierwszy 16 sierpnia na odcinku batalionu „Nałęcz”, kiedy to pod gruzami zawalonego w ten sposób domu zginęła cała załoga placówki wraz z mieszkańcami.

Na osobną uwagę zasługuje użycie przez Niemców do burzenia miasta ciężkiego moździerza oblężniczego o nazwie *Karl*. Sprowadzony został do Warszawy 15 sierpnia, a pierwszy strzał oddał trzy dni później. Od tego momentu systematycznie, dzień po dniu siał śmierć i spustoszenie. Jego pociski, kaliber 610 mm, o wadze 2.170 kg, zawierające 240 kg materiału wybuchowego, przewożone były na miejsce strzelania z pomocą specjalnego ciągnika na podwoziu czołgu Panzer IV. Moździerz prowadził ogień na odległość do 7 km.

13 sierpnia, prosto z taśmy produkcyjnej, Niemcy sprowadzili dwa moździerze rakiętowe o kalibrze 380 mm, o nazwie *Siegfried*. Zamontowane były one na podwoziu czołgu *Tygrys*. Wystrzeliwały z odkrytych stanowisk pociski rozpryskowe na odległość do

4600 m. Jako specjalna kompania nr 1000 stanowiły oddział dyspozycyjny, podległy bezpośrednio SS-Gruppenführerowi Heinrowi Reinefarthowi.

Nie jest prawdą, jakoby w Warszawie użyte zostały czołgi *Tygrys*. Sporym sukcesem Powstańców było natomiast zdobycie 2 sierpnia dwóch czołgów typu *Pantera*. Przejął je nowo powstały pluton pancerny batalionu „Zośka” pod dowództwem kpt. hm. Wacława Micuty „Wacka”.

W pierwszych dniach września do Warszawy przybyły dwa pododdziały specjalnego przeznaczenia: „Horch und Miner Kp” (kompania nasłuchu oraz przechwytywania i minowania), a także „Bohr und Miner Zug” (pluton drażenia podkopów i minowania). Oba te pododdziały Niemcy użyli nie tylko do niszczenia powstańczych „twierdz”, ale przede wszystkim do niszczenia kanałów.

Pomimo niemieckiej przewagi liczebnej, miażdżącej przewagi ogniowej i zaangażowania specjalistycznego sprzętu, Powstanie trwało nieugięte całych 63 dni. ■



Widok z wieżowca Prudentialu w kierunku płn.-wsch., zamieszczony w „Raporcie” na karcie 4, seg. II

„Raport o mieście Warszawa” – plan zagłady miasta

Piotr Hrycyk

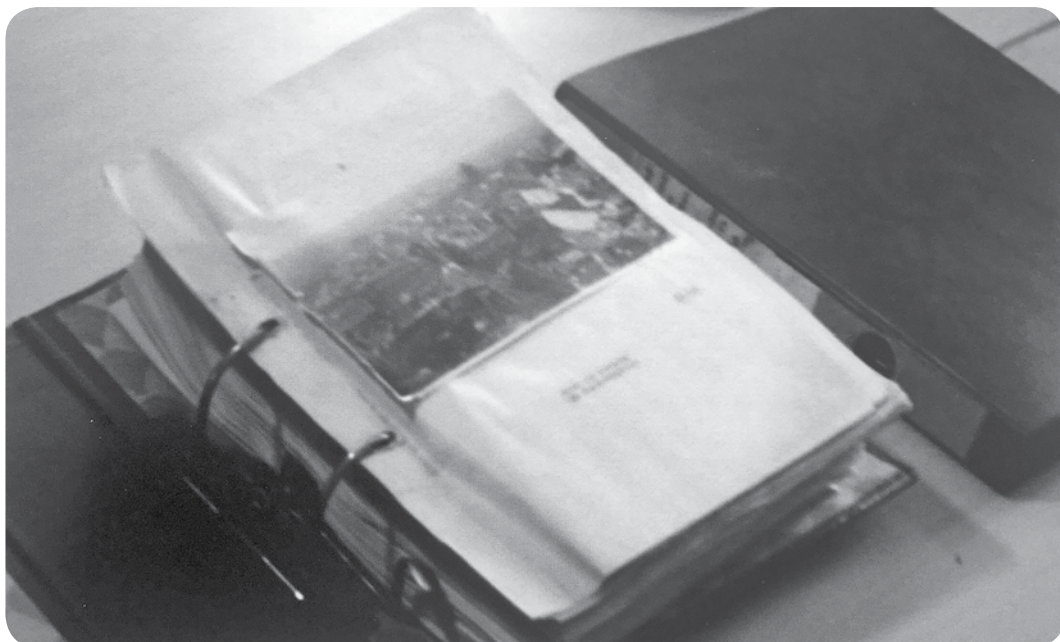
Warszawa, stolica Polski, 2-milionowa aglomeracja, siedziba władz, centrum kultury i życia politycznego. Miasto, w którym historia, szczególnie ta z ostatniej wojny, zostawiła świadectwa widoczne do dzisiaj na każdym kroku. Mimo iż od wojny minęło już ponad 80 lat, ciągle wypływają informacje zmieniające naszą wiedzę o tych dramatycznych wydarzeniach.

Na anonimowej niemieckiej aukcji odkryto nieznane dotychczas dokumenty i zdjęcia, zawarte w dwóch segregatorach, opatrzonych klauzulą „Geheim” – „Tajne”, będące załącznikami do nieodnalezionego dotychczas niemieckiego „Raportu o mieście Warszawa” („Bericht über Warschau”). Wynika z nich, że plan zagłady miasta opracowany został na długo przed 1 września 1939 r. i zawierał precyzyjny scenariusz ataku na obiekty cywilne, szpitale, obiekty kultury – w tym symbole państwa polskiego jak Zamek Królewski, ale również na dzielnicę północną, w większości zamieszkałą przez ludność żydowską.

Niespełna 2 lata temu do Fundacji Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego zadzwonił varsavianista Jarosław Zieliń-

ski z informacją, że na niemieckim portalu aukcyjnym wystawiono na sprzedaż bardzo ciekawy zbiór zdjęć i dokumentów,

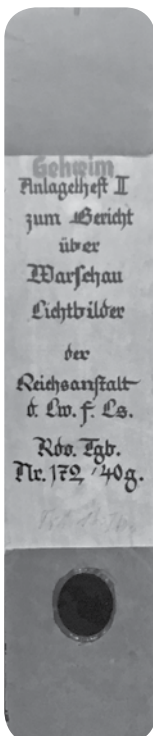
Niemieckie środki walki



Segregatory z niemieckimi dokumentami i zdjęciami

dotyczących Warszawy z 1939 r. W obawie o możliwość rozproszenia dokumentów Janusz Szczepański – prezes Fundacji, podjął natychmiastową decyzję o ich zakupie, gdyż tylko zachowane w całości zbiory mają niepodważalną wartość historyczną. Po zapoznaniu się z nimi nie było wątpliwości – stanowią one unikatowy materiał i rzucają nowe światło na dramatyczną historię Warszawy i jej mieszkańców z okresu II wojny światowej. Anonimowy sprzedawca z miasta Ilmenau w Turyngii ujawnił jedynie, że zostały one odnalezione na strychu starego niemieckiego domu, jednak jak się tam znalazły i jakie były ich losy od czasów wojny – pozostaje niewiadomą.

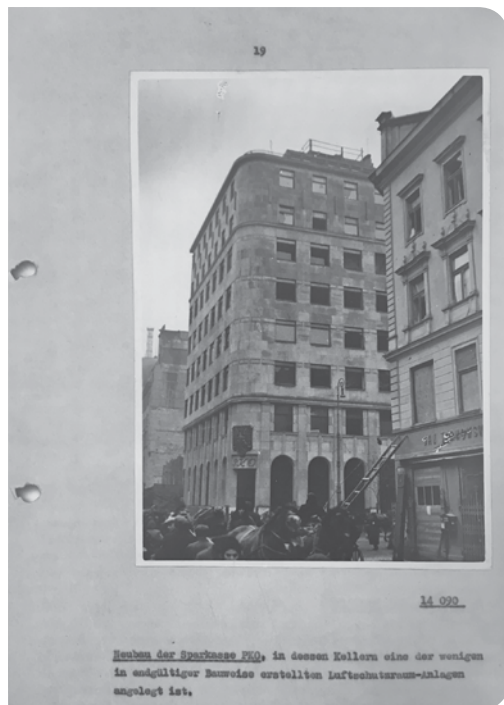
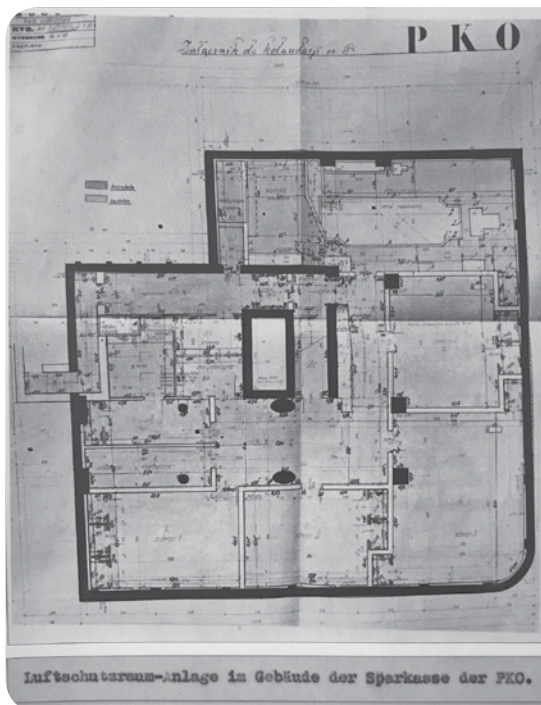
Pozyskane materiały stanowią precyzyjną i wnikliwą dokumentację zniszczeń, jakim uległa Warszawa podczas oblężenia we wrześniu 1939 roku. Szokujący jest w tym fakt, że znajdują się tam także mapy, dokumentacja zdjęciowa i rysunki konstrukcyjne oraz



Grzbiet segregatora

opracowania techniczne tych samych obiektów sprzed wybuchu wojny! Ewidentnie, te przedwojenne informacje pochodzą z działań wywiadowczych prowadzonych przez Abwehrę na terenie Polski i stanowią materiał przygotowany do planu unicestwienia naszej Stolicy. Niemiecki wywiad dołożył wielu starań, aby poznać infrastrukturę dróg, mostów, umocnień na terenie Polski, ale także gromadził informacje powszechnie dostępne, stanowiące tzw. biały wywiad. Zadanie to nie było szczególnie trudne, gdyż mimo licznych utajnień związanych z wojskiem i obronnością, ukazywały się takie publikacje jak „Rocznik Oficerski”, gdzie ujawniano nazwiska, stopnie i uzbrojenie oficerów Wojska Polskiego, czy „Dział ogłoszeń”, który zawierał informacje o zamówieniach wojskowych i sposobie ich realizacji. Celem pozyskiwania tych dokumentów, jak można wnioskować na podstawie ich zawartości, była analiza

Pamięć i tożsamość



Karty dotyczące schronu przeciwlotniczego pod nowoczesnym budynkiem Kasy Oszczędności PKO na rogu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej



Wnętrze schronu pod budynkiem PKO

i wyznaczanie obiektów do zniszczenia podczas działań wojennych.

Dla wywiadu III Rzeszy nie było spraw nieważnych. Przyjmowano i analizowano wszelkie informacje, po czym sprawdzano je i układano w system logicznych związków. Dotyczyło to gromadzenia wszelkich spisów, roczników, książek telefonicznych, gazet czy nawet ulotek reklamowych. Wnioskować

można również, że informacje te posłużyły później, już w czasie okupacji, do eksterminacji polskiej inteligencji podczas Akcji AB. Wydaje się też nieprzypadkową korelacja wrześniowych zniszczeń Warszawy z opracowanym i wcielonym w życie od roku 1940 tzw. Planem Pabsta, zakładającym zburzenie większości zabudowy miasta i zdegradowaniem jego znaczenia do prowincjonalnego miasteczka.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że za opracowaniem raportu „Bericht über Warschau” stała organizacja Reichsluftschutzbund (Narodowe Siły Obrony Powietrznej) będąca ochotniczą formacją założoną przez Hermanna Goeringa w 1933 r., odpowiedzialną za środki ochrony przed atakami powietrznymi. Na jednym z zachowanych zdjęć (karta 113, segregator II) widnieje oficer w mundurze Luftwaffe z insygniami tejże formacji, która mimo deklarowanej niezależności, była ściśle związana z Luftwaffe

Niemieckie środki walki



Zniszczona hala maszyn Fabryki Wrobów Gumowych przy ul. Grochowskiej 274/276



Zatopione statki w Porcie Praskim. Mury nabrzeża nie zostały trafione.

i NSDAP. Sam raport przygotowany był dla Biura Rzeszy Filmów Edukacyjnych „Reichsanstalt” (Reichsstelle für den Unterrichts-film), o czym świadczy opis na grzbiecie znalezionych segregatorów. Urząd ten był prawdopodobnie beneficjentem zlecenia opracowania materiałów.

Oblężenie i bombardowania Warszawy

Pierwsze bomby spadły na Warszawę już rankiem 1 września 1939 r. Zbombardowano lotniska na Okęciu, Polu Mokotowskim i nowo budowany port lotniczy Gołław, a także stację radiową „Warszawa II” na Forcie Mokotowskim, Wojskowe Zakłady Amunicyjne nr 1 i 2, Tor Wyścigów Konnych na Służewcu oraz budynki mieszkalne na Kole, Pradze i Czerniakowie. W kolejnych dniach bombardowano dworce i linie kolejowe, mosty drogowe i kolejowe, fabryki, banki, szpitale, budynki użytku publicznego i liczne budynki mieszkalne na Bródnie i Targówku, z reguły stanowiące zabudowę drewnianą. Użyte tam bomby zapalające spowodowały ogromne, szalejące pożary i liczne ofiary wśród ludności cywilnej.

5 września rząd i prezydent RP opuścili Warszawę udając się w kierunku Lublina, a w nocy z 6 na 7 września Stolicę opu-

cił marszałek Edward Śmigły-Rydz wraz z naczelnym dowództwem, kierując się do Twierdzy Brzeskiej. Ewakuacja władz cywilnych i wojskowych znacznie obniżyła morale obrońców i mieszkańców Warszawy, wzbudzając plotki i panikę, potęgując zamieszanie panujące w mieście.

Od 7 września ataki na Stolicę przeszły do fazy lądowej. Oddziały niemieckie próbowały z marszu zająć miasto, ale zostały zatrzymane na barykadzie od strony ul. Grójeckiej, przy stracie połowy czołgów. Kolejne próby szturm w dniach 9-11 września także zakończyły się niepowodzeniem. 15 września Niemcy zamknęli oblężenie Warszawy. Rozpoczął się ostrzał artyleryjski i ciężkie bombardowania. W wyniku nalotu dywanowego 25 września śmierć poniosło tysiące mieszkańców miasta, zniszczeniu uległo wiele cennych obiektów publicznych, m.in. Zamek Królewski i Katedra św. Jana Chrzciciela.

Powstałe w wyniku wrześniowych walk zniszczenia Warszawy szacowane są na 25% tkanki miejskiej. *Gdy myślimy o wojnie, to godzimy się z tym, że jeśli dwie skonfliktowane strony decydują się wystąpić przeciwko sobie armie, to walczą ze sobą i giną żołnierze. Natomiast zupełnie niezrozumiałe i sprzeczne z ówczesnie panującymi prawami było to, że*

Pamięć i tożsamość



Różnorodność trafienia bombą burzącą i pociskiem artyleryjskim



Efekt bezpośredniego trafienia 250 kg bombą burzącą. Na pierwszym planie widoczny niemiecki żołnierz z numerem identyfikacyjnym obiektu

armia przeciwnika atakuje ludność cywilną. To był atak terrorystyczny, bandycki, który miał zmusić Polskę do jak najszybszej kapitulacji – stwierdza w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” Stefan Artymowski – historyk, autor książki „Plan zagłady Warszawy”.

27 września podjęto decyzję o kapitulacji Warszawy, która nastąpiła następnego dnia. 30 września oddziały niemieckie wkroczyły do miasta.

Raport o Mieście Warszawa

Wtedy też rozpoczyna się analiza zniszczeń dokonanych w Warszawie we wrześniu 1939 r., z uwzględnieniem skuteczności poszczególnych rodzajów ataków. Warszawa – tuż po nawale wojennej, nieuprzątnięta, pełna gruzu, zawalisk, rumowisk, w których ciągle odnajdywane są ciała poległych. Widzimy, że ekipa niemiecka jeździła

po wybranych punktach po obu stronach Wisły i robiła dokumentację. Na niektórych fotografiach widać żołnierza trzymającego numerki identyfikacyjne, by potem dało się w łatwy sposób powiązać uwieczniony obiekt z przygotowanym do niego opisem.

Możemy przypuszczać, że przygotowanie „Raportu”, do którego załączniki odnaleziono, miało na celu analizę oddziaływania niszczycielskiej siły pocisków na konkretne typy zabudowy. Inwazja na Polskę była pierwszym doświadczeniem Wehrmachtu, wcześniej tylko niewielka grupa szkoliła się w Hiszpanii, a podczas zajęcia Austrii czy Czechosłowacji nie doszło do żadnych walk. Może Niemcy analizowali, co im się udało, a co nie? Z materiałów widać, że bardzo interesowały ich stropy budynków, ściany przeciwogniowe, badali jak miasto zachowywało się po uderzeniu. Może ich obrona przeciwlotnicza chciała wyciągnąć wnioski

Niemieckie środki walki

dla własnych późniejszych działań? Dużo uwagi poświęcili obronie przed bombami zapalającymi. Można z tego wnioskować, że wiedza, jak zabezpieczone mogą być przed nimi budynki, była dla nich bardzo przydatna na dalszych etapach wojny.

Niemcy poświęcili najwięcej uwagi pewnej aptece na Nowym Świecie. Na zdjęciu widać, że została zniszczona, w gruzach leży ciało człowieka. Dla Niemców jednak bardziej interesujące jest to, że zawaliły się drewniane stropy budynku, a murowana piwnica wytrzymała. Zamieszczając w dokumentacji zdjęcia z wystającymi ze zgliszczy zwłokami, analizując, w jakim stopniu strop jest wytrzymały, jak wybuch bomby zniósł klatka schodowa i dlaczego piwnica stoi niemal nietknięta. To wyjątkowo bezduszne i wyrachowane podejście.

Niektóre obserwacje Niemców są wyjątkowo precyzyjne. Jak choćby ta, że bombardowanie przetrwał strop o konkretnej grubości, że wytrzymała ściana skonstruowana z dwóch warstw cegieł albo, że bomba zapalająca spadła na kamienicę przy ul. Focha 10, ale jej podłoga była wyłożona ceglami i w związku z tym nie doszło do spalenia budynku. Na tę aptekę na Nowym Świecie spadły dwie bomby burzące po 250 kg każda i również dokładnie badano, jakich zniszczeń dokonały.

Niemcy w ogóle nie brali pod uwagę oszczędzania życia ludności cywilnej. Cały ten materiał – z wyjątkiem kilku zdjęć – dotyczy wyłącznie obiektów cywilnych: kamienic, mostów, kościołów, szpitali, domów handlowych. Nie ma w tych dokumentach żadnej analizy skutków uderzenia w obiekty wojskowe.

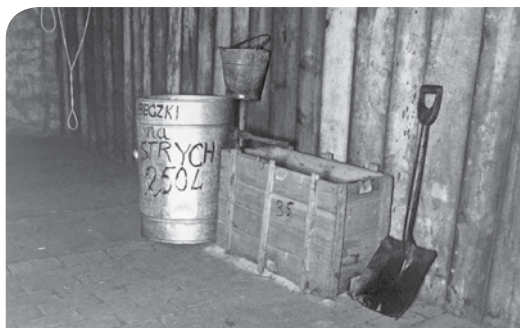
Niszczycielskie skutki bombardowań nie były jedyną sferą zainteresowania Niemców. Ogromnie ważne było także psychologiczne oddziaływanie ataków na obiekty będące symbolami narodowymi, świadczącymi

o dziedzictwie i ciągłości Państwa Polskiego. Do takich należał Zamek Królewski w Warszawie – siedziba królów polskich i prezydentów, rządów i regentów, będący zabytkiem architektury, mieszczący w swoich wnętrzach bezcenne zbiory muzealne i wyposażenie, będący świadkiem najważniejszych wydarzeń historycznych, jak chociażby uchwalenie Konstytucji 3 maja. Został zbombardowany 17 i 25 września 1939 r. i uległ znacznym zniszczeniom. Atak ten był bezpośrednim ciosem w majestat władzy, państwo i społeczeństwo. Na taki skutek był właśnie obliczony. Miał złamać opór obrońców, podłamać ich morale i wolę walki oraz pokazać światu i niemieckim sojusznikom niszczycielską siłę, bezwzględność i szybkość postępów nowoczesnej wojny – Blitzkriegu.

Podobne oddziaływanie miały mieć bombardowania obiektów użyteczności publicznej, urzędów państwowych, kościołów, teatrów, muzeów i strategicznych instalacji, takich jak filtry miejskie i wodociągi, gazownia, elektrownia, składy zboża, fabryki, linie kolejowe i tramwajowe, dworce, porty wiślane, mosty, centrale telefoniczne i telegraficzne (m.in. Prudential – najwyższy w tej części Europy wieżowiec, symbol nowoczesności i chluba Stolicy). Paraliżujące w skutkach dla funkcjonowania ludności Warszawy było zniszczenie i spalenie targowisk (Plac Żelaznej Bramy), domów towarowych i hal targowych.

Dużą część odnalezionych dokumentów zajmuje analiza skutków zniszczeń wojennych budynków mieszkalnych i paraliż funkcji miejskich. Niejednokrotnie w niemieckich komentarzach zamieszczonych pod zdjęciami znajdują się informacje na temat bomby lub pocisku artyleryjskiego (typ, wagomiar), które wyrządziły konkretne zniszczenia w danym obszarze i rodzaju zabudowy, z określeniem stopnia zniszczenia

Pamięć i tożsamość



Sprzęt gaśniczy na strychu domu przy ul. Focha 10. Ceglana podłoga uchroniła budynek przed rozprzestrzenieniem się pożaru.



Piwnica apteki przy Nowym Świecie. Żelbetowe stropy wytrzymały bombardowanie mimo iż budynek runął.



Wypalona sylwetka 7-piętrowego domu handlowego przy ul. Senatorskiej ostała się dzięki żelbetowym stropom

i zachowania się konkretnych materiałów konstrukcyjnych.

Niemcy stosowali kilka rodzajów bomb i pocisków. Wśród nich znalazły się SC 50 – bomba burząca (Sprengbombe) o zastosowaniu ogólnym, ale niewielkiej sile penetracji. Podobna bomba – SD 50 – przy wybuchu wytwarzała znacznie więcej odłamków, by skuteczniej razić ludzi. Ogromne zniszczenia infrastruktury zapewniała 250 kg. bomba burząca o zastosowaniu uniwersalnym wskutek wykorzystania różnych zapalników – uderzeniowego i ze zwłoką. Często łączono bomby burzące z zapalającymi, by wzniecić dodatkowe pożary. Były to bomby B1E i B1.3E składające się z termitu (materiału wybuchowego) i elektronu (stopu magnezowego). Ostrzał artyleryjski prowadzony był przez Wehrmacht z wykorzystaniem haubic i armat polowych, pociskami kalibru od 75 mm do 150 mm.

Dodatkowo w sferę zainteresowań niemieckich specjalistów wchodziły takie aspekty jak gęstość i rodzaje rowów przeciwlotniczych chroniących wojsko i ludność cywilną przed rażącymi odłamkami. Dane uwzględniają też najważniejsze arterie komunikacyjne, siatkę obrony przeciwpożarowej z wyposażeniem remiz, zabezpieczeń przeciwpożarowych budynków, a nawet tego, co znajdowało się na strychach budynków czy standardowego wyposażenia apteczek (wraz ze zdjęciami). Jest nawet spory fragment obowiązującego w tym czasie w Warszawie prawa budowlanego, przetłumaczony na język niemiecki. Prawdopodobnie chodziło o pozyskanie wiedzy o metodach konstruowania budynków w stolicy, a także lokalizacjach i wymogach dotyczących schronów (po 1936 r. istniały niemal pod każdą kamienicą). Wszystko po to, by wiedzieć, jakich bomb użyć, żeby dokonać

Niemieckie środki walki

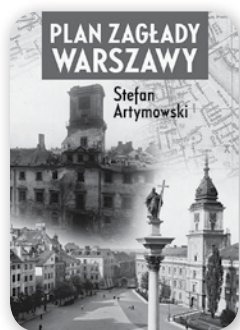


Spalony wóz strażacki na tle Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Najwyższe piętro wypalone. Dzięki ofiarności strażaków pożar nie objął reszty szpitala, przepełnionego rannymi i ewakuowanymi.

jak największych zniszczeń. Chodziło również o utrudnienie ratowania rannych. Na mapach zaznaczono szpitale, a na kolejnych stronach – zdjęcia tego, co z nich zostało wskutek bombardowań.

Są tam także tabele dotyczące zagęszczenia budynków ludności żydowskiej, która stanowiła ok. 29% mieszkańców przedwojennej Warszawy (375 tys.). Szczególnie ciężkie naloty na tzw. dzielnicę żydowską, które miały miejsce 22 i 23 września, sugerują, że od początku brano pod uwagę cel hitlerowskich Niemiec, jakim była eksterminacja rasy żydowskiej.

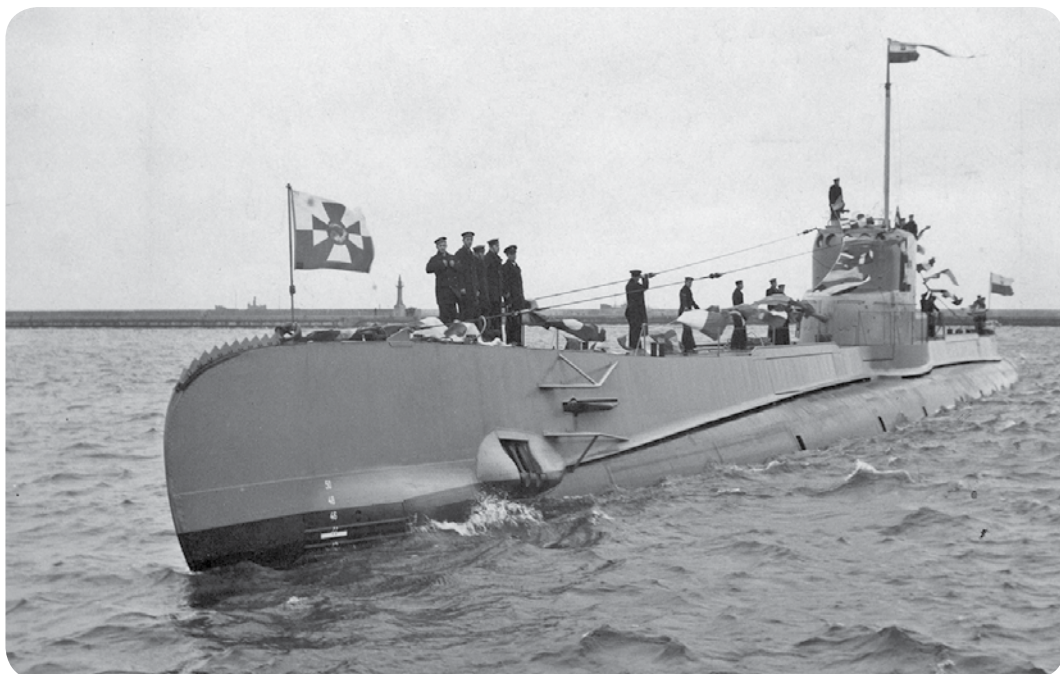
Z pozyskanych dokumentów wyłania się przerażająca teza, że Niemcy opracowali i wcielili w życie „praktyczny poradnik”, jak sparaliżować i zniszczyć wielką metropolię. Na bazie zniszczeń Warszawy Niemcy uzyskali wiedzę, niezbędną im do kolejnych planowanych działań wojennych. ■



Na podst.:
Stefan Artymowski
„Plan Zagłady
Warszawy”
Oficyna Rytm,
Warszawa 2019

oraz
„Raport o mieście Warszawa”
– analiza zniszczeń z 1939 r.,
<https://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/1430047,raport-o-miescie-warszawa-analiza-zniszczen-wojennych-1939-r.html>

„Są dowody, że Niemcy planowali zagładę Warszawy”, <https://www.gazetaprawna.pl/artykuly/1116321,dowody-ze-niemcy-planowali-zaglode-warszawy.html>



ORP „Orzeł” w Basenie Prezydenta podczas oficjalnego powitania w dniu ostatniego przed wojną Święta Marynarki Wojennej, Gdynia, 10 lutego 1939 r. Na dziobie widoczne – proporzec MW oraz – wyglądający jak piła – przecinak do sieci zagrodowych.

Legenda Polskiej Marynarki Wojennej – okręt podwodny ORP „Orzeł” (1939-1940)

Tadeusz Kondracki

W latach trzydziestych XX wieku społeczeństwo Polski czynnie poparło zbiórkę funduszków na budowę okrętu podwodnego, który otrzymał później nazwę „Orzeł”. To właśnie ORP „Orzeł”, aż do swojego ostatniego patrolu rozstawał w latach 1939-1940 polską flotę wojenną. Powstał dzięki ofiarności narodu i stanowił jego uzasadnioną dumę.

Trzy podwodne stawiacze min: „Rys”, „Wilk” i „Żbik”, wprowadzone do służby w latach 1931-1932, nie zaspokajały potrzeb Polskiej Marynarki Wojennej (PMW) w zakresie tej klasy jednostek.

Dopełnieniem miały się stać duże okręty podwodne: „Orzeł” i „Sęp”. Wydarzeniem na skalę światową było ufundowanie jednego z podwodnych łowców – ORP „Orzeł” – przez polskie społeczeństwo. Dodać trzeba,

że w większości obywatele RP nie byli tak zasobni, jak dzisiaj. Z drobnych, groszowych ofiar zbudowano nowoczesny okręt podwodny, noszący dumną nazwę narodowego godła – symbol rosnącej siły i żywotności II Rzeczypospolitej.

FOM

– „zbiorowy wspólny czyn”

Inicjatywa zbiórki na budowę okrętu pojawiła się ze strony wojska już w 1926 roku. Później dołączyło społeczeństwo cywilne, w ramach akcji Funduszu Obrony Morskiej (FOM). Do 1 września 1937 r. na FOM napłynęło 5.724.000 zł, a wojsko zgromadziło 2.645.000 zł. To umożliwiło wpłacenie 8.200.000 zł na „Orła”.

Okręt zbudować miała stocznia holenderska we Vlissingen, zaś bliźniaczego „Sępa” – stocznia w Rotterdamie. Holendrzy zgodzili się, żeby aż 85% preliminowanych kosztów budowy, uzbrojenia i wyposażenia obu jednostek (ocenianych na ok. 21 mln ówczesnych złotych) strona polska spłaciła dostawami rolnymi, głównie jęczmienia browarnianego.

29 stycznia 1936 r. w Hadze nastąpiło podpisanie umowy na dostawę dla PMW dwóch okrętów podwodnych, bez uzbrojenia i części wyposażenia nawigacyjnego. Całość kontraktu opiewała na kwotę 15.440.000 zł. Termin dostarczenia obu jednostek ustalono na 30 i 33 miesiące od podpisania umowy. Wizja okrętów rodziła się na deskach kreślarskich dyrektora biura konstrukcyjnego Nederlandsche Vereenigde Scheepsbouw Bureaux w Hadze inż. Gunninga oraz inż. Jaegera.

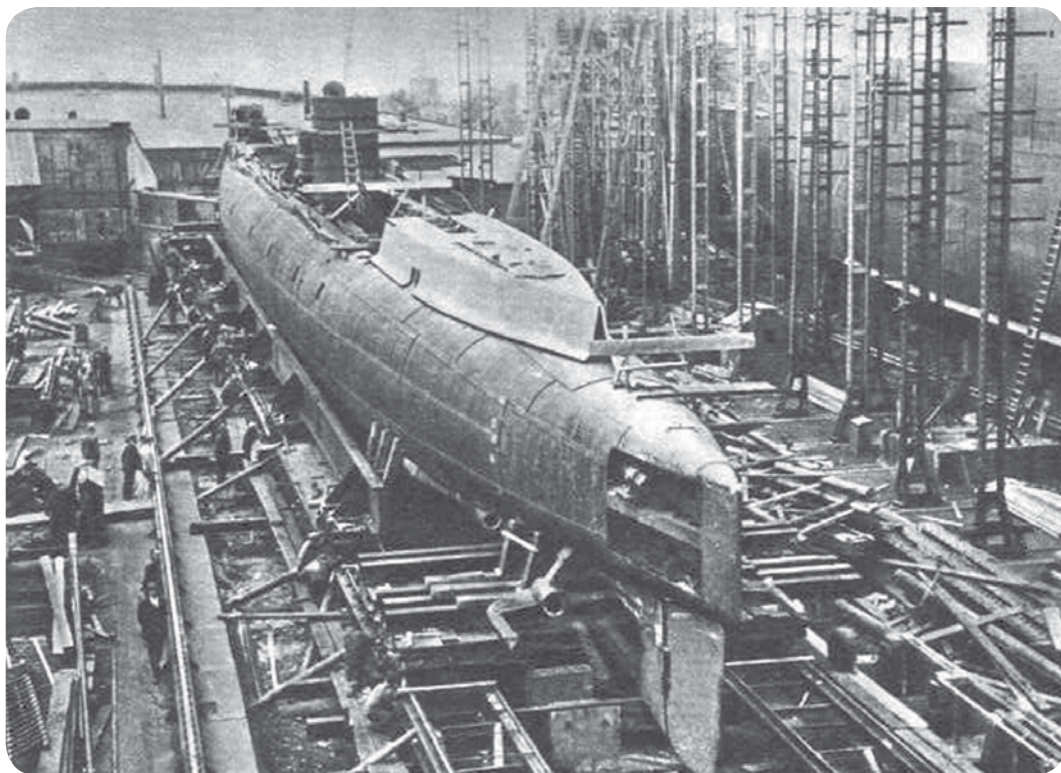
Skierowany do realizacji projekt zwracał uwagę ponadprzeciętnymi parametrami taktyczno-technicznymi. Imponował bardzo dużym zasięgiem – aż 7 tys. Mm (tj. ok. 13 tys. km) i zakresem autonomiczności pływania, wynoszącym aż trzy miesiące

z dala od bazy. Od zbudowanych we Francji trzech okrętów podwodnych typu „Wilk” nowe jednostki miało różnić zastosowanie na znacznie większą skalę spawania, a także istotne novum – umieszczenie podwójnego działa 40 mm plot. na czas zanurzenia w wodoszczelnej studziencie na szczycie kiosku. W razie potrzeby, wydobycie działa, jego obsadzenie i otwarcie ognia możliwe było w zaledwie kilkanaście sekund! Wrgęgi wzmacniające konstrukcję kadłuba, przeniesiono z wewnątrz na zewnątrz poszycia kadłuba naciskotrwałego, dzięki czemu uzyskano znacznie większą przestrzeń użytkową wnętrza. W sumie nowe okręty – reprezentujące wysokie walory bojowe – miały stanowić nową jakość. Przejściowo rozważano nawet (później zarzuconą) sugestię polskiego Kierownictwa Marynarki Wojennej, aby na nowych okrętach zainstalować hangary do umieszczenia po jednym wodnosamolocie bliskiego rozpoznania – rozwiązanie, jakie w swoich okrętach podwodnych w latach II wojny światowej stosowali zarówno alianci, jak i Niemcy oraz Japończycy.

Groźny podwodny drapieżnik

Budowa „Orła” rozpoczęła się w stoczni „De Schelde” („Skalda”) we Vlissingen – od położenia stępki – 14 sierpnia 1936 r. W niespełna rok od rozpoczęcia budowy, 14 maja zakończono układanie poszycia. Holendrzy nie po raz pierwszy dowodzili, że doskonale znają się na stoczniowej robocie. Ponieważ stocznia nie była w stanie sama wyprodukować silników Diesla na szwajcarskiej licencji Sulzera, ich wykonanie przejęła fabryka Sulzera w Szwajcarii, w mieście Winterthur. Główne motory elektryczne wyprodukowali także Szwajcarzy (firma Brown Boveri w Baden). Wały napędowe pochodziły z Czechosłowacji, działa – z firmy Bofors ze Szwecji, żyrokomпасy z Niemiec. W wyposażaniu „Orła”

Pamięć i tożsamość



„Orzeł” w trakcie budowy, na pochylni stoczni „De Schelde” we Vlissingen, 1937 r.

miał swój udział i polski przemysł. Firma „Tudor” z Pruszkowa dostarczyła baterie akumulatorów, koniecznych przy pływaniu podwodnym. Polskie Zakłady Optyczne z Warszawy wyprodukowały szkła peryskopów. Aparaturę radiową dostarczyła firma „Ava” z Warszawy.

Wodowanie okrętu, dla którego minister spraw wojskowych na wniosek szefa KMW zatwierdził nazwę „Orzeł”, nastąpiło 15 stycznia 1938 roku.

W ceremonii wodowania okrętu uczestniczyły setki osób, w tym delegacja z kraju. Honory wojskowe oddała kompania holenderskich marynarzy z okrętu-hulku „Noord-Brabant”. Szczególne przeżycie stało się udziałem Jadwigi Sosnkowskiej (małżonki prezesa Zarządu FOM-u gen. Kazimierza Sosnkowskiego), która była matką chrzestną okrętu. Zebrałiśmy się, czekając na moment wodowania dość długo poza wyznaczony ter-

min – zanotował red. Saliński. – Pamiętam, że zmarzliśmy na kość, gdyż mżył deszcz i od Skaldy wiało jak licho. Na pomoście było 30-40 osób, w większości oficerowie marynarki holenderskiej. Stałem blisko generałowej Sosnkowskiej, żał było patrzeć, że jest aż sina z zimna. Około godzinne opóźnienie wynikało z nadmiernego zgęstnienia smarów na saniach pochylni, co było skutkiem mrozów. Czego nie był w stanie dokonać portowy holownik, to dopiero na kwadrans przed trzecią osiągnęły dwie ciężkie lokomotywy! Matka chrzestna zdołała jeszcze rozbić o burtę okrętu tradycyjną butelkę szampana. Spokojnie sphynał szeroki stalowy potwór na wodę przy dźwiękach uroczystego, ale jednocześnie dziarskiego polskiego hymnu – kontynuował red. Saliński. – Po godzinie wahania zdecydował się jednak polski orzeł opuścić swe stalowe gniazdo i stać się orłem morskim.

Polska Marynarka Wojenna



Uroczyste podniesienie na „Orle” bandery PMW, Vlissingen, 2 lutego 1939 r. Banderę podnoszą maci Jan Olejnik (z lewej) i Koprowicz. Otwarty właz prowadzi do rufowego przedziału torpedowego.

23 sierpnia 1938 roku nadszedł historyczny moment, kiedy okręt po raz pierwszy o własnych siłach wyszedł w morze, w ujście Skaldy. Po kolejnym dokowaniu „Orzeł” wyszedł 21 października do bazy Królewskiej Holenderskiej Marynarki Wojennej w Den Helder (ok. 60 km na północ od Amsterdamu). Tam, przez około 10 dni przeprowadzano próby aparatów torpedowych. Na kolejną fazę prób okręt wypłynął 12 listopada 1938 r. z Vlissingen do Norwegii. Celem rejsu był Oslofjord. To właśnie w głębokich, spokojnych wodach fiordu przeprowadzono próby zanurzenia, a także szybkości.

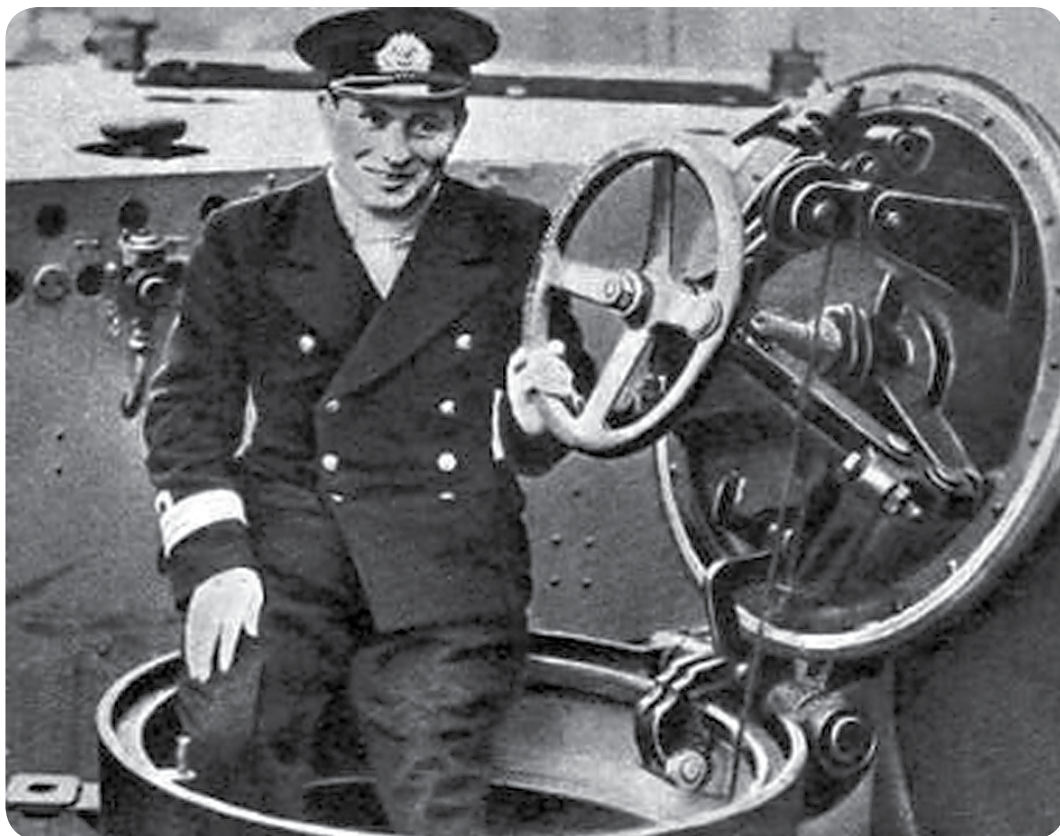
Na straży Bałtyku

Oficjalne przekazanie okrętu w polskie ręce, podniesienie bandery PMW i jej poświęcenie nastąpiło w basenie stoczni „De Schelde” we Vlissingen, 2 lutego 1939 r. W niedzielę 5 lutego 1939 r. „Orzeł” po raz ostatni opuścił Vlissingen, udając się do macierzystej bazy na gdyńskim Oksywiu.

ORP „Orzeł” przybił do ojczyznej brzozy – tak, jak planowano – 7 lutego 1939 r. Jednak oficjalne powitanie odbyło się dopiero trzy dni później, 10 lutego, przy reprezentacyjnym nabrzeżu w Basenie Prezydenta. Był to dzień ostatniego przed wojną Święta Marynarki Wojennej, obchodzonego na pamiątkę zaślubin z morzem 10 lutego 1920 r. Napięcie sięgnęło zenitu, gdy – jak to zapisał reporter miesięcznika Ligi Morskiej i Kolonialnej „Morze i Kolonie” – *między betonowymi falochronami portu ukazała się zrazu mglista, potem coraz wyraźniejsza, coraz potężniejsza, długa sylwetka ORP »Orła«.* Idzie strojny w galę [banderową]. Jest coraz bliższy, coraz wyraźniej rysują się szczegóły okrętu. Już podpływa do mola.

Na część oficjalną uroczystości składały się, m.in.: odebranie raportu dowódcy kmdr. ppor. Henryka Kłoczkowskiego oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej, zamocowanej na kiosku okrętu. Zapisano na niej, że okręt powstał z dobrowolnych składek Wojska Polskiego (w tym Marynarki Wojennej)

Pamięć i tożsamość



Kpt. mar. Jan Grudziński (1907-1940), który od zejścia na ląd w Tallinie poprzedniego dowódcy, objął dowodzenie „Orłem” i sprawował je aż do ostatniego patrolu. Pośmiertnie awansowany na stopień komandora podporucznika.

i społeczeństwa cywilnego, na łączną kwotę 8.200.000 zł.

Ze względu na wyjątkowy charakter okrętu, załogę – nawet jak na PMW – dobierano bardzo starannie. Choć na okręcie służyli oficerowie i szeregowi marynarze, to solą załogi byli i pozostali podoficerowie służby stałej, wszyscy specjaliści wysokiej klasy. Całością dowodził 37-letni ówczesnie kmdr ppor. Henryk Kłockowski, uchodzący ówczesnie za jednego z najlepszych w Kraju specjalistów-podwodniaków. U jego boku na dowódcę wysokiej klasy wyrastał jego zastępca (z.d.o.; od czerwca 1939 r.) – ówczesnie 32-letni – kpt. mar. Jan Grudziński. To z jego nazwiskiem będzie się już niedługo

wiązać bałtycką wrześnieowo-październikową epopeję „Orła”. Poza Kłockowskim i Grudzińskim, do sześciuosobowej kadry oficerskiej okrętu należeli też: 28-letni oficer broni podwodnej por. mar. Andrzej Piasecki, 24-letni oficer nawigacyjny ppor. mar. Marian Mokrski, pierwszy oficer-mechanik, 27-letni por. mar. Florian Roszak i drugi oficer-mechanik, 23-letni ppor. mar. Stanisław Pierzchlewski. Oprócz sześciu oficerów w skład załogi weszło 54 starannie dobranych podoficerów i marynarzy.

Codzienną służbę ORP „Orzeł” wypełniały patrole, zwłaszcza na trasie z portów zachodniej części Niemiec do Piławy (Pillau, obecnie Bałtyjsk) w Prusach Wschodnich.

Wielkie dni ORP „Orzeł”

1 września 1939 roku o godzinie siódmej rano, ORP „Orzeł” rzucił cumy i wyszedł w morze z bazy na Oksywiu do wyznaczonego rejonu patrolowania w Zatoce Gdańskiej, od Jastarni do ujścia Wisły. Wielokrotnie później krytykowany plan działania okrętów podwodnych pod kryptonimem „Worek” zakładał rozmieszczenie okrętów wokół półwyspu helskiego z zamierzeniem atakowania dużych jednostek Kriegsmarine.

W nocy z 3 na 4 września kmdr ppor. Kłoczowski zdecydował się opuścić wyznaczony sobie sektor, który uznał za zbyt niebezpieczny. Jest faktem, że duży okręt podwodny wielkości „Orła” miał trudności z działaniem w ograniczonych rozmiarach, płytkich wodach zachodniej części zat. Gdańskiej. Samowolne działanie dowódcy „Orła” zyskało *post factum* pośrednio akceptację szefa KMW, który 4 września rozkazał zmienić rejon patrolowania wszystkich okrętów podwodnych, przesuując je na północ. Jednak dla zdradzającego wyraźne objawy kryzysu, czy wręcz załamania psychicznego, kmdr. ppor. Kłoczowskiego było to jeszcze za mało. Po intensywnym bombardowaniu przez niemieckie samoloty, 5 września „Orzeł” był już blisko szwedzkiej wyspy Gotlandii, a w następnych dniach odszedł jeszcze dalej na północ.

Oficerowie „Orła” byli zaskoczeni postawą dowódcy. Rozsypał się wizerunek oficera, uważanego dotąd za jednego z najlepszych polskich podwodniaków. Co gorsza, 8 września dowódca zaczął zdradzać objawy choroby. Podejrzewano tyfus lub zapalenie wyrostka. A że nieszczęścia chodzą parami – do niedomagania dowódcy doszła na okręcie awaria cylindra sprężarki. Powiadomiony o sytuacji dowódca Floty, kontradm. Józef Unrug nakazał wysadzić Kłoczowskię w porcie neutralnym lub na Helu. Po dwóch dniach dowódca „Orła” zdecydował



Inicjator ucieczki ORP „Orzeł” z Tallina, ówczesny zastępca dowódcy por. mar. Andrzej Piasecki (1911-1940); pierwotnie oficer broni podwodnej „Orła”. Pośmiertnie awansowany na kapitana mar. Uwagę zwraca swobodny stosunek oficera do kwestii ubioru (sweter, krawat). Na okrętach podwodnych kwestie egzekwowania regulaminowego ubioru były – ze względu na szczególne warunki – traktowane znacznie łagodniej.

się przejść do Tallina w neutralnej Estonii, mimo iż instrukcje KMW zalecały – jako bezpieczniejszy – wybór portu szwedzkiego. Zapewne wpływ na tę decyzję wywarła przedwojenna współpraca Polski i Estonii w dziedzinie wojennomorskiej

Ostatecznie wieczorem 14 września ORP „Orzeł” wpłynął na redę Tallina. Pobyt w stolicy Estonii potwierdził ukryte obawy oficerów, gdyż po zejściu na ląd dowódcy, 15 września na okręcie pojawił się wyższy oficer marynarki estońskiej z pisemną decyzją o internowaniu „Orła”. Za pretekst posłużyła obecność w porcie niemieckiego zbiornikowca „Thalatta” i wyrażony przez jego kapitana zamiar wyjścia w morze, co

Pamięć i tożsamość



Kmdr Valev Mere (1893-1949), dowódca floty estońskiej w latach 1938-1939, zwolniony ze służby jeszcze 18 września 1939 r. w następstwie ucieczki „Orła” z Tallina. Ten sam los spotkał też szefa Sztabu MW Estonii kmdr. Rudolfa Linnuste.

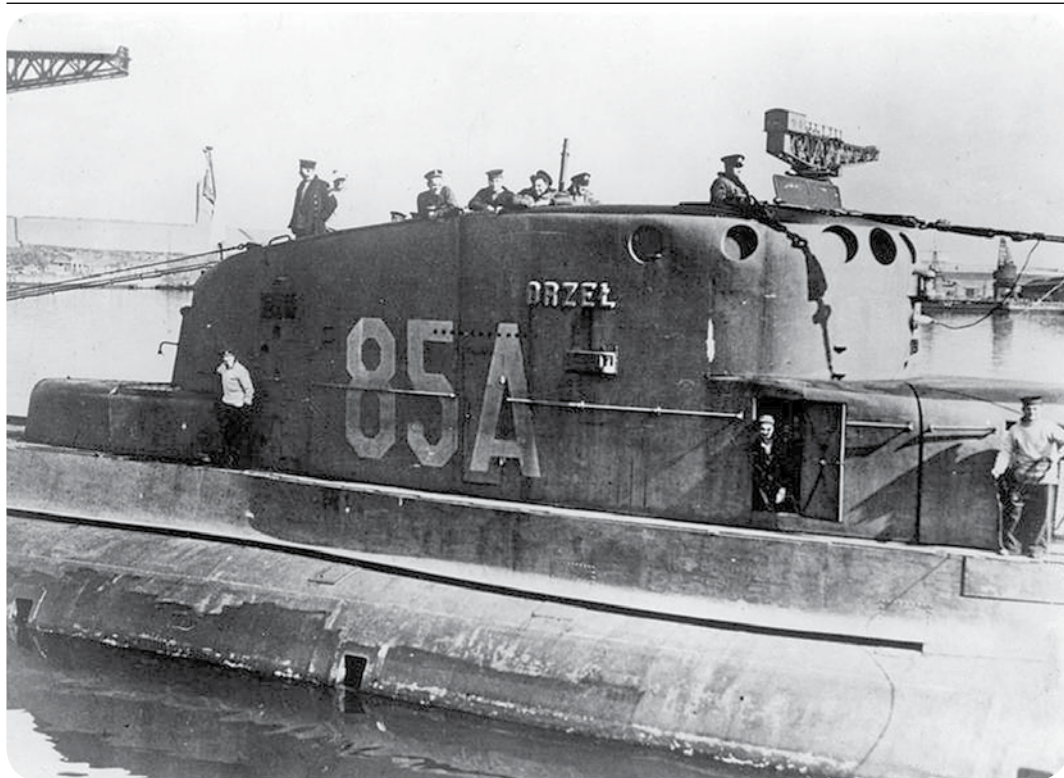
– w myśl prawa morskiego – automatycznie zmuszało wrogi okręt, w tym wypadku „Orła”, do pozostania w porcie przez dalsze 24 godziny. Jednak jeszcze rankiem 15 września dowódca floty estońskiej kmdr Valev Mere zapewniał, że w tak wyjątkowej sytuacji przedłużenie pobytu „Orła” nie spowoduje żadnych konsekwencji. Dlatego decyzja Estończyków – wymuszona naciskami niemieckimi – wywołała wzburzenie Polaków i ostry protest kpt. mar. J. Grudzińskiego. Władze wojskowe w Tallinie natychmiast przystąpiły do egzekwowania swych decyzji. Zdjęto polską banderę, zarekwirowano dziennik okrętowy i mapy (Polacy jednak zdążyli spalić tajne dokumenty). Estończycy rozpoczęli też rozbijanie „Orła” (z 20 torped zdążyli wyładować 14).

Polacy nie pogodzili się z bezprawnym internowaniem. W ścisłej tajemnicy rozpoczęto przygotowania do ucieczki z Tallina, które zbiegły się z doniesieniami o sowieckiej inwazji na Polskę 17 września. Inicjatorem ucieczki był nowy z.d.o. por. mar. Andrzej Piasecki. Nadeszła decydująca noc z 17 na 18 września. Około godziny 3 po północy, już 18 września – po odejściu estońskiego oficera, który dokonał niespodziewanej inspekcji – przystąpiono do działania. Obezwładniono dwóch estońskich wartowników, przecięto cumy i kable łączące okręt z nabrzeżem. Okręt, ścigany ogniem karabinów maszynowych i pociskami artylerii, po szczęśliwym zejściu z mielizny, oddalał się od Tallina. Tak zaczynała się jego odyseja – niemal miesiąc pływania po Bałtyku, w Cieśninach Duńskich i na Morzu Północnym.

„Orzeł”, jak wiadomo, pozbawiony był map. W tej sytuacji trudny sprawdzian zdał oficer nawigacyjny ppor. mar. Marian Mokrski, który z posiadanych ogólnych publikacji i z pamięci zdołał odtworzyć pomoce nawigacyjne. Niemcy rozpowszechnili wersję o zamordowaniu estońskich wartowników, więc Polacy, w trosce o wizerunek okrętu, po zbliżeniu się do brzegów Szwecji (Gotlandii) obydwu wysadzili na ląd przy użyciu łodzi okrętowej.

Ucieczkę „Orła” z Tallina we właściwy sobie sposób wykorzystali Sowieci. Zarzucając Estończykom nieumiejętność ochrony neutralności własnego kraju, zażądali zawarcia układu o wzajemnej pomocy, co miało się wiązać z wejściem na obszar Estonii oddziałów Armii Czerwonej. Aby wzmocnić własny punkt widzenia, spreparowali prowokację, która miała potwierdzać, że polski okręt po ucieczce z Tallina, zatopił pod nosem Estończyków sowiecki statek handlowy. 27 września 1939 r. – agencja TASS doniosła: *Wczoraj [tj. 26 września]*

Polska Marynarka Wojenna



ORP „Orzeł” w porcie brytyjskim. Numer taktyczny na kiosku („85A”) na zdjęciach często był zamalowywany przez brytyjską cenzurę wojskową. Masywny kiosk w części centralnej krył m.in. podwójne działo 40 mm plot. Boforsa (w wodoszczelnej studziencie).

około godziny 18.00 w Zatoce Narewskiej polski okręt podwodny storpedował sowiecki 400-tonowy parowiec »Metallist« i spowodował jego zatonięcie. Z dwudziestoczcterosobowej załogi łodzi patrolowe zdołały uratować 19 osób. Kurs polityczny Kremla, przyjęty w tajnym protokole do układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. i – jak widzimy – konsekwentnie realizowany, miał już latem 1940 r. doprowadzić do opierającego się na gwałcie międzynarodowym, włączenia Estonii, Łotwy i Litwy na ponad pół wieku w skład ZSRS.

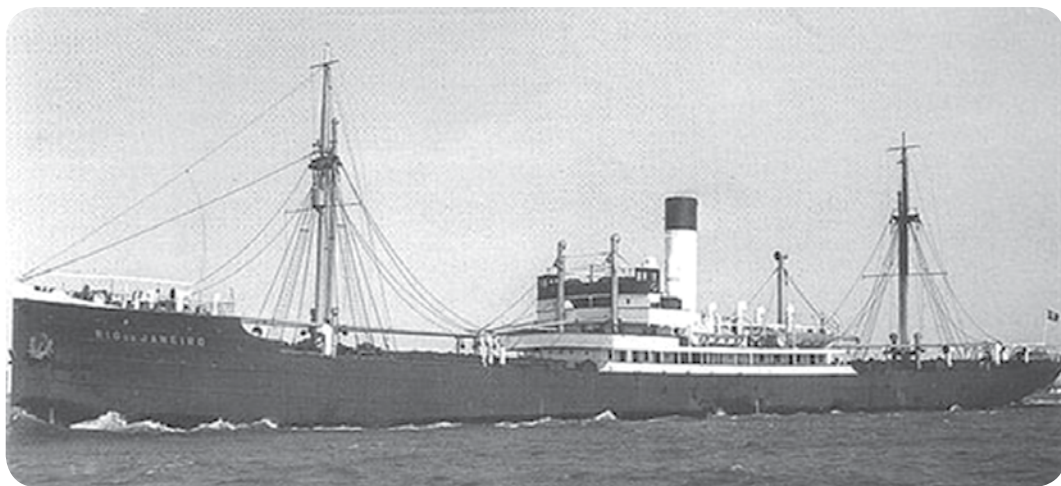
A tymczasem „Orzeł” kontynuował swój niezwykle rejs, który od brzegów Estonii kierował go na centralne rejony południowej części morza. Jeszcze 8 października operował na Bałtyku, to jest wtedy, gdy w Kraju – po bitwie pod Kockiem – ucichł

zorganizowany opór na lądzie. Po przejściu w trudnych warunkach Cieśnin Duńskich i Morza Północnego, w sobotę 14 października 1939 roku o godzinie 11.00, „Orzeł” napotkał – 30 mil na wschód od wyspy May – wysłany na spotkanie niszczyciel brytyjski HMS „Valorous”. Dramatyczna odyseja „Orła” dobiegła końca.

„Na dnie twoim lec...”

Władze Rzeczypospolitej doceniły wyczyn załogi „Orła”. 17 listopada 1939 roku, podczas wizyty w bazie Royal Navy w Rosyth, premier Rządu RP i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski udekorował dowódcę kpt. mar. J. Grudzińskiego Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, a czterech oficerów oraz 16 podoficerów i marynarzy Krzyżami Walecznych.

Pamięć i tożsamość



Niemiecki frachtowiec, przebudowany na transportowiec wojska – „Rio de Janeiro” (przed wojną we flocie znanego hamburskiego armatora Hamburg Südamerikanische Dampfschiffahrts-Gesellschaft; HSDG lub Hamburg-Süd), zatopiony przez „Orła” niedaleko norweskiego portu Lillesand, 8 kwietnia 1940 r.

Brytyjczycy nie pozostali w tyle – 10 grudnia kpt. mar. Grudziński został odznaczony wysokim odznaczeniem Distinguished Service Cross (D.S.C.).

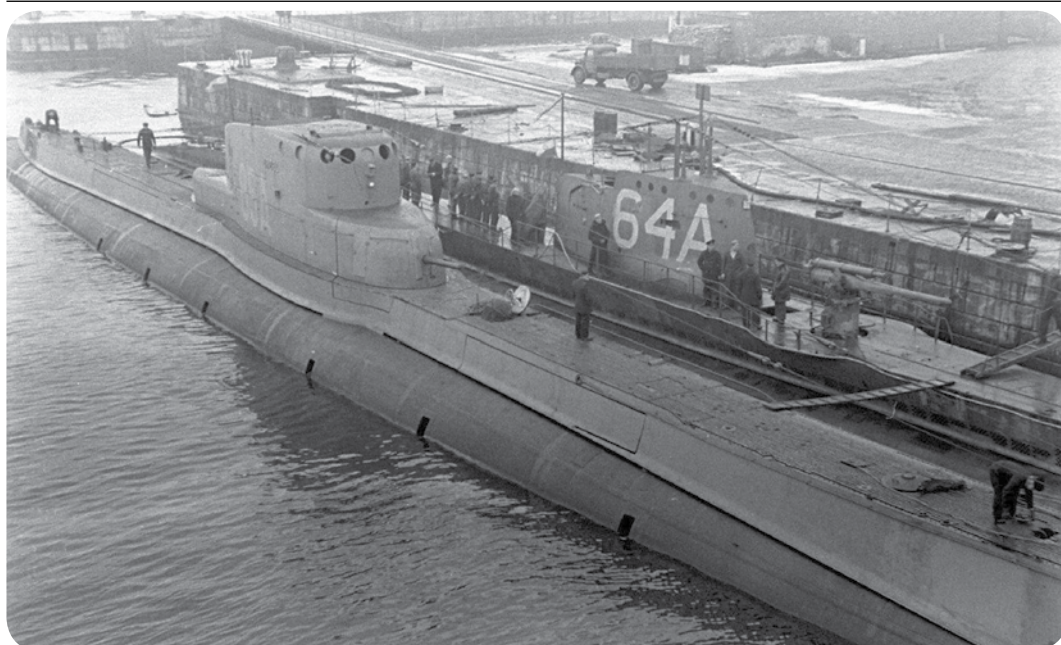
Po remoncie, przeprowadzonym w szkockim Dundee, na początku grudnia ORP „Orzeł” (znak takt. „85 A”) wszedł w skład stacjonującej w Rosyth 2. Flotylli Okrętów Podwodnych. W końcu grudnia wyszedł w swój pierwszy rejs na Morze Północne w eskorcie konwoju do Bergen w Norwegii. Drugie wyjście w morze, 18 stycznia 1940 r., było zarazem pierwszym w pełni samodzielnym patrolem „Orła” z bazy brytyjskiej. Trasa już tradycyjnie wiodła na wody u brzegów Norwegii, co wiązało się z kontynuowaną przez brytyjską Royal Navy i sojuszników blokadą morską wyjść z Morza Północnego. W marcu 1940 r. „Orzeł” odbył kolejne dwa patrole na Morzu Północnym, przy czym podczas czwartego patrolu działał w rejonie norweskiego portu Stavanger.

Na swój piąty, najbardziej chwalebny patrol bojowy, ORP „Orzeł” wyszedł z bazy w Rosyth 3 kwietnia 1940 roku. 8 kwietnia, tuż po godzinie 10.00 rano, na wysokości portu Lillesand u południowych brzegów

Norwegii, oficer wachtowy wypatrzył sylwetkę statku. Był to, jak się już wkrótce okazało, frachtowiec „Rio de Janeiro”, należący przed wojną do znanego niemieckiego armatora HSDG z Hamburga (inaczej: Hamburg-Süd), specjalizującego się w żegludze do portów południowoamerykańskich (stąd nazwa statku). Po ostrzeżeniu – gdy Niemcy grali na zwłokę – kmdr ppor. Grudziński dał rozkaz odpalenia torpedy. Gdy ta okazała się chybiona, odpalono drugą. Była godzina 12.05, 8 kwietnia 1940 r., gdy torpeda, pierwsza w historii polskiej floty, ugodziła nieprzyjaciela. Zniszczenie transportowca, który płynął z oddziałami desantowymi do Bergen, zdemaskowało plan niemieckiej inwazji na Norwegię.

Na ostatni swój patrol ORP „Orzeł” wyszedł z Rosyth półtora miesiąca później – przed północą, 23 maja 1940 roku. Początkowo miał działać na zachód od wylotu cieśniny Skagerrak. Pierwszego, a później drugiego czerwca rozkazy nakazywały mu zmienić sektor patrolowania na rejon położony 120 mil morskich na południe od norweskiego Egersundu, a 70 mil na zachód od brzegów Danii, na wysokości Aalborga. Kolejny rozkaz nakazywał zakończyć patrol

Polska Marynarka Wojenna



W 2016 r. Portal „Strefa Historii” trafił na unikatowe zdjęcia wykonane w Wielkiej Brytanii w 1939 r. Przedstawiają one załogi okrętów ORP „Orzeł” oraz ORP „Wilk”. Zdjęcia nie były wcześniej publikowane.

6 czerwca i obrać kurs do bazy. W Rosyth okręt spodziewany był rankiem 8 czerwca. Nie przybył jednak ani wtedy, ani w następnych dniach i miesiącach.

Niegasnąca legenda „Orła”

11 czerwca 1940 roku KMW w Londynie zmuszone było wydać komunikat: *Z powodu braku jakichkolwiek wiadomości i niepowrócenia z patrolu w oznaczonym terminie – okręt podwodny Rzeczypospolitej Polskiej »Orzeł« uważać należy za stracony.*

Mimo upływu już 80 lat, okoliczności zaginięcia (czyli zatonięcia) „Orła” i śmierci 60 członków jego załogi, nadal budzą wątpliwości. Co stało się przyczyną zatonięcia „Orła”? Czy była to nieumieszczona na mapach zapora minowa, czy może tylko pojedyncza, zagubiona w bezkresie morza, dryfująca mina? A może – jak chcą inni – własny, sojusznicy okręt podwodny lub zaskakujący atak lotniczy? To na razie pozostaje zagadką. Legenda „Orła” nie ustaje. Świadectwem tego jest między innymi powodzenie filmu fabularne-

go pt. „Orzeł” z 1958 roku, w reżyserii Leonarda Buczkowskiego, luźno nawiązującego do historii i dokonań prawdziwego „Orła”, którego „zagrał” jego bliźniak – ORP „Sęp”. I właśnie możliwość zobaczenia na ekranie z bliska detali konstrukcyjnych „Sępa” (w tym steru głębokości, czy wodoszczelnej studzienki podwójnego działka Bofors kal. 40 mm plot.), jest dużą zaletą tego, skądinąd ciekawego, filmu.

Na niezwyklej historii „Orła” wychowują się kolejne pokolenia polskich marynarzy. Wiele jest miejsc upamiętnienia „Orła” i jego dzielnej załogi, m.in. Panteon PMW przed kościołem Św. Michała Archaniola na gdyńskim Oksywiu. Pamięć o ORP „Orzeł” trwa też w Norwegii; w kraju, w którego obronie „Orzeł” walczył i u którego brzegów, być może, spoczywa. W parku miejskim w mieście Lillesand, w którego rejonie w kwietniu 1940 r. „Orzeł” zatopił transportowiec „Rio de Janeiro”, w 1992 r. odsłonięto umieszczoną na okazałym głazie tablicę pamiątkową. ■

Pozorowanie akcji bojowych

Zbigniew Wawer

O ile maskowanie ma za zadanie ukryć przed okiem nieprzyjaciela siły żywe i obiekty wojskowe oraz uniemożliwić nieprzyjacielowi rozpoznanie – pisał W. R. Niezbrzycki¹ – to pozorowanie ma bardziej skomplikowany charakter i wchodzi już w zakres kombinacji taktycznych.

Pozorowanie ma dać nieprzyjacielowi, za pomocą różnego rodzaju pozorowników, mylny obraz naszych ugrupowań i rozmieszczenia obiektów o znaczeniu wojskowym. Najbardziej popularnymi pozorownikami, stosowanymi tak po stronie nieprzyjacielskiej, jak i naszej, są sztuczne lotniska, samoloty, pozorowane okręty, stanowiska artylerii itd.

Ten rodzaj pozorowania jest jakby martwą dekoracją naszej rzeczywistości i zachowuje się w stosunku do nieprzyjaciela biernie. Można by więc było ten charakter pozorowania, ze względu na martwość i statyczność pozorowników, nazwać pozorowaniem statycznym. Pozorowanie statyczne, zgodnie ze zmianą charakteru wojny (z pozycyjnej na ruchomą) i ze względu na wyniki, jakie uzyskano w laboratoriach psychotechnicznych, zdolne było rozszerzyć znaczenie swojej możliwości, przystosować się do techniki i taktyki wojny nowoczesnej.

Rok wcześniej autor artykułu, po ukończeniu kursu Cichociemnych, zameldował się u płk. Stanisława Sosabowskiego, dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej z propozycją utworzenia w ramach brygady oddziału, który instalowałby w krótkim czasie pozorowane ogniska walki, jako taktyczny manewr w działaniach bojowych oddziałów spadochronowych i dywersyjnych oraz w specjalnych działaniach Cichociemnych.

Ppor. Niezbrzycki uważał, że zespoły takiego oddziału można byłoby użyć w działaniach nocnych. Każdy zespół składałby się z jednego oficera lub podoficera oraz czterech szerego-

wych wyposażonych w 2 rkm-y ze spustem elektrycznym, 9 ckm-ów pozorujących ogień (każdy po 304 serie), 8 wyrzutni granatów ręcznych, 5 imitacyjnych wybuchów pocisków artyleryjskich, 2 świec dymnych, taśm pozorujących pojedyncze strzały piechoty, aparatów pozorujących wydawanie komend i rozmów oraz urządzeń przesuwających cienie ludzkie. W ramach większej akcji potrzebne byłyby również manekiny spadochroniarzy. Wszystkie pozorniki uruchamiane byłyby za pomocą impulsów elektrycznych, „ołówków” i lontów czasowych oraz mechanizmów zegarowych. Akcja oddziału pozorowanego miała być zsynchronizowana w czasie z działaniem oddziałów spadochronowych. Czas rozłożenia zestawu to 10 do 15 minut.

Po wysłuchaniu tych informacji płk Sosabowski zaakceptował projekt ppor. Niezbrzyckiego i wyznaczył do dalszego zajmowania się tą sprawą mjr. dypl. A. Szendryka. Wkrótce do prac do opracowania działań pozorowanych zostali skierowani ppor. inż. L. Swuliński i ppor. inż. W. Różycki z artylerii brygadowej. Przy Ośrodku Wyszkozenia Spadochronowego w Largo powstała pracownia ślusarska, w której inż. Swuliński wyprodukował pierwsze prymitywne pozorniki, takie jak: spust do rkm uruchamiany za pomocą sprężonego powietrza, prototyp urządzenia emitującego odgłosy broni maszynowej – była to kula tocząca się po pochyłej powierzchni, łącząca kontakty elektryczne. Każde urządzenie było sprawdzane i te, które były nieprzydatne, zespół odrzucał.

1. Nie chodzi tu o Jerzego Niezbrzyckiego ps. „Ryszard Wraga”, oficera wywiadu. Odnalezione dokumenty nie pozwalają ustalić imion ppor. W.R. Niezbrzyckiego. [red]

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



Wizyta gen. Kazimierza Sosnkowskiego i Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej w Wielkiej Brytanii. Pierwszy z lewej – płk. Stanisław Sosabowski, 1943-1944 r.

Pierwszy pokaz został urządzony na małej łące otoczonej krzewami. Jak wspominał Niezbrzycki: *można powiedzieć, że mizernie ten »pokaz« wyglądał, ale zawsze coś tam syczało, ołówki czasowe jako tako działały, a przy końcu pokazu rkm ku naszemu zdziwieniu oddał kilka krótkich serii. Płk Sosabowski postać chwilę, potem coś swoim zwyczajem mruknął i poszedł oglądać ślusarski warsztat Swulińskiego. Tam też mruknął! Największym naszym zmartwieniem było to, że nie mieliśmy wystarczającej ilości splotek elektrycznych i ciągly brak materiałów wybuchowych do doświadczeń. Byliśmy »ściśle tajną komórką« i nie mieliśmy komu się poskarżyć.*

Powyższe trudności spowodowały, że prace nad działaniami pozorowanymi zostały na pewien czas przerwane. Podporucznicy Swuliński i Różycki powrócili do swojego oddziału, a ppor. Niezbrzycki otrzymał przydział do organizowanej kompanii artylerii przeciwpancernej. Pomimo tego zespół

nadal utrzymywał kontakt z mjr. dypl. Szen-drykiem. Ppor. W. R. Niezbrzycki okres przerwy wykorzystał na popularyzację swojego pomysłu wśród oficerów Sztabu Głównego. W numerze 3 z 1943 roku „Bellony” ukazał się jego artykuł „**Akcje pozorowane jako problem o znaczeniu taktycznym**”, w którym m.in. pisał:

Do klasycznych przykładów zastosowania w operacjach wojennych akcji pozorowanych w sensie taktycznym należały czołgi z drzewa użyte przez Sowiety na odcinku Donu w sierpniu 1942 r. Były one przesuwane za pomocą lin po mostach pontonowych. Jak wierne musiało być złudzenie rzeczywistości, skoro „Stuki” bombardowały je parę godzin z różnych wysokości. W tym samym czasie rzeczywiste oddziały sowieckie miały umożliwione przejście Donu w trzech innych miejscach.

Do tej kategorii przykładów należą manekiny spadochroniarzy, rzucane przez Niemców

Pamięć i tożsamość



Żołnierz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej

pod Amsterdamem, pod Nantes (1940 r.) i na Krecie oraz skrzynki strzelające, imitujące strzały broni maszynowej, rzucone podczas nocy na tyłach cofających się oddziałów francuskich.

Widzimy więc, że przez wprowadzenie do akcji pozorowanych elementów walki rzeczywistej, możemy dać nieprzyjacielowi złudzenie działań prawdziwych, a przez to możemy osiągnąć w celach taktycznych następujące korzyści:

- skoncentrować nieprzyjacielski ogień broni maszynowej, artylerii, lotnictwa itd. na obiektach pozorowanych, a przez to umożliwić sobie wykonanie manewru na innym odcinku (porozowana broń pancerna nad Donem);
- zwiększyć w oczach nieprzyjaciela, przez ognisko akcji pozorowanych, siły własne (kalkuluje się to szczególnie w działaniach desantów spadochronowych);
- utrudnić nieprzyjacielowi rozpoznanie naszych sił i ruchów rzeczywistych;
- rozproszyć ogień nieprzyjaciela na wielu

obiekтах, a przez to zmniejszyć prawdopodobieństwo trafienia (manekiny zrzucone razem z prawdziwymi spadochroniarzami);
– działanie na morale nieprzyjaciela.

Ten ostatni punkt w akcjach pozorowanych jest bardzo ważny. Utrzymanie nieprzyjaciela w napięciu nerwowym, w niepewności pory i miejsca zaskoczenia jest jednym z celów akcji pozorowanych.

Wypadałoby jeszcze zaznaczyć, że noc jest najodpowiedniejszą porą do montowania akcji pozorowanych. Z psychologicznego punktu widzenia jest ona dla człowieka jakąś tajemnicą, której się podświadomie lęka. Ten lęk i niepewność siebie można tłumaczyć tym, że noc odbiera człowiekowi najważniejszy z jego zmysłów – wzrok. Staje się wtedy człowiek jakby kaleką i nadrabia swój ogromny brak innymi zmysłami (szczególnie słuchem) i wyobraźnią. W nocy wyobraźnia człowieka jest bogatsza niż w porze dziennej i zdolna jest ona do wyolbrzymień pewnych faktów do niebywałych rozmiarów. To należało w akcjach pozorowanych wykorzystać”.

Były to prorocze słowa. Część poruszonych przez ppor. Niezbrzyckiego w artykule spraw została wykorzystana (w ograniczonym wymiarze) w trakcie lądowania amerykańskich jednostek spadochronowych w Normandii w czerwcu 1944 roku. Artykuł został przetłumaczony i zamieszczony w amerykańskim „Military Review”.

Prace nad działaniami pozorowanymi w Wojsku Polskim ruszyły ponownie po objęciu funkcji Naczelnego Wodza przez gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. W trakcie jednej z odpraw w Sztabie Głównym płk Sosabowski i mjr Szendryk poruszyli zagadnienie przerwanych prac nad działaniami pozorowanymi. Reakcja była natychmiastowa i polecono zająć się tym zagadnieniem Biuru Technicznemu Saperów, kierowanym przez ppłk. O. Górkę przy Centrum Wyszkolenia Saperów w Falkirk.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Co ciekawe, w tym czasie w biurze zajmowano się sprawami związanymi z raketami odrzutowymi. To właśnie do tej, ściśle tajnej, komórki technicznej zostali przydzieleni podporucznicy Niezbrzycki i Swuliński.

Ppor. Niezbrzycki wspominał: *Ze względu na tę tajność musieliśmy rozstać się nawet z szarymi beretami spadochronowymi, aby nie zwracać uwagi niewtajemniczonych i nie stwarzać podejrzeń w rodzaju: Co tu robią Spadochroniarze?*

Biuro posiadało bardzo dobrze wyposażone warsztaty. Nie było również problemu z materiałami wybuchowymi. Po kilku miesiącach pracy, przy współpracy inż. Tchorzewskiego z Biura Technicznego Saperów rozpoczęto próby nad kieszonkowymi wyrzutnikami granatów ręcznych, elektrycznie odpalnymi na odległość. Zespół opracował również elektromagnetyczny spust dla broni maszynowej z możliwością kierowania ogniem z odległości 300-400 metrów. Próby prowadzone były w Callender Park w Falkirk.

Niezbrzycki pisał: *Pewnego dnia przyjechał do nas mjr Szendryk. Jak można było wywnioskować z jego rozmowy z nami, idea »działań pozorowanych« nie jest jeszcze popularna w naszych sferach wojskowych. Spotyka się za dużo oporu... nie widzą taktycznych wartości tej idei.*

Pewnym przełomem w pracach zespołu było wygłoszenie referatu „Taktyka działań pozorowanych” na kursie dla wyższych oficerów w Burt Island. Inicjatywa w tym kierunku wyszła od gen. dyw. Józefa Zająca. Tym razem referat wywołał liczne dyskusje oraz wzbudził duże zainteresowanie wśród słuchaczy kursu.

Wkrótce po tym, w czerwcu 1944 roku, w Callendar Park został przygotowany pierwszy pokaz. Ćwiczenie miało odbyć się po 22.00. Założeniem była osłona przez oddział działań pozorowanych wycofywania oddziału spadochroniarzy. Biała rakietka miała dać

znać, że należy rozpocząć wycofanie. Po przekroczeniu przez wycofujący się oddział linii X do akcji wkraczał oddział działań pozorowanych, którego zadaniem było powstrzymanie nieprzyjaciela na 20 minut, aby umożliwić odskok spadochroniarzom.

Cała operacja otrzymała kod *Dieppe* (kryptonim zestawów do działań pozorowanych). Oznaczało to, że oddział działań pozorowanych (1 plus 4 żołnierzy) miał zainstalować w terenie liczbę pozorowników, odpowiadającą sile ognia kompanii piechoty wspartej artylerią i przez 15 minut prowadzić ogień. Do ćwiczenia użyto 9 zespołów imitujących odgłosy broni maszynowej (po 3-4 serie każdy), 8 wyrzutników granatów ręcznych, 2 świece dymne, 5 wybuchów artyleryjskich, światła poruszające się w terenie, 2 rkm-y ze spustami elektromagnetycznymi kierowane w odległości 400 m z tablicy rozdzielczej obsługiwanej przez ppor. Swulińskiego.

Ppor. Niezbrzycki wspominał: *Ten nasz pierwszy pokaz wyglądał dość imponująco. Cały Callender Park drżał... I kto by to pomyślał? Nie było w tej akcji ani jednej żywej duszy – Akcja pozorowana!!!*

Pokaz obserwowali wyżsi oficerowie z War Office, dwóch polskich oficerów ze Sztabu Naczelnego Wodza z Londynu, oficerowie ze Scottish Command oraz przedstawiciele Centrum Wyszukolenia Saperów. Ze względu na przygotowania do akcji na kontynencie w pokazie nie uczestniczyli przedstawiciele Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Pokaz był sukcesem. Dalszą opiekę nad projektem objęło Scottish Command. Związane to było nie tylko z działaniami pozorowanymi, ale również z zaawansowanymi pracami nad wyrzutniami raketowymi, do których potrzebny był duży poligon. W związku z tym Scottish Command przeniosło Biuro Techniczne Saperów do Irvine na zachodnim wybrzeżu Szkocji. W nowym miejscu zostały

Pamięć i tożsamość



ukończone dwa zestawy *Dieppe* oraz przygotowany projekt regulaminu, który w pierwszej części dotyczył sprzętu oraz instalacji pomorników, a w drugiej taktycznego użycia działań pozorowanych.

W tym czasie w Warszawie trwało Powstanie, a Samodzielna Brygada Spadochronowa przygotowywała się do operacji *Market Garden*. Można tylko żałować, że takie zestawy nie zostały zrzucone do Warszawy. Ppor. Niezbrzycki tak napisał o zestawie do działań pozorowanych: *Oddział do działań pozorowanych, inspirowany przez spadochroniarzy, z wielu przyczyn udziału w akcji bojowej pod Arnhem nie wziął... Ale jeśliby udział wziął, to bezsprzecznie przyczyniłby się do odciążenia nasilenia ognia nieprzyjaciela na odcinku nocnej przeprawy oddziałów brygady przez Ren.*

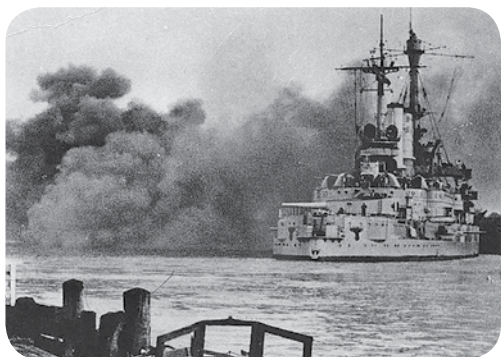
Jesienią 1944 roku, po powrocie Samodzielnej Brygady Spadochronowej do Wielkiej Brytanii, nastąpiły zmiany na stanowisku dowódcy. Ostatecznie dowództwo brygady objął ppłk dypl. Antoni Szczerbo Rawicz. Niespodziewanie do płk. Górki przyszedł rozkaz przygotowania pokazu zestawu *Diep-*

pe w Brygadzie Spadochronowej. Scottish Command przydzieliło do dyspozycji zespołu specjalny wagon na pozorniki oraz materiał wybuchowy. Transport został zaplombowany i wysłany nocą do Stamford. Ze względu na bezpieczeństwo miasta transport został przekierowany do stacji North-Luffanham, 8 km od Stamford. Po przybyciu do miejsca postoju brygady Niezbrzyckiego i Swulińskiego okazało się, że ppłk dypl. Szczerbo Rawicz nie został poinformowany o tym, że pokaz ma się odbyć nocą. Także mała dolinka, w której miał odbyć się pokaz, nie nadawała się do tego celu ze względu na bezpieczeństwo obserwujących. Po krótkiej dyskusji zdecydowano, że pokaz zostanie skrócony i przystosowany do istniejących warunków. Był to ostatni pokaz *Dieppe* dla polskich wojskowych. Ostatecznie zestaw do działań pozorowanych nie został użyty w II wojnie światowej.

Tego typu zestawy po raz pierwszy użyły dopiero siły armii Stanów Zjednoczonych podczas wojny koreańskiej, w latach 50. XX wieku. ■

Wojenne kalendarium – wrzesień

Jan Józef Kasprzyk



1 września

1939 – atakiem pancernika „Schleswig-Holstein” na Wojskową Składnicę Tranzytową na Westerplatte oraz bombardowaniem Wielunia rozpoczęła się agresja Niemiec na Polskę i II wojna światowa.

- Pod Krojantami miała miejsce szarża 18. Pułku Ułanów.
- O godz. 18.50, po 14 godzinach walki, poddała się załoga Poczty Polskiej w Gdańsku.

2 września

1944 – zakończyły się walki powstańcze na Starym Mieście. Kilka tysięcy Powstańców ewakuowało się kanałami do Śródmieścia aby kontynuować walkę.

3 września

1939 – zakończenie trzydniowej bitwy pod Mławą.

- Lotnictwo niemieckie zatopiło w porcie helskim niszczyciel „Wicher” oraz stawiacz min „Gryf”.
- Wielka Brytania i Francja, wypełniając

zobowiązania sojusznicze wobec Polski, formalnie wypowiedziały wojnę III Rzeszy, nie podejmując jednak żadnych działań zbrojnych.

4 września

1939 – oddziały Wehrmachtu i SS dokonały mordu na kilkuset mieszkańcach Częstochowy („krwawy poniedziałek”).

- Oddział harcerzy w Katowicach stoczył zacięte walki z Niemcami o wieżę spadochronową.

6 września

1944 – oddziały powstańcze wycofały się z warszawskiego Powiśla.

7 września

1939 – kapitulacja polskiej załogi na Westerplatte.

1943 – w Warszawie żołnierze Armii Krajowej dokonali zamachu na Franza Bürkla, osławionego zastępcę komendanta więzienia na Pawiaku.

8 września

1939 – rozpoczęła się obrona Warszawy przed atakiem wojsk niemieckich. Wojsko Polskie, wspomagane przez ludność cywilną, powstrzymało atak na barykadach ustawionych przy ul. Opaczewskiej na Ochocie.

9 września

1939 – początek trwającej do 18 września bitwy nad Bzurą (obszar Łęczycy-Kutno-Łowicz-Sochaczew) – największej i najkrwawszej bitwy w wojnie obronnej 1939 r.,

w której wzięły udział Armie „Poznań” i „Pomorze”, pod dowództwem gen. Tadeusza Kutrzeby.

– Polskie Radio nadało pierwsze przemówienie Komisarza Cywilnego Obrony Warszawy, Prezydenta Stefana Starzyńskiego.

10 września

1939 – zakończyła się dwudniowa bitwa nad Wizną („Polskie Termopile”), podczas której 720 żołnierzy Wojska Polskiego dowodzonych przez kpt. Korpusu Ochrony Pogranicza Władysława Raginisa odparowało atak 40. tysięcznego XIX Korpusu Pancernego gen. Heinza Guderiana. Bitwa i samobójcza śmierć dowódcy odcinka polskiej obrony stała się kanwą popularnej piosenki szwedzkiej grupy „Sabaton”.

– W Bydgoszczy Niemcy rozstrzelali półtora tysiąca ludności cywilnej („Krwawa Niedziela”).

12 września

1939 – rozpoczęły się walki w obronie Lwowa.

– W Abbeville we Francji sztaby wojskowe Francji i Wielkiej Brytanii ustaliły, że nie podejmą działań zbrojnych w stosunku do Niemiec, co miało stanowić wypełnienie zobowiązań sojuszniczych wobec Polski. O decyzji tej nie poinformowano władz Polski.

1942 – utworzono Armię Polską na Wschodzie, na której czele stanął gen. Władysław Anders.

14 września

1940 – polskie dywizjony bombowe 301 i 300 zbombardowały niemiecką flotę inwazyjną w Boulogne.

15 września

1939 – najintensywniejsze w kampanii wrześniowej bombardowanie Warszawy przez lotnictwo niemieckie.

16 września

1939 – Armia „Małopolska” wyruszyła spod Przemyśla w kierunku Lwowa.

– Pod Jaworowem wojska polskie rozbiły pułk SS „Germania”.

17 września

1939 – agresja sowiecka na Polskę, która uniemożliwiła ostatecznie polską obronę w decydującej fazie wojny.

17 na 18 września nocą

1939 – władze Polski przekroczyły granicę z Rumunią, aby kierować dalszą walką z najeźdźcami z terenu Francji. Działając wbrew wcześniejszym zobowiązaniom, władze rumuńskie internowały Prezydenta RP, rząd i naczelné dowództwo WP, uniemożliwiając im jakąkolwiek działalność.

18 września

1939 – bitwa Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod Tomaszowem Lubelskim.

– Polski okręt podwodny ORP „Orzeł” uciekł z portu w Tallinie, gdzie był internowany przez Estończyków.

20 września

1939 – wojsko i ludność cywilna rozpoczęły bohaterską obronę Grodna wobec ofensywy Armii Czerwonej.

– w Krakowie powołano Tajną Organizację Wojskową pod nazwą „Związek Orła Białego” („Organizacja Orła Białego”), pod dowództwem płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego, która była konspiracyjną kontynuacją przedwojennego Związku Strzeleckiego. W czerwcu 1940 r. OOB podporządkowała się Związkowi Walki Zbrojnej.

1942 – powołano do życia Narodowe Siły Zbrojne (NSZ).

21 września

1939 – zdobycie Grodna i Kowla przez Armię Czerwoną.

22 września

1939 – zwycięska bitwa 101. pułku ułanów z sowieckimi oddziałami pancernymi pod Kłodziowcami.

- Kapitulacja Lwowa. Wbrew ustaleniom między dowództwem polskim a Sowietami, około dwóch tysięcy oficerów polskich zostało internowanych.
- W Brześciu nad Bugiem odbyła się „defilada zwycięstwa” oddziałów Wehrmachtu i Armii Czerwonej.

23 września

1939 – Polskie Radio nadało ostatnie przemówienie Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego.

1944 – zakończenie walk powstańczych na Czerniakowie.

24 września

1939 – jeden z najbrutalniejszych niemieckich ataków lotniczych i artyleryjskich na Warszawę; spłonął m.in. Pałac Krasińskich, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, filtry i elektrownia miejska.

1941 – Rząd RP na Uchodźstwie ogłosił deklarację o przystąpieniu Polski do Karty Atlantykckiej.

25 września

1939 – internowany w Rumunii Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki, nie mogąc wypełniać swych obowiązków, na mocy Konstytucji Kwietniowej wyznaczył swym następcą ambasadora RP w Rzymie gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. Pod wpływem zakulisowych działań gen. Władysława Sikorskiego władze francuskie zablockowały tę nominację.

27 września

1939 – w Warszawie powołano Służbę Zwycięstwu Polski (SZP), pierwszą konspiracyjną organizację niepodległościową



w czasie II wojny światowej, na czele której stanął gen. Michał Tadeusz Karaszewicz-Tokarzewski.

- na skutek nacisków ze strony rządów Francji oraz środowisk skupionych wokół gen. Władysława Sikorskiego, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski złożył rezygnację z funkcji następcy Prezydenta RP.

28 września

1939 – po trzech tygodniach bohaterskiej obrony podpisana została kapitulacja Warszawy.

- W Moskwie ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i ZSRS Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow podpisali „Traktat o przyjaźni i granicach”, precyzujący podział Polski między obu agresorów.

1944 – zakończenie walk powstańczych na Mokotowie.

29 września

1939 – wojska Korpusu Ochrony Pogranicza stoczyły pod Szackiem bitwę z oddziałami Armii Czerwonej.

- Skapitulowała Twierdza Modlin, a do Warszawy wkroczyły oddziały Wehrmachtu.

30 września

1939 – W Paryżu odbyło się zaprzysiężenie Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, pierwszego Prezydenta RP na Uchodźstwie i powołanie przez niego gen. Władysława Sikorskiego na urząd premiera.

1944 – zakończenie walk powstańczych na Żoliborzu.

*Ilustrowany Kalendarz Weterana 2020
Wyd. UDSKiOR 2019*

Kontynuacja



Wykus 2020

Rafał Obarzanek

11-13 września 2020 roku odbyły się tradycyjne „Uroczystości Wykusowe”. W tym roku gościem specjalnym był ppłk Tadeusz Barański ps. „Tatar”, podkomendny „Ponurego” i „Nurta”. Rocznik 1924. 1 września br. ppłk „Tatar” obchodził swoje 96. urodziny.

Obchody rozpoczęły się w Starachowicach, gdzie przy Ławeczce „Halnego” młodzież śpiewała pieśni patriotyczne. Było to już czwarte takie spotkanie; zgromadziło ponad 100 mieszkańców miasta i okolic.

W sobotę 12 września w Bodzentynie uroczyste nadano imię „Żołnierzy »Ponurego« i »Nurta«” nowopowstałemu rondu. Po odczytaniu decyzji Rady Gminy Bodzentyn nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi i wystąpienia zaproszonych gości.

Następnie, zgodnie z programem, o godz. 16.00 na Polanie Wykus, przy Kapliczce z wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej rozpoczęły się dalsze uroczystości. Komentant Placu, hm. Michał Nowakowski złożył

meldunek ppłk. Tadeuszowi Barańskiemu, został odegrany Hymn Państwowy oraz nastąpiło powitanie uczestników przez Prezesa Okręgu Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” hm. Rafała Obarzanka.

Po Mszy Świętej pod przewodnictwem ks. Biskupa Piotra Turzyńskiego wręczono odznaczenia: im. Jana Piwnika ps. „Ponury” oraz „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”.

Ostatnim wyróżnieniem było przyznanie Medalu „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”. Inicjatorem było Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, dziękując w ten sposób

Kontynuacja



osobom, które od lat pomagają nieść etos żołnierzy Armii Krajowej i wspierają nasze Okręgi w realizacji uroczystości upamiętniających. Odznaczenia wręczył ppłk Tadeusz Barański ps. „Tatar” przy udziale przedstawicieli Prezydium Zarządu Głównego ŚZŻAK, prof. Wiesława J. Wysockiego oraz Macieja Jarosińskiego.

Po ceremonii wręczenia odznaczeń i medali zostały odczytane listy skierowane do uczestników uroczystości. Łukasz Kudlicki, Szef Gabinetu Politycznego MON odczytał list od Mariusza Błaszczaka, Ministra Obrony Narodowej, a Nadkomisarz Krzysztof Musielak, Dyrektor Biura Edukacji Historycznej Muzeum Policji KGP – od gen. insp. dr. Jarosława Szymczyka, Komendanta Głównego Policji.

Sobotnie uroczystości zakończył Apel Pamięci i salwa honorowa, oddana przez Kompanię Honorową KW Policji w Kielcach, złożenie kwiatów i wyprowadzenie Kompanii Honorowych Policji, Wojska Polskiego oraz pocztów sztandarowych.

W niedzielę 13 września uroczystości odbywały się w Wąchocku. W Miejskim Ośrodku Kultury współautorka książki *Major Eugeniusz Gedymin Kaszyński, Nurt, Mur, Zygmunt (1909-1976)*, Dorota Ściślewska-Skrobisz, wygłosiła prelekcję o życiu i służbie wojskowej „Nurta”. Podczas spotkania głos zabrał ppłk Tadeusz Barański „Tatar”, wspominając swojego dowódcę.

Po Mszy Św. w klasztorze ojców cystersów zebrani przemaszerowali na Plac „Ponurego” w Wąchocku. Tu prezes Okręgu ŚZŻAK Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, hm. Rafał Obarzanek podziękował przybyłym na uroczystości, a następnie ppłk „Tatar” w krótkim wystąpieniu przypomniał o obowiązku pielęgnowania etosu Armii Krajowej. Odczytano Apel Pamięci, rozległa się salwa honorowa. Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów i defiladą przed pomnikiem „Ponurego”.

Uroczystości zaszczylił swą obecnością:
Anna Krupka – Sekretarz Stanu w Mini-

Kontynuacja



sterstwie Sportu, Piotr Wawrzyk – Sekretarz Stanu MSZ, Senator Krzysztof Słoń, Zbigniew Koniusz – Wojewoda Świętokrzyski, Andrzej Bętkowski – Marszałek Woj. Świętokrzyskiego, JE ks. bp Piotr Turzyński, Łukasz Kudlicki – Szef Gabinetu Politycznego MON, reprezentujący Ministra Mariusza Błaszczaka, nadinspektor Paweł Dzierżak – Komendant Wojewódzkiej Policji w Kielcach, płk Grzegorz Motak – dowódca 10 Świętokrzyskiej Brygady OT, ppłk Krzysztof Matla reprezentujący d-cę Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych płk. Pawła Chabielskiego, nadkomisarz Krzysztof Musielak – reprezentujący Komendanta Głównego Policji, Piotr Kacprzak – reprezentujący Zastępcę Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, insp. Artur Bielecki – Komendant Wojewódzkiej Policji w Lublinie, Leszek Bukowski – w imieniu Naczelnika Delegatury w Kielcach IPN. Zebrały się również liczne rodziny Żołnierzy Armii Krajowej.

Oprawę uroczystości zawdzięczamy Kompaniom Honorowym: Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach, 10 Świętokrzyskiej Brygady OT, Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach, ZDZ w Starachowicach oraz orkiestrom: Wojskowej z Radomian i Młodzieżowej z Bodzentyna. Przybył też Chór Parafialny „Sursum Corda” ze Skarżyska-Kamiennej.

Pamięć „Ponurego” i „Nurta” uczcili swą obecnością przedstawiciele Organizacji Kombatanckich, zarówno struktur Centralnych, jak i terenowych, władz samorządowych Starachowic, Wąchocka, Bodzentyna i Suchedniowa, Instytucji Państwowych, Organizacji Strzeleckich, harcerskich, grup rekonstrukcyjnych. Cieszyła wszystkich obecność młodzieży szkolnej.

Stowarzyszenia i organizacje, które współorganizowały tegoroczne uroczystości to:

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, Obwód Świętokrzyski ZHR z udziałem KW Policji w Kielcach, 10. Świętokrzyska Brygady OT, IPN Delegatura w Kielcach, Nadleśnictwa wchodzących w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, Miasta i Gminy: Starachowice, Wąchock, Bodzentyn, Suchedniów, ponadto: Stowarzyszenie „Siekierno Nasza Ojczyzna”, Park Kultury w Starachowicach, Jednostka Strzelecka ze Skarżyska-Kamiennej.

Wsparcia finansowego udzieliły:

UDSKiOR, Urząd Marszałkowski woj. Świętokrzyskiego i IPN Del. Kielce.

Poczet Sztandarowy Zarządu Głównego ŚZŻAK tradycyjnie wystawił Związek Strzelecki „Strzelcy Rzeczypospolitej”.

Prezes Okręgu ŚZŻAK

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Kontynuacja



Uroczystość na cmentarzu parafialnym w Łukowie

7 września br. na cmentarzu parafialnym św. Rocha w Łukowie odbyła się uroczystość poświęcenia wyremontowanych 24 mogił żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 r.

Ceremonię błogosławieństwa i poświęcenia nowych nagrobków poprzedziła Msza Święta sprawowana w intencji Ojczyzny oraz poległych w Jej obronie. Po okolicznościowych przemówieniach uczestnicy uroczystości udali się w okolice kwater, gdzie na łukowskiej nekropolii zlokalizowane są żołnierskie mogiły.

Drugą część uroczystości rozpoczęto Hymnem Rzeczypospolitej Polskiej odegranym przez Orkiestrę Wojskową z Siedlec. Kompania Reprezentacyjna Sił Powietrznych z Dębina przeprowadziła uroczysty Apel Poległych i oddała salwę honorową, a orkiestra odegrała hasło Wojska Polskiego. Następnie ks. kanonik Andrzej Kieliszek dokonał poświęcenia 24 odnowionych mogił. Na zakończenie orkiestra odegrała Pieśń Reprezentacyjną Wojska Polskiego „My, Pierwsza Brygada”.

Organizatorami uroczystości byli: IPN, Koło Łuków ŚZŻAK, Hufiec ZHP w Łukowie oraz Miasto Łuków.

Zarząd Główny na uroczystości reprezentował Skarbnik ZG, Maciej Jarosiński.

Przypomnijmy:

W ciągu ostatnich lat pojawiały się różne pomysły, w jaki sposób na łukowskim cmentarzu św. Rocha doprowadzić mogiły żołnierzy września 1939 roku do stanu, który zapewni im godne miejsce spoczynku. Tym, którzy przed osiemdziesięciu jeden laty oddali Ojczyźnie to, co mieli najcenniejszego – swoje życie.

Ostatecznie w ubiegłym roku Adam Siwek – dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Warszawie, przychylił się do koncepcji łukowskiego Koła ŚZŻAK oraz zadeklarował wyasygnowanie kwoty, niezbędnej na przeprowadzenie w remontu grobów. W drugiej połowie sierpnia firma kamieniarska przeprowadziła prace remontowe. Po ich zakończeniu, ze środków Hufca ZHP Łuków, uporządkowano teren wokół mogił.

LŻ/SK

www.armiakrajowa.org.pl

Kontynuacja



Ogród Krasińskich, Pomnik Poległych w Pasażu Simonsa

76. rocznica zbombardowania Pasażu Simonsa w Warszawie

31 sierpnia br. w Ogrodzie Krasińskich, w 76. rocznicę zbombardowania przez lotnictwo niemieckie Pasażu Simonsa, przy Pomniku Poległych w odbyła się uroczystość Środowiska „Chrobry I”.

Podczas uroczystości Prezesowi Środowiska Jerzemu Pietrasowi zostało wręczone Wyróżnienie „Za wkład pracy społecznej w ŚZZAK poświęconej etosowi Armii Krajowej”.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego ŚZZAK: Prezes prof. dr hab. Leszek Żukowski oraz Skarbnik Maciej Jarośniński.

LŻISK

www.armiakrajowa.org.pl



Symboliczny grób żołnierzy baonu „Chrobry I” w ruinach Pasażu Simonsa

Odeszli na Wieczną Wartę

Mjr. Anna Złoch-Mizikowska „Grażka”

Odznaczona, m.in.:
 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
 Krzyżem Walecznych
 Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami
 Medalem Wojska Polskiego (Londyn, 1948 r.)
 Krzyżem Armii Krajowej (Londyn, 1973 r.)
 Medalem Edukacji Narodowej
 Warszawskim Krzyżem Powstańczym

Urodzona 1 lutego 1926 roku w Siedlcach, Anna Złoch w czasie okupacji wstąpiła w Warszawie do Szarych Szeregów. Po rozstrzelaniu przez Niemców zastępowej i reorganizacji zastępu została wcielona, wraz z tworzącym się własnym zastępem, do scalonej z AK Bojowej Organizacji „Wschód” – grupa „Narocz”.

W czasie Powstania służyła w Armii Krajowej, w zgrupowaniu „Radosław”, batalionie „Parasol”, gdzie była łączniczką. Walczyła w Śródmieściu Północnym i na Woli. W szeregach 1. kompanii „Parasola” uczestniczyła w słynnej obronie Pałacyku Michlera (Michła). Wyszła z Powstania w stopniu podporucznika.

Wydostała się z konwoju, pędzonego przez Niemców do Dworca Zachodniego i zamieszkała z matką w Pruszkowie-Tworkach. Uczyła się w Warszawie. 1 sierpnia 1945 r. została zatrzymana na ulicy i przewieziona do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Koszykową. Tam przez trzy dni była przesłuchiwana, następnie została osadzona w więzieniu na Mokotowie i skazana na 8 lat więzienia i 4 lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. W wyniku amnestii wyrok zmniejszono do 2 lat w zawieszeniu.



W grudniu 1945 r., po wyjściu z więzienia, rozpoczęła studia prawnicze, a 4 lata później wzięła ślub z Janem Mizikowskim. Ze względu na przynależność do AK była zmuszona do częstych zmian miejsca pracy. W latach 1982-1990, początkowo w ramach Prymasowskiego Komitetu Pomocy Bliźniemu, a następnie Duszpasterstwa Nauczycieli i Wychowawców Archidiecezji Warszawskiej, prowadziła Sekcję Pomocy Represjonowanym Nauczycielom. W 1990 r. została powołana przez ministra Henryka Samsonowicza na stanowisko przewodniczącej Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Ministrze Edukacji Narodowej. Funkcję tę pełniła do lutego 1995 roku.

Członkini Zgrupowania „Parasol” w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Stowarzyszenia Szarych Szeregów, gdzie pełniła funkcję Przewodniczącej Sądu Koleżeńskiego.

Odeszła na Wieczną Wartę 18 sierpnia 2020 r. w wieku 94 lat. Spoczęła na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Cześć Jej Pamięci.

Niech spoczywa w pokoju Pańskim.

*Zarząd Główny
 Światowego Związku Żołnierzy
 Armii Krajowej
 Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”*

Nowości Wydawnicze



Norbert Bączyk, Grzegorz Jasiński
„Dawid kontra Goliat. Niemieckie specjalne środki bojowe w Powstaniu Warszawskim”

Wyd. Instytut Pileckiego, Warszawa 2020 r.

Na podstawie bogatej kwerendy archiwalnej autorzy poszerzają naszą wiedzę o narzędziach, za pomocą których realizowano rozkaz Hitlera o zdławieniu Powstania i zniszczeniu miasta. Jak pokazują, ogrom zniszczeń i ofiar spowodowanych przez Niemców w Warszawie wynikał nie tylko z ich okrucieństwa i determinacji, by złamać opór Polaków mimo zbliżającej się wojennej klęski. Był także efektem użycia zaawansowanych środków technicznych, których syntetyczny i nowatorski opis przedstawia ta monografia.

Książka stanowi pierwsze naukowe i pełne opracowanie zastosowania przez Niemców specjalnych środków bojowych podczas Powstania Warszawskiego. Tym samym autorzy wypełnili lukę w historiografii i przygotowali pracę, którą należy uznać za pionierską w polskim piśmiennictwie wojskowo-historycznym – pisze prof. dr hab. Tadeusz Panecki. ■



Janusz Gmitruk, Piotr Matusiak
„Polska wojna gospodarcza 1939-1945”

Wyd. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2020 r.

„Polska wojna gospodarcza 1939-1945” jest kolejnym tomem edycji dzieł poświęconych zmaganiom mieszkańców wsi i miast w walce z okupantem niemieckim.

Zasadniczo konfrontacja społeczeństwa odbywała się na wielu płaszczyznach gospodarczych, poczynając od przemysłu, na całym rolnictwie pracującym dla biologicznej egzystencji okupowanego narodu kończąc. Praca składa się z dziewięciu rozdziałów poprzedzonych wstępem. Opisuje aktywność społeczno-polityczną wsi polskiej w II Rzeczypospolitej, która

ukszałtowała postawy środowiska wiejskiego w gospodarczej wojnie z okupantem i doprowadziła do stosowania przez nie wszechstronnych zmaganiń obronnych i ofensywnych. Przywołane jest także zbrojne ramię ludowców i chłopów – Bataliony Chłopskie, które nadawały kształt tej walce. Autorzy definiują politykę okupanta, realizowaną przez cały okres wojny na terenie Generalnego Gubernatorstwa i ziem wcielonych do Rzeszy. Ma to istotne znaczenie dla zrozumienia celu tej ludobójczej polityki oraz znaczenia aparatu policyjno-wojskowego zorganizowanego do ochrony i grabieży żywności w Polsce. ■

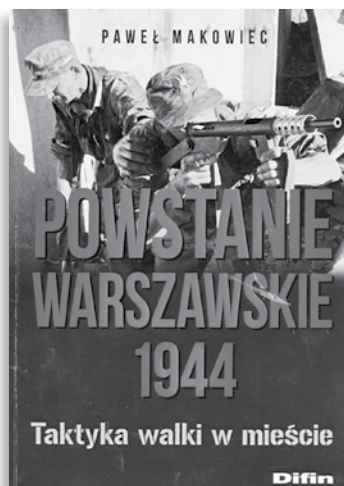
Nowości Wydawnicze



Pod redakcją
Michała Kopczyńskiego i Mikołaja Morawskiego
„Polskie zwycięstwo 1920”
Wyd. Muzeum Historii Polski, Warszawa 2020 r.

Doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej i Bitwa Warszawska zasłużenie zajmują szczególne miejsce w zbiorowej pamięci Polaków. Historia Polski ostatnich trzech stuleci była naznaczona wieloma militarnymi porażkami, opresjami i dramataми. Wynikało to przede wszystkim z niekorzystnego położenia geopolitycznego i działań ze strony sąsiednich mocarstw. Kiedy jednak koniunktura się zmieniła, potrafiliśmy wykorzystać dogodny moment i sami zdecydowaliśmy o własnych losach. Ocalenie wolności i zatrzymanie pochodu Armii Czerwonej ku Europie odsunęło zagrożenie na prawie dwadzieścia lat.

Niniejszy tom esejów pomoże zorientować się w okolicznościach wojny polsko-bolszewickiej, da wgląd we współczesną wiedzę historyczną i zgodne z nią interpretacje faktów. Interesują nas w tym tomie nie tylko wydarzenia polityczne i militarne, ale również ich społeczny kontekst oraz obraz wojny, jaki ukształtowany został później przez twórców kultury. ■



Paweł Makowiec
„Powstanie Warszawskie 1944. Taktyka walki w mieście.”
Wyd. DIFIN, Warszawa 2016 r.

Autor w sposób kompleksowy omawia i przeprowadza ocenę planu oraz próby realizacji zadania opanowania Warszawy w dniach 1-4 sierpnia 1944 roku oraz polskich doświadczeń w prowadzeniu działań taktycznych w terenie zurbanizowanym, zdobytych w wyniku walk powstańczych. Doświadczeń, które dla strony niemieckiej były równie ważne, jak doświadczenia z walk w Stalingradzie, a które w okresie powojennym zostały z przyczyn politycznych i doktrynalnych skazane na zapomnienie.

W 5 rozdziałach omawiane są kolejno: plan Powstania, analiza taktyczna terenu Warszawy, plan opanowania miasta, działanie w Godzinie „W” oraz praktyczne doświadczenia uzyskane w walkach powstańczych.

Płk Piotr Gąstał b. dowódca JW GROM pisze: *Wiele współczesnych, a prawdopodobnie większość przyszłych konfliktów zbrojnych będzie przebiegać w aglomeracjach miejskich. Dlatego walka w pomieszczeniach oraz w terenie zurbanizowanym to najważniejsze, a jednocześnie najtrudniejsze elementy szkolenia taktycznego, jakie jest prowadzone w JW GROM. W szkoleniu tym żołnierze GROM wykorzystują również doświadczenia i wiedzę, jaką zaczerpnęli od Cichociemnych, którzy wzięli udział w Powstaniu Warszawskim.* ■

Nowości Wydawnicze



Anna Roczowska

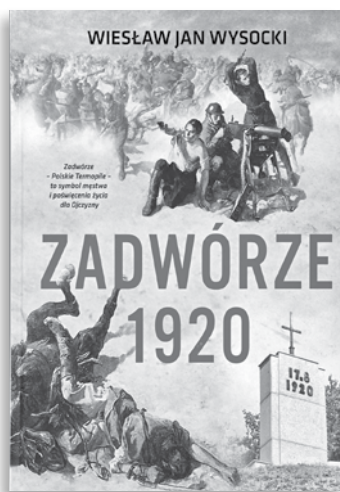
„Jan Bonawentura Romocki i jego wiersze. Gdy zabraknie leż...”

Wyd. Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, Warszawa 2019 r.

Po raz pierwszy wydany zbiór wszystkich odnalezionych wierszy Jana Romockiego „Bonawentury” – dobrze zapowiadającego się poety, żołnierza batalionu „Zośka”, młodszego brata legendarnego Andrzeja Romockiego ps. „Morro”, dowódcy 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”. Janek to nie tylko kolejny utalentowany poeta pokolenia Kolumbów, ale także oddany i zaangażowany w sprawy swojego kraju żołnierz, jednocześnie świadomy tego, jakie zagrożenia może przynieść za sobą wojna. Dodatkowo – szalenie lubiany przez kolegów z drużyny ich dowódca i przyjaciel. Wyróżniał się ogromnym poczuciem humoru oraz dystansem do samego siebie i do innych. Zebrane

utwory Janka zachowały się w wielokrotnych odpisach sporządzanych wśród rodziny i przyjaciół jego matki Jadwigi Romockiej oraz w zasobach Muzeum Harcerstwa w Warszawie.

Dodatkowym atutem książki jest bardzo szczegółowo opisana historia życia i śmierci bohatera, zebrana i spisana przez jej autorkę na podstawie licznych ustnych relacji i wspomnień, które zachowały się w pamięci jego kolegów i członków rodziny. Dużym walorem są też odnalezione i częściowo opublikowane w książce oryginały wierszy Janka oraz jego zdjęcia, które ocalały w wielu rodzinnych i archiwalnych zbiorach. ■



Wiesław Jan Wysocki

„Zadwórze 1920”

Wyd. Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2020 r.

Bój pod Zadwórzem, w którym poległo 318 polskich oficerów i żołnierzy, przeszedł do historii jako Polskie Termopile. Stał się symbolem męstwa i poświęcenia życia dla Ojczyzny. Zadwórzeński kurhan-mogiła, który przetrwał czasy sowieckie oraz odtworzone groby pięciu zadwórzaków na lwowskim Cmentarzu Orłąt nadal przypominają bohaterów sprzed stu lat. Prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki wybitny historyk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego na 104 kolorowych stronach, na których znalazło się ponad 100 ilustracji i map, opisuje okoliczności i przebieg dramatycznego starcia pod Zadwórzem oraz jego miejsce w tradycji narodowej zarówno w okresie międzywojennym, jak i współcześnie.

[...] Wciąż jednak pamięć o bitwie pod Zadwórzem nie jest dość obecna w naszej społecznej świadomości. Dlatego dobrze się stało, że w setną rocznicę polskich Termopil wydana została książka w tak przejmujący sposób ukazująca historię tego niezwykłego czynu zbrojnego Polaków. W ten sposób imiona jego bohaterów, których otaczano wielką estymą w II Rzeczypospolitej, na trwałe powracają do narodowego panteonu obrońców Ojczyzny. [...]

Prezydent Rzeczypospolitej, Andrzej Duda

Nasi Autorzy

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Dawid Golik – dr nauk historycznych, IPN O/Kraków.

Grzegorz Jasiński – dr historii wojskowości.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną.

Paweł Makowiec – doktor nauk humanistycznych. Autor szeregu publikacji naukowych i popularnonaukowych z zakresu taktyki walki lekkiej piechoty i historii działań specjalnych „Kedywu” Armii Krajowej.

Sebastian Piątkowski – dr hab. nauk historycznych o specjalności historia najnowsza. Pracownik naukowy IPN, Delegatura w Radomiu.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN Warszawa.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Cena Biuletynu Informacyjnego i prenumeraty

Informujemy, że od stycznia 2019 r. cena numeru „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **9,50.- zł.**

Roczna prenumerata „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **114.- zł.**

Redakcja

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania 1% podatku.

Nr. KRS 0000113420

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚŻŻAK, na cele statutowe.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – UZBROJENIE ARMII KRAJOWEJ

<i>Michał Mackiewicz</i> – Uzbrojenie Armii Krajowej	1
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Rozkaz w sprawie gospodarki bronią w Związku Walki Zbrojnej	10
<i>Sebastian Piątkowski</i> – Nie tylko „Visy”. O konspiracyjnej produkcji broni w Radomiu	14
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Konspiracyjna produkcja broni „Steny” – „Błyskawice”	20
<i>Paweł Makowiec</i> – <i>Butelka zapalająca – zapomniana broń polskiej konspiracji</i>	30
<i>Michał Czacharowski</i> – „Breda” – najcięższa broń zrzucona dla AK	36
<i>Dawid Golik</i> – <i>Zardzewiałe ślady przeszłości</i>	43
<i>Janusz Paprota</i> – <i>Magazyn broni w Wiśniczu Małym</i>	51
<i>Czesław Szygalski ps. „Miś”</i> – <i>Wspomnienie o jednym zrzucie</i>	54

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – NIEMIECKIE ŚRODKI WALKI

<i>Grzegorz Jasiński</i> – „Krowy” i „Szafy” w Powstaniu Warszawskim	58
<i>Jacek Sawicki</i> – Formacje i nowe typy broni użyte do zdławienia Powstania	64
<i>Piotr Hrycyk</i> – „Raport o mieście Warszawa” – plan zagłady miasta	68

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKA MARYNARKA WOJENNA

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Legenda Polskiej Marynarki Wojennej – okręt podwodny ORP „Orzeł” (1939-1940)	76
---	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

<i>Zbigniew Wawer</i> – Pozorowanie akcji bojowych	86
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Jan Józef Kasprzyk</i> – Wojenne kalendarium – wrzesień	91
--	----

KONTYNUACJA

<i>Rafał Obarzanek</i> – Wykus 2020	94
Uroczystość na cmentarzu parafialnym w Łukowie	97
76. rocznica zbombardowania Pasażu Simonsa w Warszawie	98

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Mjr Anna Złoch-Mizikowska „Grażka”	99
--	----

NOWOŚCI WYDAWNICZE

.....	100
-------	-----

NASI AUTORZY

.....	103
-------	-----



BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Organizacji Pożytku Publicznego
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny **ŚZŻAK**. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).
Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik sponsorowany:



Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego



Narodowy Bank Polski

20. Mazowsze

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl

81. rocznica wybuchu
II Wojny Światowej
Westerplatte
11 września 2020 r.



foto: Wojsko Polskie



Wykus 2020

11-13 września 2020 r.



for. Świętokrzyska Policja